MEMORIAŁ
*Generał Marii Wittek*

(wypisów NIE robiono)

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

ŚZZAK
Okręg W-wa

adres nyne:
Maciej Dalczyński
04-133 W-wa

++ 1976 +ot / Krewo /

AK
KG?

# DALCZYŃSKA Janina
## z d. Kiewlicz

ps. „Nika"
„Nimka"
„Pawełek"

661/IVSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — DALCZYŃSKA Janina
2 d. Kiewlicz

661/WSK

**I. Materiały dokumentacyjne**

I/1 – relacja właściwa ✓ k. 3, s. 1-3

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot osoby relatora ✓ k. 24, s. 1-24

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot osoby relatora

**II. Materiały uzupełnieniające relację**

**III. Inne materiały** (zebrane przez „relatora"):

III/1– dot. rodziny relatora ✓ k. 9, s. 1-11

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 –1945) ✓ k. 37, s. 1-37

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. –

III/5 – inne. –

**IV. Korespondencja**

1 2 FAFAK

**V. Wypisy ze źródeł** [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne"] ✓

**VI. Fotografie** ✓ 1 (reprodukcja)

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

I/1 RELACYA WŁAŚCIWA

-Relacje Janiny Kiewlicz zam. Dalczyńskie opracowana przez syna Macieja Dalczyńskiego, V-we 2001, mps. (kserokopia), k. 3, s. 1-3.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

I/n-a

Janina Kiewlicz, po mężu Dalczyńska
pseudonim "Nika", "Ninka", "Pawełek"
ur. 18 sierpnia 1905, Wilno
ojciec - dr Marian Kiewlicz (herbu Leliwa), wybitny chirurg, zm.1936
matka - Zofia Kiewlicz z domu Moszyńska, nauczycielka, autorka podręczników do religii i katechizmów (1880-1966)
ukończyła - Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (1927), zdała 3 egzaminy w zakresie historii na stopień magistra filozofii; uzyskała dyplom nauczania w szkolach zawodowych wszystkich typów, wydany przez M.W.R. i O.P.
pracowała - jako nauczycielka historii i geografii gospodarczej oraz kierownik Wydziału Ogólnego w Instytucie Nauk Handlowo-Gospodarczych w Wilnie (1929-1939) oraz jako nauczycielka w.w. przedmiotów w Liceum Handlowym i Liceum Administracyjnym w Wilnie (1936-1939)
należała do PWK
1940 przeniosła się do Warszawy, gdzie pracowała jako nauczycielka w szkołach prywatnych.
W Powstaniu Warszawskim walczyła w Śródmieściu, pod komendą płka Edwarda Pfeiffera - "Radwana". Miała stopień kapitana.
Po kapitulacji zataiła stopień oficerski i jako st. sierżant udała się do stalagu XI B w Fallingbostel. Weszła w skład komendy obozu, była komendantką 1-ej kompanii i mężem zaufania. Następnie przebywała w Zweiglager Bergen-Belsen i w stalagu VI C w Oberlangen. Po wyzwoleniu obozu przez 1-ą Dywizję Pancerną przebywała w Ośrodku Wojskowym Kobiet w Niederlangen, nast. w Hange, była komendantką batalionu I i 1-ej kompanii ochronnej oraz pracowała w Komisji Historycznej Dywizji we Freren.
24 kwietnia 1947 wzięła w Niemczech ślub kościelny z por. Władysławem Dalczyńskim, oficerem 1-ej Dywizji Pancernej. Wkrótce potem oboje wrócili do Polski. 31 lipca 1947 wzięli ślub cywilny w Łodzi.
W Polsce powojennej nie należała do tajnych organizacji ani nie służyła w LWP. 1949 - 1952 była nauczycielką historii i geografii gospodarczej w Państwowym Liceum Handlowym w Warszawie. Nie była więziona, ale razem z mężem podlegała ubeckiej inwigilacji (częste nocne kontrole w okresie stalinowskim), w efekcie z dniem 1.09.1952 otrzymała zakaz pracy w szkolnictwie. Od 1952 do czerwca 1958 była zatrudniona w Pracowni Geografii Turyzmu Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie była sekretarzem

Wpłynęło dnia 6.06.
Ldz. 2391 NSK 0001

redakcji Słownika Geografii Turystycznej Polski.
Od 1.09.1957 ponownie pracowała jako nauczycielka, kolejno w: Zasadniczej Szkole Handlowej nr 2 (1957-1968), Technikum Ekonomicznym nr 4 (1968-1970) i Liceum Ekonomicznym nr 4 (1970-1976). W 1960 roku uzyskała prawo do emerytury i nast. pracowała na zasadzie rocznych kontraktów.
Zmarła 28 października 1976 w Warszawie, wskutek zbyt późnego rozpoznania pęknięcia woreczka żółciowego. Pochowana na cmentarzu w Marysinie Wawerskim.
Mąż, Władysław Dalczyński, był inżynierem, wieloletnim pracownikiem Rolniczych Zakładów Doświadczalnych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Żył 1915 - 1982.
Jedyny syn, Maciej Dalczyński, ur. 20.07.1949, ukończył Wydział Filologii Polskiej i Słowiańskiej UW (1974). Dziennikarz, krytyk filmowy, od 1992 pracownik TVP SA.

O Janinie Kiewlicz (Dalczyńskiej) pisano w tomie "Jeńcy wojenni w niewoli Wehrmachtu", wydanym przez Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach - Opolu, 1985.
Figuruje w wykazie jeńców wojennych w IV tomie Wielkiej Encyklopedii Powstania Warszawskiego, a Jej sylwetka powinna ukazać się w jednym z następnych tomów.

PS. 12 lutego 1958 Wojewódzka Komisja Rehabilitacyjna dla Nauczycieli w m.st. Warszawie uznała zwolnienie Janiny Dalczyńskiej ze stanowiska nauczycielki za bezprawne, nakazała przywrócenie Jej do pracy i zaliczenie lat 1952-1957 do wysługi lat.

Sporządził:
Maciej Dalczyński
04-133 Warszawa
Łukowska 7 m 49
tel.613-76-59

Maciej Dalczyński /MM/

uzupełnienia do str.1-2

1923 ukończyła Żeńskie Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie. Rozpoczęła pracę jako nauczycielka 1926, będąc jeszcze studentką. Do Warszawy przybyła 11.09.1940. Od tej daty do 31.08.1944 była nauczycielką w prywatnym Gimnazjum i Liceum J.Statkowskiej. Podczas okupacji należała do ruchu oporu od 1942 - w ramach Wojskowej Służby Kobiet, w służbie sanitarnej. W powstaniu brała udział m.in. w ataku na PAST-ę.
Należała do Związku Nauczycielstwa Polskiego od 1936 i ponownie od 1947. Była członkiem Zarządu Ogniska ZNP w latach 60.
Ślub w Niemczech wzięła w kaplicy obozowej we Freren.
Do Polski wróciła z mężem 10.06.1947.
Była członkiem Polskiego Towarzystwa Geograficznego.
W powstaniu odznaczona Krzyżem Walecznych. 1971 otrzymała Krzyż Armii Krajowej (nr 9396).

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

I/2 DOKUMENTY DOT. OSOBY RELATORA

- Akt nadania obywatelstwa, W-we 1921, Ksero, K.1, s.1.
- Legitymacja Żeńskiego Gimnazjum Państwowego w Wilnie, Wilno 1922, Ksero, K.1, s.2.
- Świadectwo Dojrzałości, Wilno 1923, Ksero, K.1, s.3.
- Karta Legitymacyjna Uniwersytetu Stefana Batorego, Wilno 1926, Ksero, K.1, s.4.
- Świadectwo egzaminu z dziejów starożytnych (Uniw. St. Bat.), Wilno 1927, Ksero, K.1, s.5.
- Zaświadczenie o zatrudnieniu w Gimnazjum Żeńskim im. A.J. Czartoryskiego w Wilnie, Wilno 1936, Ksero, K.1, s.6.
- Zaświadczenie o zatrudnieniu w Instytucie Nauk Handlowo-Gospodarczych, Wilno 1939, Ksero, K.1, s.7.
- Zaświadczenie o zatrudnieniu w Pryw. Żeńskiej Szkole Handlowej (po niemiecku), W-we 1940, Ksero, K.1, s.8.
- Poświadczenie o posiadaniu karty pracy, W-we 194?, Ksero, K.1, s.9.
- Kennkarteninhaber (Karta rozpoznawcza), W-we 1942, Ksero, K.1, s.10.
- Zaświadczenie o zatrudnieniu na jednorocznym kursie handlowym wystawione przez Radcę Szkolnego, W-we 1943, Ksero, K.1, s.11.
- Zaświadczenie o zatrudnieniu w Miejskiej Szkole Handlowej dla dziewcząt, W-we 1943, Ksero, K.1, s.12.
- Zaświadczenie o zatrudnieniu w Szkole Zawodowej, W-we 1943, Ksero, K.1, s.13.
- Identity card No 3338, 1947, Ksero, K1, s.14.
- Zaświadczenie Polskiej Misji Repatriacyjnej, 1947, Ksero, K.1, s.15.
- Metryka zawarcia małżeństwa, 1947, Ksero, K.1, s.16.
- Legitymacja Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego, W-we 1948, Ksero, K.1, s.17.
- Pismo Kuratora Okręgu Szkolnego o zaliczeniu lat pracy, W-we 1959, Ksero, K.1, s.18.
- Zaświadczenie Kuratorium Okręgu Szkolnego o zatrudnieniu w szkolnictwie, W-we 1960, Ksero, K.1, s.19.

- Zaświadczenie Technikum Ekonomicznego o zatrudnieniu, w-we 1968, kserо, k.1, s. 20
- Zaświadczenie dr M. J. Mileskiej o służbie wojennej i pobycie w obozach J. Dalczyńskiej, W-we 1969, kserо, k.1, s.21.
- Legitymacje Krzyża AK, Londyn 1971, kserо, k1, s.22
- Lista kobiet-oficerów, które poszły do Stalagu VI C Oberlangen, §22 AK W-we, b.d., kserо, k.1, s.23.
- Odpis Orzeczenie Wojew. Komisji Rehabilit. dla Weteranów, w sprawie J. Dalczyńskiej, W-we 1958, [kserо], k.1, s.24.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Wykaz dokumentów śp. Janiny Dalczyńskiej
/z Kiewliczów/ i jej rodziny

1. życiorys oraz informacje o rodzicach i mężu /4 strony/
2. akt nadania obywatelstwa polskiego rodzinie Kiewliczów /1921/
3. legitymacja gimnazjalna /1922/
4. świadectwo dojrzałości /1923/
5. legitymacja Uniwersytetu Stefana Batorego /1926/
6. świadectwa egzaminów na stopień magistra - szt.2 /1927-1928/
7. zaświadczenie o pracy w gimnazjum im.A.J.Czartoryskiego /1936/
8. zaświadczenie o pracy w Instytucie Nauk Handlowo-Gospodarczych /1939/
9. kennkarta /1942/
10. zaświadczenia o pracy w szkole handlowej - szt.4 /1940 i 3 x 1943/
11. Identity Card /1947/
12. zaświadczenie Polskiej Misji Repatriacyjnej /1947/
13. metryka zawarcia małżeństwa /1947/
14. legitymacja nauczycielska /1949/
15. zaświadcz enia z kuratorium o stażu pracy - szt.2 /1959, 1960/
16. zaświadczenie szkolne /1969/
17. opnia Marii Ireny Mileskiej, b.komendantki Stalagu XI B i VI C
18. legitymacja Krzyża Armii Krajowej /1971/
19. akt nadania Srebrnego Krzyża Zasługi Zofii Kiewliczowej - szt.2 /1929, 1937/

[illegible] „Jeńcy wojenni w niewoli Wehrmachtu" - [illegible] Rocznik Przeglądu.

przekazuje
Hanna Makowska
V.2001

sporządził:
Maciej Dalczyński
04-133 Warszawa
Łukowska 7 m 49
tel.613-76-59

Maciej Dalczyński

Wpłynęło dnia 6.06.
Ldz. 2391 HSK 2001

I/2-1

MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH

№ A.E.5106

WARSZAWA
DN. 21 grudnia 1921 R.

AKT NADANIA OBYWATELSTWA.

Na zasadzie art.12 Ustawy z dnia 20 stycznia 1920 r.Dz.U.R.P.Nr.7, p.44 i art.8 rozporządzenia ministerjalnego z dnia 7 czerwca 1920r. Dz.U.R.P.Nr.52, p.320 nadaję p.MARJANOWI KIEWLICZOWI zamieszkałemu w Wilnie, urodzonemu dnia 18 stycznia 1857 r. w Łojbiszkach, pow. Wiłkomierskiego, gub.Kowieńskiej, synoWładysława i Heleny z Kołyszków, obywatelstwo Państwa P o l s k i e g o.

Obywatelstwo to nabywa razem z p. Marjanem Kiewliczem jego żona Zofja z Moszyńskich, urodzona dnia 22 stycznia 1880r., w Piotrogrodzie oraz córka Janina, urodzona dnia 3 września 1905 r.

Za dzień nabycia obywatelstwa uważa się dzień wymieniony powyżej w dacie.

Zapisano we właściwym rejestrze pod L.b.115.

Za MINISTRA
PODSEKRETARZ STANU.

W.J.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

k.d2. 2 38 1 WSK 2001

I/2-2

ŻEŃSKIE GIMNAZJUM PAŃSTWOWE im. E. ORZESZKOWEJ w WILNIE.

Rok szk. 1922 — 1923.

# LEGITYMACJA

WAŻNA DO DNIA 1-GO WRZEŚNIA 1923 R.

Kiwliczówna

Janina

jest uczenicą kl. VIII Gimnazjum Państwowego im. E. Orzeszkowej w Wilnie.

№ 95

Wilno, dn. 2/X 1922 r.

Dyrektor J. Rodziewiczówna

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

I/2 -3

GIMNAZJUM PAŃSTWOWE IM. ELIZY ORZESZKOWEJ

W WILNIE.

# ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI

Kiewliczówna Janina

urodzona w Wilnie dnia 23 sierpnia roku 1905

wyznania rzym.-katolickiego, przyjęta na podstawie egzaminu

" " " " " " " " " " " " " do klasy IV j

**Gimnazjum państwowego żeńskiego im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie,**

uczęszczała do niego 5 lat, ukończyła całkowity kurs nauk gimnazjum humanistycznego i w dniu 2 czerwca roku 1923 złożyła egzamin dojrzałości przed Komisją Egzaminacyjną, powołaną przez Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego.

Kiewliczówna Janina sprawowała się wzorowo i wykazała postępy:

| | |
|---|---|
| w nauce religji b. dobry | w fizyce dobry |
| w języku polskim dobry | w chemji b. dobry |
| w języku łacińskim dobry | w kosmografji dobry |
| w języku francuskim dobry | w naukach przyrodniczych b. dobry |
| w języku niemieckim " " " " " | w rysunkach dobry |
| w historji powszechnej i Polski b. dobry | w nauce o Polsce b. dobry |
| w geografji b. dobry | w propedeutyce filozofji b. dobry |
| w matematyce dobry | w hygjenie b. dobry |

Komisja Egzaminacyjna orzekła, że Kiewliczówna Janina jest przygotowaną do studjów wyższych, i postanowiła wydać jej niniejsze świadectwo dojrzałości.

Wilno, dn. 14 czerwca r. 1923.

№ 6/378

Przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej: J. Strona
i Delegat Kuratorjum Okr. Szk. Wileńskiego

Członkowie Komisji Egzaminacyjnej:

Pr. Zajączkowski
T. Zakrzewska

~~Delegat Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego~~: [illegible]
Kl. Jaszczyński
M. Freynath

Dyrektor gimnazjum: J. Rodziewiczowa

Państwowe Gimnazjum Żeńskie im. Elizy Orzeszkowej w Wilnie

Za zgodność
[illegible]

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 2391 WSK 2001

I/12-4

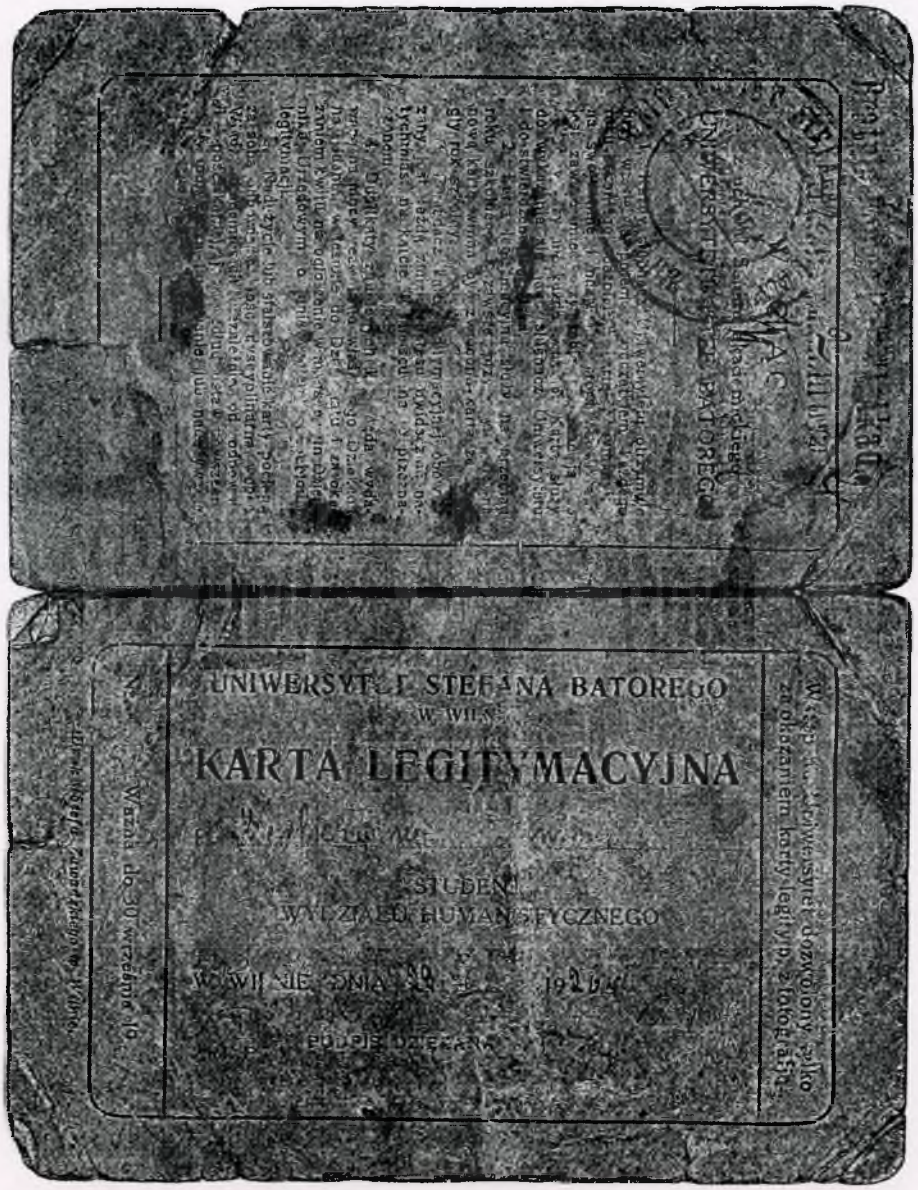
UNIWERSYTET STEFANA BATOREGO
W WILNIE
KARTA LEGITYMACYJNA
STUDENT
WYDZIAŁU HUMANISTYCZNEGO
W WILNIE DNIA
PODPIS DZIEKANA
Ważna do 30 września 19

L.dz. 2391 WSK 0001.

I/2-5

KOMISJA EGZAMINACYJNA EGZAMINÓW MAGISTERSKICH

WYDZIAŁU Humanistycznego

UNIWERSYTETU Stefana Batorego w Wilnie

Wilno, dnia 21 czerwca 192 7 r.

L. 77 / 1

# ŚWIADECTWO

P. Janina K i e w l i c z ó w n a

student ka Wydziału Humanistycznego

Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie

złożyła w dniu dzisiejszym egzamin z dziejów starożytnych

, jako część egzaminu na stopień magistra

filozofji w zakresie historji

z wynikiem dobrym

PRZEWODNICZĄCY
KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 2391 WSK 2001.

Za zgodność
MDM

I/12-6

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

**GIMNAZJUM ŻEŃSKIE**
**PAŃSTWOWE**
**im. Adama Jerzego Czartoryskiego**
**W WILNIE**

*Dnia* 25 czerwca *1936 r.*
№ 370/36

Dyrekcja Gimnazjum im. A. J. Czartoryskiego w Wilnie niniejszem stwierdza, że pani Janina Kiewliczówna była nauczycielką historji w powyższem gimnazjum; pracowała od października 1926 roku do końca roku szkolnego 1929/30 W pierwszym roku szkolnym 1926/27 wykładała w klasie IV i V, w pozostałych latach wykładała we wszystkich klasach.

PAŃSTW. GIMN. IM. A. J. CZARTORYSKIEGO W WILNIE

*Dyrektorka*
*Gimnazjum im. ks. A. J. Czartoryskiego*

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L. dz. 2381 WSK 2001.

INSTYTUT
Nauk Handlowo-Gospodarczych
Polskiego Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Handlowej i Ekonomicznej
W WILNIE

J12-7

Wilno, dn. 31 sierpnia 1939 r.

# Z A Ś W I A D C Z E N I E .

Dyrekcja Instytutu Nauk Handlowo-Gospodarczych w Wilnie niniejszym zaświadcza, że p. Kiewliczówna Janina była zatrudniona w Instytucie jako nauczycielka historii od dnia 1 stycznia 1928 r. do 1 września 1932 r.,a następnie od dnia 1 września 1934 r. do 31 sierpnia 1938 r. oraz jako nauczycielka geografii gospodarczej od dnia 1 września 1932 r. do 31 sierpnia 1939 r.

P. Kiewliczówna Janina była nauczycielką bardzo pilną, staranną i sumienną, dzięki czemu osiągnęła w nauczaniu wykładanych przedmiotów zupełnie dobre wyniki. Specjalnością p. Kiewliczówny Janiny jest geografia gospodarcza, któremu to przedmiotowi poświęcała dużo czasu i pogłębiła go w bardzo dużym stopniu. W zakresie tego przedmiotu wydawała ona również skrypty dostosowane do wymagań programowych.

Poza nauczaniem wymienionych przedmiotów p. Kiewliczówna Janina pełniła obowiązki kierowniczki i wychowawczyni kursu. W tej dziedzinie wykazała ona wybitne zdolności,odznaczała się dużym taktem i umiała stosować właściwe metody postępowania z młodzieżą, dzięki czemu zyskała sobie powszechne uznanie i szacunek. Pracę p. Kiewliczówny Janiny Dyrekcja Instytutu Nauk Handlowo-Gospodarczych ocenia, jako bardzo dobrą.

Zaświadczenie niniejsze zostaje wydane p. Janinie Kiewliczównie wobec likwidacji Instytutu Nauk Handlowo-Gospodarczych w Wilnie w związku z reformą szkolnictwa stopnia licealnego.

Pol. Tow. Krzew. Wiedzy Handl. i Ekon. Instytut Nauk Handl.-Gosp. w Wilnie

Dyrektor
/Stanisław Maciejewski/.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 2381 WSK 2001.

Warschau 20.X.1940.

I/2-8.

PRIV. HANDELSSCHULE FÜR MÄDCHEN
von Jankowska Statkowska
Pryw. Żeńska Szkoła Handlowa II St.
J. Jankowskiej-Statkowskiej
Warschau, Nowogrodzkastr. 59 — w Warszawie, Nowogrodzka 59

# B E S T Ä T I G U N G

Es wird hiermit bescheinigt, dass Janina Kiewlicz in der Priv. Handelsfachschule für Mädchen von Frau Jankowska -Statkowska als Lehrerin beschäftigt ist .

H. Statkowska

DER BEAUFTRAGTE
DES DITRSIKTSCHEFS
FUER DIE STADT WARSCHAU
- Der Stadtschulrat -

Warschau, 25. Oktober 1940

Obige Bescheinigung wird bestätigt. Sie wird ausgestellt zwecks Vorlegung in der Abt. IX 2b im Hause.

Fuhr

Za zgodność

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L. dz. 2391 WSK 2001.

I/2-9

# Bescheinigung

## Poświadczenie

| | |
|---|---|
| § 3 Abs. 5 der Ersten Durchführungsvorschrift zur Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 21.12.1940 | § 3 ust. 5 pierwszego postanowienia wykonawczego do rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z dnia 21.XII.1940 |

Name: / Nazwisko: Kiewlicz

Vorname: / Imię: Janina

Geboren am: / Urodzony(a) dnia: 18. August 1905

Geburtsort: / Miejsce urodz.: Wilno

Kreis: / Powiat: Wilno

| | |
|---|---|
| Beruf / Zawód: Handelslehrerin-nauczyciel handel | Berufsgruppe und Art / Grupa zawod.: 27 g |
| ist auf Grund der Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 20. 12. 1940 als arbeitskartenpflichtige Person erfasst und ist im Besitze der Arbeitskarte Nr.: 919/248601 | zarejestrowany został na podstawie rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z d. 20. 12. 1940 jako osoba, zobowiązana do posiadania karty pracy i posiada kartę pracy Nr.: |

Warschau, den 18. Januar 194[illegible]

GENERALGOUVERNEMENT DER STADTHAUPTMANN ARBEITSAMT IN WARSCHAU — Dienstsiegel — Pieczęć służbowa — 13

(Stempel des Arbeitsamts)
(pieczęć Urzędu Pracy)

Arbeitsamt Warschau
Im Auftrage

B. A.

(Unterschrift — Podpis)

Diese Bescheinigung verbleibt im Besitz des Inhabers
Niniejsze zaświadczenie pozostaje w posiadaniu posiadacza karty.

Abk. 1 Din A6 — Staatsdruckerei Warschau — Nr. 96607-[illegible]

l. dz. 2391 WSK 2001.

za wydanie
1944-
I/12-10



ZAMAZCK
POMORZE 1945
GBK

AMTLICHE VERMERKE

Der Kennkartenbesitzer ist

Größe

Gestalt

Farbe der Augen

Besondere Kennzeichen

Wongrowitz

Gültig bis 19. Oktober 1947

Lichtbild des Kennkartenbesitzers

Unterschrift des Kennkartenbesitzers

Wongrowitz

Der Stadthauptmann

Unterschrift der ausstellenden Behörde

Wongrowitz

Nr. 3057

Gültig bis 19. Oktober 1947

Name Kierzlicz

Vorname Janina

Geboren am 18.8.1905

Geburtsort Wilno

Kreis Wilno

Land

Beruf

Religion

Besondere Kennzeichen

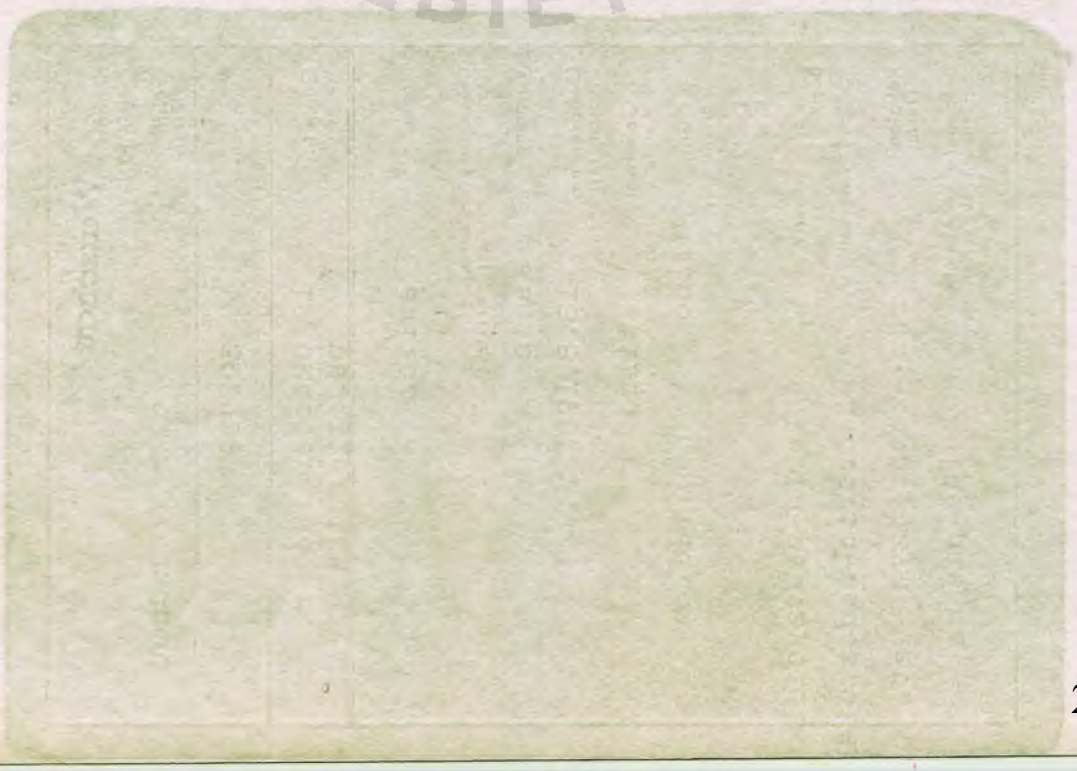

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK



L.dz. 2381 WSK 2011.

I/12-11

**REGIERUNG DES GENERALGOUVERNEMENTS**
Der Stadthauptmann in Warschau
~~Abteilung des Distriktschefs für die Stadt Warschau~~
~~Stadt Warschau~~

**Der Stadtschulrat**

Herr Kiewlicz Janina
Frau/Frl.

geboren am 18.8.1905 in Wilno

wohnhaft Warschau, Opoczyńska 6a

Stadthauptmannschaft Warschau

~~hat gemäss § 8 der Privatschulordnung vom 15. April 1940, VBl. GGP. S. 114~~ die

Berechtigung, an dem Priv. I. Jahr. Kursus für Handelsverwaltung
der J. Jankowska Statkowska

in Warschau in nachstehenden Lehrgegenständen Unterricht zu erteilen:

Volkwirtschaftslehre

Gleichzeitig wird

Herr
Frau/Frl.

als Schulleiter der Priv.

in Warschau bestellt.

Die Verwaltungsgebühr von Zl. 5.— ist entrichtet worden.

~~Distriktschef für die Stadt Warschau~~

**Stadtschulrat**

i.V.

Warschau, den 20.7.1943

Nr. G. 579/43

Sign. U-gen.
Staatsdruckerei Warschau — Nr. 9637/1-41.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

C. dz. 2321 WSK 2001.

I/12-12

**REGIERUNG DES GENERALGOUVERNEMENTS**
Der Stadthauptmann in Warschau
~~Der Beauftragte des Distriktschefs für die~~
~~Stadt Warschau~~

**Der Stadtschulrat**

Herr
Frau/Frl. Kiewlicz Janina

geboren am 18.8.1905. in Wilno

wohnhaft Warschau, Opoczyńskastr.6

Stadthauptmannschaft Warschau

hat ~~gemäss § 2 der Privatschulordnung vom 12. April 1940, VBl. GGP. I Sr. 134~~ die

Berechtigung, an der ~~XXX~~ Städtischen Handelsschulen für Jungen und Mädchen

in Warschau in nachstehenden Lehrgegenständen Unterricht zu erteilen:

Hauswirtschaftslehre

Gleichzeitig wird

Herr
Frau/Frl.

als Schulleiter der Priv.

in Warschau bestellt.

Die Verwaltungsgebühr von Zl. 5.— ist entrichtet worden.

~~Der Beauftragte des Distriktschefs für die~~
~~Stadt Warschau~~

GENERALGOUVERNEMENT DER STADTHAUPTMANN IN WARSCHAU 10

**Stadtschulrat**

[signature]

Warschau, den 20.10.1943.

Nr. Sr. 821/43

Sign. U-gen.
Staatsdruckerei Warschau — Nr. 96371-41.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

L. dz. 2391 WSK 2001.

I/2-13

**REGIERUNG DES GENERALGOUVERNEMENTS**

~~Der Beauftragte des Distriktschefs für die Stadt Warschau~~

DER STADTHAUPTMANN IN WARSCHAU

**Der Stadtschulrat**

Herr
Frau/Frl. KIEWLICZ JANINA

geboren am 18.VIII.1905. in Wilno

wohnhaft Warschau, Opoczyńskastr.6.5.

Stadthauptmannschaft Warschau

hat ~~gemäss § 3 der Privatschulordnung vom 12. April 1940, VBl. GGP I S. 134~~ die

Berechtigung, an der ~~Priv.~~ Berufspflichtschule Nr.XIII

in Warschau in nachstehenden Lehrgegenständen Unterricht zu erteilen:

Warenkunde

Gleichzeitig wird

Herr
Frau/Frl.

als Schulleiter der Priv.

in Warschau bestellt.

~~Die Verwaltungsgebühr von Zł. 5.- ist entrichtet worden.~~

Za zgodność
[illegible]

~~Der Beauftragte des Distriktschefs für die Stadt Warschau~~

**Stadtschulrat**

GENERALGOUVERNEMENT DER STADTHAUPTMANN IN WARSCHAU 10

Warschau, den 30.November 1943.

Nr.S1050/43

Sign. U-gen.
Staatsdruckerei Warschau — Nr. 96371-41,

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
REGIONOMORZE 1939 1945 AK

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

L.dz. 2391 WSK 2001.

I/2-14

# IDENTITY CARD No 3339

ISSUED BY SERVICE FAMILIES SECTION POL. 1. ARMD. DIV.

SURNAME D A L C Z Y N S K A

CHRIST. NAMES JANINA

BORN: 18.8.1905 (date) WILNO (place)

wife of: LT. (rank) DALCZYNSKI WLADYSLAW (name)

child of: (rank) (name)

Identity No. A-04998

serving with: I.POL.ARMD.DIV. (

Names of children:

under Age of 10:

Address: BENTHEIM

THIS CARD IS VALID UNTIL: 30.9.47

EXTENDED UNTIL:

File No. 3612/47-

NOTE: DELETE UNNECESSARY.

DOWÓDZTWO POL. ADMIN. 45

Signature of Holder

ISSUING OFFICER

Signature

L. dz. 2391 WSK 2001.

**POLSKA MISJA REPATRIACYJNA**
**Oficer Łącznikowy**
**przy 309 (R) Mil Gov Det**

I/12-15

Meppen, 29. 4. 1947

D Nr. 207 /47

# ZAŚWIADCZENIE - CERTIFICATE

Na podstawie pisma Polskiej Agencji Konsularnej w Meppen z dnia 29. 4. 1947
Pending the request of Polish Consular Agency in Meppen from

Nr. 1559/Rep. zaświadcza się, że Ob Dalczyńska Janina z.d. Kwiecz
No it is to certify that

ur. 18. 8. 1905 w Wilnie pow. Wilno, żona zdemobilizowanego
born in Distr. wife of the demobilized

żołnierza 1 Dyw. Panc. Wor. Dalczyński Władysław spełnia warunki repatriacji do Polski.
soldier of 1. Polish Armd Div is allowed to be repatriated to Poland.

Polish Repatriation Mission
Liaison Officer

A. Hańczewski, kpt.
St. Oficer Łącznikowy
(O. C. Polish Rep. Team)

Oficer Łącznikowy
Polskiej Misji Repatriacyjnej
przy 309 (R) Mil Gov Det

Za zgodność
1947

L.dz. 2391 WSK 2021.

I DYWIZJA PANCERNA
DUSZPASTERSTWO.

Nazwa Urzedu Duszpasterskiego

# METRYKA ZAWARCIA MALZENSTWA

Na podstawie ksiegi zawartych malzenstw 1.Dyw.Panc. tom 5. str. 41,poz.122. stwierdza sie urzedowa, ze dnia 24,kwietnia, 1947, t. j slownie dnia dwudziestego czwartego miesiaca kwietnia roku tysiac dziewiecset czterdziestego siodmego w kosciele parafialnym kaplicy obozowej w e FREREN-Niemcy. zostal poblogoslawiony wedlug obrzadku rzym-katol, zwiazek malzenski miedzy nastepujacymi osobami:

| Rodowod Malzonek: | | Malzonka: | Swiadkowie slubu, ich zawod i adres: |
|---|---|---|---|
| Nazwisko i Imie | D A L C Z Y N S K I<br>W ł a d y s ł a w | K I E W L I C Z<br>J a n i n a | Orzechowski Oskar<br>kapitan |
| Zawod i przydzial | porucznik 1.P.Art.Mot. | kapitan A.K. Osr.P.Freren | Mileska Irena por.A.K. |
| Wyznanie | rzym-katol. | rzym-katol. | |
| Stan | kawaler, | panna, | |
| Dzien i rok urodzenia | 27,czerwca,1915. | 18.sierpnia,1905. | |
| Miejsce | ZAJEZIERZE | WILNO | Nazwisko i imie kaplana |
| Powiat | KOZIENICE | --"-- | Ks.Jerzy Dabrowski |
| Wojewodztwo | | --"-- | kapelan Osr.Freren. |
| Imiona rodzicow i nazwisko panienskie matki | Jan i Aniela KIBIL | Marjan i Zofja MOSZYNSKA | |

Przy wdowcach podac imie i nazwisko zmarlej/go/ malzonki/ka i date smierci. Z braku miejsca nieznaste odnosniki umiescic na odwrotnej stronie

Schuttorf dnia 1,maja, 1947.

SZEF DUSZPASTERSTWA I DYW. PANCERNEJ · CHIEF CHAPLAIN I SEPOL ARMD DIV

Ks. [signature]

Podpis ksiedza kapelana

Za zgodność
MDAL—

I/2-16

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L. dz. 2391 WSK 2001.

I/2-17

Uprawnia do przejazdów kolejami państwowymi według ulg taryfowych dla funkcjonariuszów państwowych

Wilno 63804
Zefa 84441
wew. 96.

J. Dalczyńska
Podpis własnoręczny

Ważna na rok wystawienia

Ważność legitymacji przedłuża się na rok

m. p. 19.. r. | m. p. 1951 r. | m. p. 1952 r. | m. p. 19.. r.

Yadzia 84-73

Ya: 67451 wew. 14

465-

CENTRALNY URZĄD SZKOLENIA ZAWODOWEGO

265-49
276-26

pieczęć podłużna wystawcy

Legitymacja Nr 16007

Dalczyńska
nazwisko

Janina
imię (imiona)

nauczycielka
stanowisko (tytuł służbowy)

w Państw. Liceum Adm.-Handl. I st.

Warszawa, dn. 20 grudnia 1949 r.

p. Fedorowicz 460-42 (dom 87304 (zakład) Wilno 64. Rośka tel. dom. 4.35 64. lim 65031 wew. 407

p.o. Naczelnika Wydziału Personalnego

A. Kosiński
podpis

L. dz. 2391 WSK 2001

Warszawa, dnia 27 października 1959 r. 1/2-18

Znak O.VIII-13/1781/59
Zaliczenie lat pracy.

Obywatelka Janina Dalczynska
nauczycielka Technikum Ekonomicznego
w Warszawie, al.Ujazdowskie 6

Na podstawie art. 13 ust. 1 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 r. o prawach i obowiązkach nauczycieli /Dz.U.P.R.L. Nr 12 poz. 63/ oraz zarządzenia Ministra Oświaty z dnia 19.2.1957 r. /K 1-215/57/ w sprawie ustalania wysługi lat do wymiaru uposażenia nauczycieli /Dz.Urz.Min. Ośw. Nr 3 poz. 29/ Kuratorium Okręgu Szkolnego m.st. Warszawy zalicza Obywatelce z ważnością od dnia 1 września 1958 r. do wymiaru uposażenia czas pracy zawodowej:

Od 1.X.1926 r. do 31.XII.1927 r. tj 1 rok 3 mies. nauczycielka Gimnazjum Żenskiego w Wilnie

Od 1.I.1928 r. do 31.VIII.1939 r. tj 11 lat 8 mies. - nauczycielka Instytutu Nauk Handl. Gosp. w Wilnie

Od 1.IX.1940 r. do 31.VIII.1944 r tj 4 lata - nauczycielka Prywat. Gimnazjum i Liceum w Warszawie

Od 1.IX.1948 r. do 31.VIII.1951 r. tj 3 lata - nauczycielka Państw. Liceum I stopnia w Warszawie

Od 1.IX.1951 r. do 31.VIII.1952 r. tj 1 rok - nauczycielka Państw. Liceum Adm. Handl. w Warszawie

Od 1.IX.1952 r do 30.VI.1958 r. tj 5 lat 6 mies. - sekretarz Redakcji Słownika Geografii Turystycznej Polski w Warszawie.

Łącznie 26 lat, 5 miesięcy.

Kurator Okręgu Szkolnego

K.Wojciechowski

5885/jw

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L. dz. 2391 WSK 2021

PREZYDIUM RADY NARODOWEJ
w m. st. Warszawie
Wydział Oświaty
Al. Jerozolimskie Nr 32

Warszawa, dnia 30. września 1960 r.

I/12-18

Znak O,VIII-13/2075/60

# Z a ś w i a d c z e n i e.

Kuratorium Okręgu Szkolnego m.st. Warszawy stwierdza na podstawie posiadanych akt osobowych, że Ob. Janina Dalczyńska, nauczycielka Technikum Ekonomicznego i Zasadniczej Szkoły Handlowej w Warszawie, Al. Ujazdowskie 6 jest zatrudniona w szkolnictwie w następujących okresach:

1/ Od dnia 1 października 1926 r do 31 grudnia 1927 r w charakterze nauczycielki Gimnazjum Żeńskiego w Wilnie, w pełnym wymiarze godzin,

2/ Od dnia 1 stycznia 1928 r do dnia 31 sierpnia 1939 r w charakterze nauczycielki w Instytucie Nauk Handlowo - Gospodarczych w Wilnie, w pełnym wymiarze godzin,

3/ Od dnia 1 września 1940 r do dnia 31 sierpnia 1944 r w charakterze nauczycielki w Prywatnym Gimnazjum i Liceum Żeńskim J. Statkowskiej w Warszawie, w pełnym wymiarze godzin,

4/ Od dnia 1 września 1948 r do dnia 31 sierpnia 1951 r w charakterze nauczycielki w Państw, Liceum Handlowym I stopnia w Warszawie, w pełnym wymiarze godzin,

5/ Od dnia 1 września 1951 r do 31 sierpnia 1952 r w charakterze nauczycielki w Państwowym Liceum Administracyjno - Handlowym w Warszawie, w pełnym wymiarze godzin,

6/ Od dnia 1 września 1952 r do 30 czerwca 1958 r w charakterze sekretarza Redakcji Słownika Geografii Turystycznej Polski, w pełnym wymiarze godzin,

7/ Od dnia 1 września 1958 r do 31 sierpnia 1960 r w charakterze nauczycielki w Technikum Ekonomicznym i Zasadniczej Szkole Handlowej w Warszawie, w pełnym wymiarze godzin.

Zaświadczenie wydaje się celem przedłożenia w Wydziale Rent.

Kierownik Sam. Oddz. Osobowego
Fl. Jaworski

9176/jw

Do zgodności

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

TECHNIKUM EKONOMICZNE Nr 4
w Warszawie, Al. Ujazdowskie 6
Tel. 8-79-91 i 8-60-5[illegible]

I/2-20

# Z a ś w i a d c z e n i e.

Dyrekcja Technikum Ekonomicznego Nr 4 w Warszawie, Podstawowa Organizacja Partyjna, Zarząd Ogniska Związku Nauczycielstwa Polskiego stwierdzają, że:

Kol.Dalczyńska Janina pracuje w szkolnictwie polskim od 1927r. W 1960 r. przeszła na emeryturę, ale nadal uczy w Technikum Ekonomicznym w wymiarze godzin dopuszczalnym dla rencistów. W okresie okupacji /1940-1944/ brała czynny udział w tajnym nauczaniu w Warszawie, ucząc historii Polski i geografii ~~Pols~~ Polski w szkole zawodowej Jankowskiej-Statkowskiej. Wiadomym nam jest, że brała udział w powstaniu warszawskim, a następnie była jeńcem obozów niemieckich . Wróciła do Warszawy w 1947 r. i stanęła do pracy w szkołach zawodowych. W Technikum Ekonomicznym Nr 4 uczy od powstania tej szkoły r. 1957.
Jest pracownikiem sumiennym i godnym zaufania.
Mimo słabego stanu zdrowia /od przejścia na rentę r.1960 leżała 3 razy w szpitalu lecząc poważne schorzenia i przechodząc ciężką operację/.
Bierze czynny udział w pracach społecznych szkoły, już w drugiej kadencji jest członkiem Zarządu Ogniska ZNP.
Zaświadczenie powyższe wydaje się na prośbę Kol.Janiny Dalczyńskiej w celu przedstawienia w Komisji Lokalowej m.st. Warszawy.

Związek Nauczycielstwa Polskiego
Oddział Szkolny
OGNISKO Nr 4
W-wa, Al. Ujazdowskie 6

[illegible]

[illegible] d/s Pedagogicznych
[illegible]

St. Ogniska
- Sekretarz POP

Warszawa, dnia 15.X.1969 r.

Ze zgodą
[illegible]

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 3391 WSK 2001.

dr Maria Irena Mileska
zamieszkała w Warszawie, ul. Targowa 12/11
b. Komendantka Stalagu XI B i VI C
członek zwycz. ZBOWiD
dr. leg.

Warszawa, dnia 20-X.1969 r.

I/2-21

**Zaświadczenie**

Niniejszym zaświadczam, że Ob. Janina Dalczyńska, zamieszkała w Aninie przy ul. Rzeźbiarskiej nr. 53. m. 4 - w czasie okupacji hitlerowskiej od 1942 r. pracowała w ruchu oporu w ramach Wojskowej Służby Kobiet, w służbie sanitarnej i brała udział w Powstaniu Warszawskim w Armii Krajowej w zgrupowaniu "Radwana" (płk. Edward Pfeifer) w Śródmieściu. W związku z posiadanymi kwalifikacjami i w uznaniu za obywatelską, patriotyczną postawę i wojskową służbę Ob. Janina Dalczyńska otrzymała stopień oficerski kapitana.
Po kapitulacji Warszawy, mimo posiadanego stopnia oficerskiego, zgłosiła się do pójścia z grupą swoich podkomendnych- przeważnie młodych dziewcząt- do obozu jenieckiego, do stalagu, choć przysługiwał jej obóz oficerski. W obozie jenieckim, w którym pełniłam funkcje komendantki i męża zaufania, Ob. Janina Dalczyńska była członkiem Komendy obozu i pełniła funkcję komendantki kompanii. Byłyśmy razem w obozach : w Fallingsbostel, Bergen-Belsen, Oberlangen i Niederlangen, aż do wyzwolenia obozu i podczas jego rozładowywania. Współpraca Ob. J. Dalczyńskiej w organizowaniu życia społecznego i kulturalnego w obozie była nacechowana niezwykłą ofiarnością. Jej postawę, głęboko patriotyczną i społeczną ceniły wszystkie uczestniczki obozu, taka postawa zjednała jej powszechny szacunek i uznanie. Mój osobisty kontakt z Ob. J. Dalczyńską nie został zerwany po powrocie do kraju, ponieważ współpracowałyśmy przez kilka lat przy opracowywaniu Słownika Geografii Turystycznej Polski. Pracowała ofiarnie nie szczędząc czasu dla dobra publikacji. Z pełną odpowiedzialnością stwierdzam obywatelską i społecznie zaangażowaną postawę Ob. Dalczyńskiej.

dr Maria Irena Mileska

Stwierdzam własnoręczność podpisu dr MILESKIEJ

Za zgodność

MM—

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 2381 WSK 2001.

I/2-22

Nazwisko Kiewlicz-Dalczynska

Imię Janina

Pseudonim "Ninka", "Pawelek"

Przydział Komp. Ref. Laczn. WSK. WS(
Srodmiescie

Odznaczony został

**KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ**

ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku przez dowódcę A.K. gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego dla upamiętnienia wysiłku żołnierza Polski Podziemnej w latach 1939-1945

Przewodniczący
Komisji Krzyża

Podpis

K. Ziemski—"Wachnowski"

Londyn, dnia 25.5.1971

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

L.dz. 2381 WSK 2001.

L.dz. ?

I/2-23

ŚWIATOWY ZWIĄZEK
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
Okręg Warszawa
Środowisko „Oberlangen"
02-008 Warszawa, ul. Koszykowa 82b

Lista kobiet-oficerów, które po Powstaniu Warszawskim poszły do stalagu VI C Oberlangen

1. ✝ Janina Dalczyńska /z d. Kiewlicz/, ps. "Nika", ur. 8.8.19[illegible] kapitan AK, zm. 28.10.1976.
2. ✝ Janina Dymecka, ps. "Nina", ur. 30.5.1895 _ Wodziny, kpt. zm....
3. ✝ Halina Jabłońska /z d. Ferganian/, ps. "Danuta", ur. 2.2.1915, kpt. AK, zm. 1966 +CHOTARD
4. ✝ Teodora Jeżewska, ps. "Marta", ur. 3.4.1908, por. /?/ AK.
5. ✝ Wacława Jeżewska, ps. "Monika", ur. 27.4.1906, por. /?/, ppor./?/.
6. ✝ Alicja Kadler, ps. "Joanna", "Wierna", ur. 18.1.1905, por. zm.....
7. ✝ Wanda Lubecka /brak danych/
8. Regina Marciniec, ps. "Iza", ur. 5.7.1910, ppor.
9. ✝ Irena Maria Mileska, ps. "Jaga", ur. 17.11.1908 - Kraków, por. rozkaz nr 871/81 z 23.9.1944, zweryfikowana. Funkcje w okr sie okupacji: pogotowie harcerek, instruktorka łączności, kurierka, współpraca z ZWZ-AK. Od 1943 do X.1944 AK-WSK z-ca komend. Okręgu Warszawskiego, referntka łączności. 1944-1945 komendantka Stalagu VI C Oberlangen. Po wojnie dr nauk. przyrodniczych, adiunkt Instytutu Geografii UW. Zm. 19.9.1966.
10. ✝ Joanna Płoska, ps. "Orszuli", "Rakieta", ur. 9.4.1905 - Płock kpt., komendantka WSK-AK Obwodu [illegible]-wa Śródmieście, nauczycielka szkół średnich w czasie okupacji i po wojnie. Zm. 16.4.1990 w Anglii.
11. ✝ Krystyna Polakowska-Krzyńska, ur. 17.6.1915. Instruktorka sanitarna WSK-AK, patrolowa patrola sanitarnego dywizjonu motorowego, por. /?/, /kpt/, zm.24.12.1979.
12. ✝ Janina Skoszkiewicz, ur.25.5.1911, por.
13. ✝ Kazimiera Skoszkiewicz, ps. "Kazika", "Maria", ur. 14.8.19[illegible] ppor. w czasie okupacji "Kedyw", zm. 16.1.1982. -"Lysk"
14. ✝ Janina Skrzyńska /z d. Belina/, ps. "Zbigniewa", ur. 10.1. 1895, kpt./?/, zm....
15. Janina Skrzyńska, ps. "Inka", ur. 30.1.1921, ppor./?/
16. ✝ Janina Wierzbicka, ps. "Kornisz", ppor., ur. 1914, zm. I 1957 r.
17. Elżbieta Zboińska-Prądzyńska, ps. "Stacha", ostatnia łączniczka gen. Grota-Roweckiego.

Uwaga: znak zapytania oznacza brak pewności co do wysokości stopnia oficerskiego

Halina Pracelow-
SRODOWISKO OBERLANGEN
ŚWIATOWY ZWIĄZEK
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

I/12-24

Odpis.

# Orzeczenie

Wojewódzkiej Komisji Rehabilitacyjnej dla Nauczycieli
w m.st.Warszawie w sprawie
Ob. Dalczyńskiej Janiny

Wojewódzka Komisja Rehabilitacyjna dla Nauczycieli w m.st.Warszawie na posiedzeniu w dniu 12 lutego 1958 r. w składzie /II-gi zespół/:

Przewodniczący - Ob.Seweryn Stanisław
Członkowie " Kozieradzki Aleksander
" Kruszyńska Stefania
" Paszkowicz Tadeusz

po zapoznaniu się z wnioskiem Ob.Dalczyńskiej Janiny i po przesłuchaniu świadków **o r z e k ł a , co następuje:**

1/zwolnienie Ob.Dalczyńskiej Janiny ze stanowiska nauczycielki było bezprawne i wysoce krzywdzące tak moralnie jak i materialnie,
2/Ob.Dalczyńska Janina winna być zatrudniona w szkole w pełnym wymiarze godzin,
3/Lata pracy od 1.IX.52 do 31.VIII.1957 r. poza szkolnictwem winny być zaliczone do wysługi lat.

## Uzasadnienie

Ob.Dalczyńska Janina, jak etatowa nauczycielka w szkole Ekonomicznej nie powinna być zwolniona ze stanowiska bez podania konkretnych powodów oraz przeprowadzenia dochodzenia dyscyplinarnego.

Ustne wyjaśnienie dyrektora szkoły, "że DOSZ polecił jej dalej dalej w szkole nie zatrudnić" świadczy o bezprawnym zwolnieniu Ob.Dalczyńskiej Janiny.

Z wyjaśnień świadków wynika, że usunięto od pracy w szkole nauczyciela o dużych walorach moralnych i pedagogicznych, wyrządzając krzywdę ob.Dalczyńskiej Janinie, jak i szkole polskiej.

Sekretarz
Woj.Kom.Rehab.dla
Naucz.w m.st.W-wie
/--/Pierzan Jan,

Przewodniczący Wojewódzkiej
Komisji Rehabilitacyjnej dla Nauczycieli w m.st.W-wie
/--/Domański Franciszek

Członkowie Komisji:

4 podpisy nieczytelne.

otrzymują:
1.Z.Z.N.P. Okrąg Stołeczny
2.Dyrekcja Okręg.Szkol.Zawod.
w Warszawie.

Za zgodność

L. dz. 4043 WSK 01 2 5 x 1

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

III/1 MATERIAŁY DOT. RODZINY RELATORA.

- Notki biograficzne dotyczące Wł. Dalczyńskiego (męża) i rodziców Janiny Dalczyńskiej, - opracował Maciej Dalczyński, (b.d i miejsca), prawdopodobnie W-wa 2001, mps. (ksero), k.1, s.1.
- Nadanie Srebrnego Krzyża Zasługi Zofii Kiewliczowej (matka), W-wa 1929, ksero, k.1, s.2.
- Nadanie Srebrnego Krzyża Zasługi Z. Kiewliczowej po raz drugi, W-wa 1937, ksero, k.1, s.3.
- Dyplom lekarski Juliana Moszyńskiego, (ksero), 1 egz.: 2k, s.4-5; 2 egz.: k.4, s.6-9
- Pierwsza strona książki Juliana Moszyńskiego; Wilno 1850, (ksero), k.1, s.10.
- Pierwsza strona książki Zofji Kiewliczowej; Wilno 1912, (ksero), k.1, s.11.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Władysław Dalczyński (27.06.1915 - 30.11.1982)
Uczestnik kampanii wrześniowej. Od kwietnia do czerwca 1940 przebywał w Ośrodku Szkoleniowym Coetquidan we Francji. Od czerwca 1940 przebywał w Anglii. Po utworzeniu 1 Dywizji Pancernej gen.Maczka został dowódcą 2 baterii 1 Pułku Artylerii Motorowej w stopniu porucznika. Od 1.08.1944 do 8.05.1945 uczestnik walk na terenach Francji, Belgii, Holandii i Niemiec. Dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych oraz "Medalem "Za udział w wojnie obronnej 1939" i odznaczeniami bojowymi.
Do czerwca 1947 członek Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, uczestnik formacji okupujących tereny Niemiec. Po powrocie do Polski uzyskał tytuł inżyniera. Wieloletni pracownik Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, gł. specjalista w Dyrekcji Rolniczych Zakładów Doświadczalnych. 1975 awansowany do stopnia kapitana. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim OOP.

Rodzice Janiny Dalczyńskiej (z domu Kiewlicz)
Marian Kiewlicz (1857 - 1936?), syn Władysława i Heleny z Kołyszków (córki lub siostrzenicy Bolesława Kołyszki, jednego z przywódców powstania styczniowego na Litwie). Lekarz, chirurg, podobno w Wilnie sławny i ceniony. Razem z żoną i córką uzyskał obywatelstwo polskie 21 grudnia 1921.
Zofia Kiewliczowa z Moszyńskich (1880 - 1966), córka Juliana Moszyńskiego, lekarza, i Marii z Oziębłowskich. Nauczycielka religii, autorka podręczników do religii i katechizmów, następnie podreferendarz Kuratorium Okręgu Szkolnego w Wilnie. Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi 1929 - za zasługi w pracy społecznej i oświatowej oraz 1937 - za zasługi w służbie państwowej. Po wojnie opuściła Wilno w styczniu 1945 i przeniosła się do Łodzi, nast. do Warszawy.
Ślub Mariana Kiewlicza i Zofii Moszyńskiej odbył się 12 lutego 1902 w Petersburgu. Ich pierwszym dzieckiem był syn Witold (1903 - 1992), który nie ukończył studiów prawniczych na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. W latach 1940-1945 był zesłańcem w obozie pracy. W lutym 1945 repatriował się do Łodzi. Pracował m.in. jako wytwórca galanterii i administrator domów mieszkalnych. Na pocz. lat 80. przeniósł się do Warszawy. Pochowany obok siostry, i szwagra i matki na cmentarzu w Marysinie Wawerskim.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 2391 WSK 01

III/1-2

**KRZYŻ ZASŁUGI**

Nr. 3762/Or/28

Do

PANI ZOFJI KIEWLICZOWEJ

Referenta w Kuratorjum Wileńskiego Okręgu Szkolnego

w Wilnie

Na zasadzie art. 5 ustawy z 23 czerwca 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr. 62, poz. 458) nadaję Pani po raz pierwszy

## SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI

za zasługi na polu pracy społecznej i oświatowej.

Warszawa, dnia 28 marca 1929 r.

PREZES RADY MINISTRÓW:

W z.

Ze zgodnością

OKRĘG POMORZE 1920 1945 AK FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

III/1.-3

# Rzeczpospolita Polska

# K Z

NA ZASADZIE ART. 5 USTAWY Z 23 CZERWCA 1923 R.
(DZ. U. R. P. Nr 62, POZ. 458)

NADAJĘ

ZOFII KIEWLICZOWEJ
PODREFERENDARZOWI
KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO
W WILNIE

# SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI

PO RAZ DRUGI

ZA ZASŁUGI W SŁUŻBIE PAŃSTWOWEJ.

WARSZAWA, DNIA 11 listopada 1937 r.

PREZES RADY MINISTRÓW

Za Zgodność

MDAL

/Sławoj Składkowski

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L. dz. 2391 WSK 01.

III/1-4

# AUSPIC

AUGUSTISSIMI POTEN

IMPERATO

OMNIUM RUSSORUM A

# NICOLAI

ACADEMIAE MEDICO CHIRURG

AUCTORIS CLEMENTISSIMI

ACADEMIAE R

UNA CUM SENATU

Eximia uniuscujusque virtus, pari cum eruditione conjuncta, jure suo postulat, ut ei consueti honores decernar ornatissimus [redacted], CAESAREAE Academiae Medico-Ch IV^ta die) Medici inferioris ordinis primae classis dignitate adornatus, per quinque abhinc, et quod sime autem, iis omnibus luculenter praestitis, quae pro norma examinum, Suprema Auctoritate decret sendos summos in medicina honores postulantur, non modo exquisitam rei medicae cognitionem, praesta practicam, suo marte elaboratam: Tenotomia et Myotomia cum annexis thesib solenni Senatus Academici consessu MDCCCXLI Anni Junii Mensis XXX die, supremi in medicina hono DEMIAE data est potestate, Doctoris Medicinae (Доктора Медицины) dignitatem, in spectatissimum virum [redacted] hasce legitime obfirmamus atque renuntiamus, iisdemque, manu nostra subscriptis, sigilloque Academico m ter Eidem damus, atque impertimus. Vilnae in Aedibus Academicis MDCCCXLI anni Julii mensis

№ 255.

CAESAREAE MEDICO-CHIRURGICAE ACADEMIAE VILNENSIS RECTOR

Dr. Nicolaus Mianowski

Въ книгу записанъ подъ N. 979.

Письмоводитель Конференціи и Совѣтъ Архиваріусъ Коллежскій Ассесоръ А. Карловичъ

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

L.dz. 4043 WSK 01 2 5+T

III/1-5

# ICIIS
## POTENTISSIMIQUE
## ATORIS
## UM AUTOCRATORIS
# I PRIMI
## CHIRURGICAE VILNENSIS
## TISSIMI ETC. ETC. ETC.
## E RECTOR
## NATU ACADEMICO

nsueti honores decernantur, decreti conferantur, collatique publicis patefiant indiciis. Quum itaque ademiae Medico-Chirurgicae Vilnensis decreto (MDCCCXXXV^ti anni, Novembris mensis nque abhinc, et quod excurrit, annos in curandis morbis adsiduam collocaverit operam, novis- a Auctoritate decreta (Правила объ испытаніи и проч. 1838 Года 28 Декабря. Гл. II. Стат. 4.) ad capes- ae cognitionem, praestantemque in arte probaverit peritiam, sed quoque dissertationem medico- cum annexis thesibus, privatim atque publice tanta cum laude defenderit, ut in publico atque remi in medicina honores in Eundem fuerint collati: Nos proinde ea, quae CAESAREAE ACA- spectatissimum virum [redacted] publice collatam, per LITTERAS , sigilloque Academico munitis, singula quaeque jura atque privilegia, dignitati huic attributa, liben- nni Julii mensis quinta die.

CAESAREAE ACADEMIAE A LITTERIS

Dr. Felix Rymkiewicz

Посылаемыя деньги всего семь рублей пятнадцать копеек серебромъ уплочены, в томъ свидетельствуется

Письмоводитель Конференціи и вмѣстѣ Архиваріусъ Коллежскій Ассесоръ М. Карловичъ

1.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

L.d2. 4043 WSK 01 2 5 t

III/1-6



# AUSPICE

AUGUSTISSIMI POTENT

# IMPERATO

OMNIUM RUSSORUM A

# NICOLAE

ACADEMIAE MEDICO CHIRURG

AUCTORIS CLEMENTISSIMI

# ACADEMIAE R

UNA CUM SENATU

Eximia uniuscujusque virtus, pari cum eruditione conjuncta, jure suo postulat, ut ei consueti honores decernan

III/1-7

№ 255.

Eximia uniuscujusque virtus, pari cum eruditione conjuncta, jure suo postulat, ut ei consueti honores decernar ornatissimus [redacted], CAESAREAE Academiae Medico-Ch IV^ta die) Medici inferioris ordinis primae classis dignitate adornatus, per quinque abhinc, et quod sime autem, iis omnibus luculenter praestitis, quae pro norma examinum, Suprema Auctoritate decret sendos summos in medicina honores postulantur, non modo exquisitam rei medicae cognitionem, praesta practicam, suo marte elaboratam: **Tenotomia et Myotomia** cum annexis thesib solenni Senatus Academici consessu MDCCCXLI Anni Junii Mensis XXX die, supremi in medicina hono DEMIAE data est potestate, Doctoris Medicinae (Доктора Медицины) dignitatem, in spectatissimum virum [redacted] hasce legitime obfirmamus atque renuntiamus, iisdemque, manu nostra subscriptis, sigilloque Academico m ter Eidem damus, atque impertimus. Vilnae in Aedibus Academicis MDCCCXLI anni Julii mensis

CAESAREAE MEDICO-CHIRURGICAE ACADEMIAE VILNENSIS RECTOR

Dr. Nicolaus Mianowski

Въ книгу записанъ подъ N. 979.

Письмоводитель Конференціи и вмѣстѣ
Архиваріусъ Коллежскій Ассесоръ М. Карловичъ

69

C. dz. 4043 WSK OA 2 5 XI

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

III/1-8



# ICIIS

POTENTISSIMIQUE

# ATORIS

UM AUTOCRATORIS

# PRIME

CHIRURGICAE VILNENSIS

TISSIMI ETC. ETC. ETC.

E RECTOR

NATU ACADEMICO

...ll... publicis patefiant indiciis. Quum itaque

ısueti honores decernantur, decreti conferantur, collatique publicis patefiant indiciis. Quum itaque ademiae Medico-Chirurgicae Vilnensis decreto (MDCCCXXXV^ti anni, Novembris mensis ıque abhinc, et quod excurrit, annos in curandis morbis adsiduam collocaverit operam, novis- ı Auctoritate decreta (Правила объ испытаніи и проч. 1838 Года 28 Декабря. Гл. II. Стат. 4.) ad capes- ıe cognitionem, praestantemque in arte probaverit peritiam, sed quoque dissertationem medico- cum annexis thesibus, privatim atque publice tanta cum laude defenderit, ut in publico atque remi in medicina honores in Eundem fuerint collati: Nos proinde ea, quae CAESAREAE ACA- spectatissimum virum [redacted] publice collatam, per LITTERAS sigilloque Academico munitis, singula quaeque jura atque privilegia, dignitati huic attributa, liben- ınni Julii mensis quinta die.

CAESAREAE ACADEMIAE A LITTERIS

Dr. Felix Rymkiewicz

Пошлинныя деньги всего семь рублей пятнадцать копѣекъ серебромъ уплочены, въ томъ свидѣтельствуется.

Письмоводитель Конференціи и вмѣстѣ
Архиваріусъ Коллежскій Ассесоръ А. Карловичъ

III/1-8

72

L. dz. 4043 DSK OA 2 5 XI

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945

III/A-10

# RADY
# DLA MATEK

CZYLI

## Sposób utrzymania zdrowia kobiéty,

od narodzenia do poźnéj starości.

Skreślił

**Julian Moszyński**

Doktor Medycyny.

Z 6 tablicami figur litografowanych.

WILNO.

Drukiem Józefa Zawadzkiego.

1850.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1945

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

c.d2. 4043 WSKOA 25 XI

III/1-11.

ZOFJA KIEWLICZOWA

96

# ZASADY
## WIARY I MORALNOŚCI
## CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

WYŁOŻONE SPOSOBEM KATECHIZMOWYM

DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE · 1912 ROKU

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

c.d.z. 4043 WSKOA z 5 XI

III/13 MATERIAŁY DOT. OGÓLNIE OKRESU OKUPACJI

- Jeńcy wojenni w niewoli Wehrmachtu, „Kombinowski Rocznik Muzealny" nr 8, Opole 1985, artyk.: F. Bonkowskiej „Kobiety-żołnierze..." (s. 5-41) i M.J. Milestkiej „Kobiety-żołnierze..." (s. 130-161), ksero, k. 37.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

III/3

79

Cena zł 150,–

CENTRALNE MUZEUM JEŃCÓW WOJENNYCH
W ŁAMBINOWICACH – OPOLU

# JEŃCY WOJENNI

## W NIEWOLI WEHRMACHTU

ŁAMBINOWICKI
ROCZNIK
MUZEALNY

8

OPOLE • 1985

FUNDACJA GENERAŁ ZYMIERSKIEGO

Komitet Redakcyjny:

*Róża Bednorz, Danuta Kisielewicz, Stefan Popiołek, Korneliusz Pszczyński (Sekretarz), Stanisław Senft, Walter Świerc (Przewodniczący)*

Opracowanie naukowo-redakcyjne:

*Róża Bednorz*

Redakcja techniczna:

*Halina Ręszmit*

Projekt okładki:

*Jerzy Stelmach*

*Numer poświęcony w całości tematyce kobiet-jeńców w obozach Wehrmachtu*

## SŁOWO WSTĘPNE

Koncepcja tego Numeru zrodziła się w 1983 roku, kiedy to Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu nawiązało ściślejszą współpracę ze środowiskiem Kobiet Żołnierzy Powstania Warszawskiego, byłych Jeńców Oberlangen. Owszem, przed tą datą — 1983 r. — utrzymywało Muzeum kontakty z kobietami byłymi jeńcami wehrmachtowskich obozów, zdołało nawet zgromadzić pewną ilość relacji, wspomnień i wierszy z okresu ich pobytu w obozach. Pierwsza sesja popularnonaukowa, poświęcona wyłącznie jeńcom-kobietom odbyła się w Łambinowicach 11 listopada 1983 roku z udziałem kilkudziesięciu kobiet-żołnierzy AK, które przeszły przez obozy jenieckie w Rzeszy. Na spotkaniu, na którym wypowiadały się w dyskusji prawie wszystkie zainteresowane tą tematyką uczestniczki, wyjaśniona została niejedna wątpliwość, przypomniano i uzupełniono wiele szczegółów z życia obozowego. Na drugiej z kolei sesji, także o charakterze popularnonaukowym, zorganizowanej również przez Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach, w październiku 1984 roku, wygłoszonych zostało 8 referatów, które stanowiły plon poszukiwań i opracowań bogatego materiału, gromadzonego od lat, a dotyczącego niewoli kobiet od pierwszych dni października 1944 r., czyli od kapitulacji, aż do wyzwolenia obozów jenieckich, a także okresu od maja 1945 r. do wiosny 1947 r., tj. do zorganizowanej repatriacji do kraju lub ewakuacji do Wielkiej Brytanii. Referaty zostały opracowane przez osoby, które bezpośrednio uczestniczyły w zdarzeniach przez siebie opisywanych.

Prezentowany w niniejszym Numerze Rocznika materiał stanowi ulepszoną, dopracowaną wersję referatów wygłoszonych na wspomnianej sesji. W artykułach i wspomnieniach przedstawione są wszechstronnie i wyczerpująco dzieje — czyli dole i niedole kobiet-powstańców od wyjścia z Warszawy poprzez obozy w Ożarowie i Pruszkowie, stalagi, komanda pracy, oflagi, a także obozy wojskowe po wyzwoleniu, służbę w formacjach Polskich Sił Zbrojnych i obozach cywilnych dla Polaków w Niemczech, aż do momentu powrotu do kraju bądź wyjazdu do Wielkiej Brytanii.

Obraz zarysowany przez Autorki jest z jednej strony wręcz niewiarygodnym opisem szykan, głodu, cierpień, upokorzeń, zgotowanych kobietom-Polkom, kobietom-bohaterkom w obozach Wehrmachtu, a z drugiej strony jest to obraz nieprawdopodobnego hartu ducha, godności, patriotyzmu, przezwyciężania własnych słabości, pogody i wiary w rychłe zwycięstwo. Skąd czerpała siły słaba płeć — kobiety, które przeszły gehennę 5 lat okupacji i Powstania Warszawskiego, dziewczęta i dzieci, którym przecież były jeszcze potrzebne troskliwe matki, nie zaś twarde betonowe łoża, głodowe racje żywnościowe i okrutny reżim hitlerowski?

Na te i podobne pytania znaleźć można odpowiedź w zamieszczonych tu pracach. Kobiety-Polki czuły się w obozach jenieckich w dalszym ciągu — choć boje na ulicach Warszawy ustały — w walce. Walczyły przede wszystkim o przetrwanie, godne przetrwanie, walczyły z wrogiem w czasie przymusowych robót uprawiając sabotaże, walczyły o prawa jenieckie z niemieckimi komendantami obozów i walczyły z chorobami, krwawiącymi jeszcze ranami, kalectwem, dolegliwościami, wewnętrznymi słabościami. Imponujące były osiągnięcia jenieckiej społeczności w dziedzinie kultury i oświaty, w opiece udzielanej z heroiczną ofiarnością koleżankom potrzebującym pomocy i to w różnorakich potrzebach. I z tej próby — trudów jenieckich — wyszły kobiety-żołnierze AK zwycięsko.

Warto w tym miejscu przytoczyć fragmenty wypowiedzi osób, które miały okazję spotkać się z kobietami-żołnierzami w momencie wyzwalania Stalagu VI C Oberlangen.



FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

80

„Spotkanie z Wami — pisał w liście do komendantki Marii I. Mileskiej płk. Stanisław Koszutski — było dotykiem żywej legendy... Was, takie jakie byłyście w momencie wyzwolenia — w łachmanach prawie, z gotowym sztandarem i orłem i hymnem... zobaczyć nagle 10 km. od granicy holenderskiej na skraju blot Oberlangen... Wspomnienia wszystkie związane z Wami zostaną chyba jako najsilniejsze przeżycia mego życia..." [1]

I inna wypowiedź, Stefana Kossaka: „Trudno po. kilku godzinach wyrobić sobie sąd, wyobrazić sobie nawet jak wyglądało tam codzienne życie. Przede wszystkim uderza nas jedno: nie słychać żadnych skarg... Te kobiety, które opuściły ruiny i gruzy wszystkiego... wzięły udział w potężnym zrywie walki o wolność stolicy — te kobiety nie skarżą się, nie żalą. Przeciwnie, wydaje się, że niczego nie potrzebują. Niczego oprócz odpowiedzi na pytanie: kiedy wrócimy? Trzeba użyć trudu i namowy, aby nakłonić nasze Polki do przyjęcia papierosów czy czekolady. Wydawałoby się, że im naprawdę niczego nie potrzeba... Przechodzimy przez sale szpitalne — oprócz chorych są jeszcze ciągle ranne z obrony Warszawy i inwalidki bez rąk i nóg. To chyba powinno pozostawić najbardziej przygnębiające wrażenie. A tymczasem wszędzie ten sam nastrój, ten sam duch — wiara w przyszłość i głęboki, pozbawiony śladu patosu patriotyzm... To nie jest środowisko męczenniczek... to zbiorowisko kobiet i dziewcząt, które przecierpiały wiele, zbyt wiele, ale nie zatraciły ani wiary w przyszłość, ani pogody ducha" [2].

Okres pobytu warszawianek w Niemczech po wyzwoleniu, już nie w jenieckich lecz wojskowych obozach nie był dla nich okresem wypoczynku. Większość z nich miała gruntowne przygotowanie zawodowe to też natychmiast podjęły pracę, nowe obowiązki bądź to w Polskich Siłach Zbrojnych bądź to w obozach dla polskiej cywilnej ludności. To właśnie one zaangażowały się całym sercem w prace organizacyjne tych obozów. Były administratorkami, nauczycielkami w zakładanych polskich szkołach, sierotom zastępowały matki, pielęgnowały chorych, występowały w amatorskich teatrach i zespołach taneczno-śpiewaczych. Ich udział w wymienionych pracach był istotnym wkładem dla powstającej z gruzów Ojczyzny, choć służbę pełniły jeszcze na obczyźnie, bowiem zorganizowanie normalnego życia dla setek tysięcy Polaków i przybliżenie im polskiej kultury i oświaty po latach poniewierki oraz udzielanie im pomocy w różnorakich kłopotach było pięknym świadectwem postaw patriotycznych. Liczna grupa kobiet kontynuowała rozpoczęte w konspiracji studia na uniwersytetach wielu miast europejskich.

W zamieszczonych tekstach przewijają się dwie podstawowe cechy kobiet-żołnierzy AK: solidarność i przyjaźń. Były solidarne i wierne w przyjaźni w Powstaniu Warszawskim, w obozach jenieckich, po wyzwoleniu. I pozostały takie same. Po 40 latach od uwolnienia obozów jenieckich, na pięknej uroczystości, która odbyła się dla uczczenia tej rocznicy w Warszawie, w dniu 13 kwietnia 1985 r., liczny udział kobiet byłych jeńców i serdeczna atmosfera, jaka na tym spotkaniu panowała, potwierdziły więzy które je łączyły i łączą nadal. Przybyły z różnych zakątków Polski, a nawet z dalekiej zagranicy.

Byłe bojowniczki Powstania Warszawskiego, byłe niewolnice obozów jenieckich Wehrmachtu, a po wyzwoleniu pionierki na wielu odcinkach pokojowego frontu pracy — pięknie zapisały karty swego trudnego żywota, a dziś, choć włos przyprószony siwizną i już nie ta tężyzna fizyczna, nie spoczęły; w miarę swych sił podejmują prace społeczne, oświatowo-kulturalne i naukowe z myślą o kształtowaniu pomyślności Ojczyzny w oparciu o tradycje ideałów swojego pokolenia.

*Róża Bednorz*

[1] Por. s. 158

[2] Por. s. 158



FELICJA BAŃKOWSKA — st. sierżant, plut. łączn. 28 D.P. nr jeniecki 141490 ps. „Wanda". Jeniec obozów: Stalag XI B Fallingbostel, Zweiglager Bergen-Belsen oraz Stalagu VI C Bathorn, Zweiglager Oberlangen

## KOBIETY-ŻOŁNIERZE AK W POWSTANIU WARSZAWSKIM I ICH WYJŚCIE DO NIEWOLI PO KAPITULACJI

Kobiety walczyły we wszystkich dzielnicach, w każdym oddziale, na wszystkich odcinkach. Bez nich nie było by służby sanitarnej w oddziałach liniowych, punktach opatrunkowych, szpitalach. Ofiarna rzesza sanitariuszek towarzyszyła każdej akcji, ratując pod ogniem rannych, łagodząc słowem czy gestem ostatnie chwile konających. Kroniki oddziałów odnotowywały często: „sanitariuszka... poległa...".

Kobiety stanowiły trzon łączności walczącego miasta. Były telefonistkami i budowały z kolegami polowe linie telefoniczne, były szyfrantkami a przede wszystkim były gońcami, zastępując zawodność technicznych środków łączności. Łączniczki obsługiwały wszystkie szczeble dowodzenia, docierały w każde miejsce, w każdej niemal sytuacji. Ranną czy poległą zastępowała następna. Często ten sam rozkaz czy meldunek niosły dwie — różnymi trasami — bo musiał dotrzeć. Nieraz ranna łączniczka docierała jeszcze do punktu przeznaczenia i dopiero po oddaniu przesyłki padała zemdlona. Przechodziły i przez linie wroga — niosąc rozkazy za miasto. Gdy trzeba było zeszły do kanałów. Przenosiły tą drogą rozkazy, meldunki a jednocześnie broń, amunicję, środki opatrunkowe. Były przewodniczkami grup przeprowadzanych kanałami. Znano je na wszystkich trasach: Śródmieście — Stare Miasto, Stare Miasto — Żoliborz, Śródmieście — Mokotów, Czerniaków — Mokotów. Były minerkami; to one wysadziły wyłom w gmachu Centrali Telefonicznej „PAST-Y" przy ul. Zielonej, przyczyniając się walnie do opanowania budynku, stanowiącego groźne gniazdo nieprzyjaciela w samym centrum oddziałów powstańczych. Pracowały w wytwórniach granatów. Walczyły w oddziałach liniowych. Obsadzały wszystkie służby — kancelarie sztabów, kwatermistrzostwo i transport, sądownictwo, pomoc żołnierzowi, wojskową służbę społeczną. Były listonoszkami Harcerskiej Poczty Polskiej, kolportowały prasę, pracowały w Biurze Informacji i Propagandy. Dzieliły trud i niebezpieczeństwo walczących — należały do nich.

Ile ich było? Nie sposób dokładnie określić. Brak szczegółowej ewidencji w publikowanych źródłach. Liczba ich — jak i wszystkich walczących była niewątpliwie zmienna. Wydaje się, że liczba 5000 podana przez Adama Borkiewicza[1] może być uznana za bliską prawdy w odniesieniu do zaprzysiężonych kobiet-żołnierzy. Poza tym była wielka rzesza kobiet ochotniczo współdziałających z wojskiem, obsługujących kuchnie żołnierskie, transporty żywności, broni i amunicji (b. istotne zagadnienie w warunkach podziału Warszawy na odcięte przez wroga rejony i dzielnice o różnym stopniu możliwości zaopatrzeniowych) jak również cywilnych lekarek i pielęgniarek w szpitalach.

Do walk powstańczych, jak wiemy, włączyli się czynnie także członkowie — w tym kobiety — innych organizacji, niezależnych od AK, Armia Ludowa (AL), Polska Armia Ludowa (PAL), Korpus Bezpieczeństwa (KB), Organizacja Wojskowa Robotniczej Partii Polskich Socjalistów (OW RPPS), którzy z dniem 1 sierpnia 1944 r. podporządkowali się dowództwu Armii Krajowej. Ich siły w Okręgu Warszawskim w tym czasie nie były duże, A. Borkiewicz określa je ogółem na 2000 ludzi, wg stanu w końcu lipca 1944 r. (AK w tym samym czasie liczyła 50670 osób łącznie z kobietami).

Wiadomo, że w momencie wybuchu Powstania, nie wszystkie siły Okręgu Warszawskiego były zmobilizowane, nie wszystkie dzielnice weszły w pełni do walki czynnej — np. Praga, gdzie po nieudanej próbie opanowania mostów i innych kluczowych obiektów, oddziały zakonspirowały się powrotnie. W końcowej fazie Powstania, jak podaje oficer sztabowy Oddziału Operacyjnego Komendy Głównej Armii Krajowej — Felicjan Majorkiewicz[2] w swej książce, na podstawie meldunków z dn. 27—29 września 1944 r. ogólny stan żołnierzy wynosił 19245, w tym 3760 kobiet. Meldunki te mogły obejmować (czego autor nie precyzuje) tylko żołnierzy walczących w Śródmieściu Warszawy, ewentualnie jeszcze na Żoliborzu, gdyż inne dzielnice były już wówczas w ręku wroga. Szacunkowo można przyjąć, że kobiety stanowiły 15—20% ogółu sił walczących w Powstaniu.

Sprawę wojskowej służby kobiet regulowało szereg rozkazów i aktów prawnych. Najważniejsze z nich to:

— rozkaz Nr 59 Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju z dnia 11 III 1942 r.,

— zarządzenie o organizacji Wojskowej Służby Kobiet — Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju z dnia 18 I 1944 r., wydane w oparciu o dekret Prezydenta RP z 27 X 1943 r. (Dz. Ustaw RP, Londyn 4 XI 1943, Nr 11, poz. 34), który wprowadzał zmiany i uzupełnienia do Ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej z dnia 9 IV 1938 r. (Dz.U.RP, Nr 25, poz. 220)[3].

Kobiety-żołnierze miały praktycznie te same prawa i obowiązki co mężczyźni, gdyż celem ich werbunku było pomnożenie sił zbrojnych w kraju. Uznawany był udział kobiet we wszystkich działach służb, łącznie z akcją bojową.

Wojskowa Służba Kobiet (WSK) nie stanowiła wydzielonej organizacji w wojsku, była organiczną częścią armii o określonych zadaniach, które realizowała poprzez komórki (referaty) istniejące w dowództwach wszystkich szczebli. WSK zajmowała się: szkoleniem ogólnowojskowym, szkoleniem z zakresu organizacji i tworzenia kobiecych oddziałów rezerwowych. Natomiast za przygotowanie, doskonalenie, zaopatrzenie, właściwe wykorzystanie i tok służby żołnierzy-kobiet, odpowiadali dowódcy, kierownicy i komendanci jednostek, do których były kierowane.

Omówione zarządzenia praktycznie sankcjonowały istniejący stan rzeczy, gdyż kobiety od pierwszych dni okupacji włączyły się do pracy konspiracyjnej. Bez nich na wielu odcinkach walka podziemna nie mogła się obejść. Fakt sprawowania przez mjr Janinę Karasiównę ps. „Bronka", „Ha-Ka" od pierwszej chwili (Służba Zwycięstwu Polski, Związek Walki Zbrojnej, Armia Krajowa) kierownictwa Oddziału V-K łączności konspiracyjnej — Komendy Głównej i powierzenie kobietom funkcji kierowniczych wszystkich jego działów, tj. Kancelarii Głównej i Biura Szyfrów, Łączności Kurierskiej w Kraju i Łączności Kurierskiej Zagranicznej, to dowody wielkiego zaufania i wysokiej oceny służby kobiet. W Komendzie Głównej kobiety kierowały następującymi działami: Oddział I — organizacyjny — szefostwo WSK — mjr Maria Witek ps. „Mira", szefostwo łączności z obozami jenieckimi — Stefania Mieczyńska „Jacek", w Biurze Informacji i Propagandy (BIP) kierownikiem kolportażu była Wanda Kraszewska „Lena"[4]. Do WSK przechodziły też liczne grupy kobiet przeszkolonych przez inne organizacje współpracujące, jak np. Organizacja Harcerek w składzie Szarych Szeregów, bądź podporządkowujące się Armii Krajowej w ramach akcji scaleniowej np. Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW). Uzupełniały one przeszkolenie ogólnowojskowe, w tym bronioznawstwo i doskonaliły swe specjalności. Harcerki przeszkolone były przede wszystkim w służbie sanitarnej i łączności. Zasiliły one szeregi powstańczych patroli sanitarnych — stając się tym samym żołnierzami. Również dziewczęta, które przez różne

[1] A. Borkiewicz, Powstanie Warszawskie, Warszawa 1957, ss. 29—31 i 56—57.
[2] F. Majorkiewicz, Lata chmurne, lata dumne, Warszawa 1983, s. 302.
[3] Armia Krajowa w Dokumentach, Londyn 1976, tom III, ss. 499, 532.
[4] Obsada z II-giej połowy lipca 1944 r. — Armia Krajowa... op. cit., t. III — plansza.

indywidualne kontakty znalazły się w oddziałach bojowych, takich jak np. harcerskie bataliony „Zośka" czy „Parasol", wyłonione z Grup Szturmowych Szarych Szeregów Męskich — nie były ujęte w ewidencji WSK. Dopiero w 1944 r. WSK miała objąć ewidencyjnie i organizacyjnie wszystkie kobiety AK. Akcja prowadzona wiosną i latem 1944 r. nie została zakończona przed Powstaniem.

Przeszkolone i zorganizowane w ramach WSK dziewczęta, otrzymały konkretne przydziały do różnych jednostek i służb na wypadek wybuchu Powstania, niezależnie od swych funkcji konspiracyjnych. Nie wszystkie trafiły do swych jednostek, gdyż nie zawsze rozkaz o godz. „W" otrzymały na czas. Gdy nie mogły już dotrzeć na wyznaczone stanowisko — dołączały do innych oddziałów powstańczych. Kobiety znalazły się we wszystkich jednostkach. Od niewielkiego procentu strzelców walczących z bronią w ręku do przewagi w służbach sanitarnych, intendenckich i 40—70% w oddziałach łączności; w łączności technicznej przeważali mężczyźni. W niewoli znalazły się głównie kobiety walczące w dzielnicach Śródmieście i Żoliborz. Były to jednostki:

**Śródmieścia Płn.**

— Zgrupowania „Gurt", „Kiliński", „Chrobry II", które po przeorganizowaniu rozkazem Gen. „Bora" z 20 IX 1944 r. Okręgu Warszawskiego AK w Warszawski Korpus Armii Krajowej — weszły w skład 15 pp.

— Zgrupowania „Róg-Krybar", „Bartkiewicz" — (36 pp) oraz oddziały dyspozycyjne d-twa Okręgu (Korpusu) i d-twa I Obw. (28 Dyw. Piech.).

**Śródmieścia Płd.**

— Zgrupowania „Golski", „Miłosz", „Piorun" — (72 pp).

— Zgrupowania „Ruczaj", „Bełt", „Ivo-Ostoja", „Zaremba" — (21 pp).

Były też kobiety z oddziałów, które po upadku Starego Miasta przeszły kanałami do Śródmieścia, a to: „Chrobry I", „Parasol", „Miotła", „Gustaw", „Gozdawa", „Wigry" oraz obrońców dzielnic — Czerniakowa i Mokotowa, jak zgrupowania „Kryski", grupy „Radosław" — w tym resztek batalionu „Zośka" i pułku „Baszta". Do niewoli dostały się ponadto lekarki i sanitariuszki wszystkich chyba szpitali powstańczych Śródmieścia. Były kobiety ze służb kwatermistrzowskich, Pomoc Żołnierzowi i inne, oraz Kadra WSK, zatrudniana głównie w sztabach Komendy Głównej i Kom. Okręgu.

**Żoliborza.**

— Wszystkie oddziały zgrupowania „Żywiciel", które później stanowiły 8 Dyw. Piechoty. A więc przede wszystkim zgrupowanie „Żaglowiec" (21 pp), „Żbik", „Żmija", „Żubr", „Żyrafa" (32 pp), a nawet



jednostki z grupy „Kampinos" (13 pp) i grupy dywersyjnej „Żniwiarz", oddziałów OW PPS i AL. Ponadto Kom. Obwodu (Dywizji) i podległe mu: Samodzielny Pluton Łączności, służba sanitarna i Sam. Pluton Artylerii Przeciwlotniczej.

## KAPITULACJA

Układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie — zawarty został w Ożarowie dnia 2 X 1944 r. Ze strony niemieckiej podpisał go głównodowodzący na obszarze Warszawy SS Obergruppenführer generał policji — Erich von dem Bach, a ze strony polskiej z upoważnienia gen. dyw. Tadeusza Komorowskiego „Bora" — płk. dypl. Kazimierz Iranek-Osmęcki ps. „Jarecki" i ppłk. dypl. Zygmunt Dobrowolski ps. „Zyndram". Układ ten zawierał szereg postanowień o podstawowym znaczeniu zarówno dla ogółu żołnierzy jak i specjalnie dla kobiet. Do tych ostatnich należały przede wszystkim dwa następujące punkty:

**rozdz. I ,p. 6** — „Prawa jeńców wojennych przysługują również osobom niewalczącym, towarzyszącym AK w rozumieniu art. 81 Konwencji Genewskiej o traktowaniu jeńców wojennych, **bez różnicy płci.** W szczególności dotyczy to pracowniczek sztabów i łączności, zaopatrzenia i pomocy żołnierzowi, służby informacyjno-prasowej, korespondentów wojennych itp.).

**rozdz. II, p. 11** — „Kobiety, które w myśl rozdz. I, p. 6 są jeńcami wojennymi będą umieszczone w obozach odpowiadających oflagom względnie stalagom..." i dalej określa jakie stopnie kobiece uznane są za oficerskie, a w ostatnim zdaniu zawiera stwierdzenie, iż „Kobiety jeńcy wojenni mogą na własne życzenie być traktowane jak pozostała ludność Warszawy". Przewidywano na tej podstawie umieszczenie kobiet w wydzielonych obozach. To spowodowało, że Komendantka Główna WSK mjr Maria Wittek „Mira" na specjalnej odprawie wydała rozkaz kilku kobietom oficerom zatajenia swoich stopni, aby mogły znaleźć się w stalagach i objąć kierownictwo i opiekę szczególnie nad młodymi dziewczętami. Wyznaczyła też na komendantkę stalagu por. Marię Irenę Mileską ps. „Jaga" ref. łączności WSK Komendy Okręgu Warszawskiego (Korpusu), a na komendantkę oflagu mjr Wandę Gertz ps. „Kazik".

Z innych punktów układu, bardzo istotnymi, były sformułowania zawarte w rozdz. I, jak np. p. 1: „za polskie oddziały wojskowe uważa się wszystkie polskie formacje podległe faktycznie dowódcy AK w okresie walk od 1 VIII 1944 r. do dnia podpisania Układu. Oddziały te zwane będą później „Oddz. AK", lub w p. 5 — iż: „z uprawnień jeńców wojen-



88

nych korzystają żołnierze AK, którzy dostali się do niewoli na terenie miasta Warszawy w toku walk od 1 VIII 44 r.". Dalej w p. 8: „osoby będące... jeńcami wojennymi nie będą ścigane za swoją działalność wojenną ani polityczną tak w czasie walk w Warszawie jak i w okresie poprzednim" (to samo odnosiło się do ludności cywilnej w dalszych punktach Układu) „nawet w wypadku zwolnienia ich z obozu jeńców". W myśl rozdz. II, p. 10 — straż i opiekę nad jeńcami miały sprawować wyłącznie niemieckie siły zbrojne (Die Deutsche Wehrmacht).

Podczas negocjowania umowy strona polska skłoniła przeciwnika do przyjęcia warunków, które powinny zapewnić wszystkim wojskowym i politycznym działaczom niepodległościowym ochronę prawną przed aresztowaniem ,a żołnierzom lewicowych formacji — nie uznanych oficjalnie przez aliantów za armie kombatanckie — te same uprawnienia jenieckie, jakie Niemcy przyznali żołnierzom Armii Krajowej. Ponadto chodziło delegatom AK o to, by Niemcy przyznali prawa jenieckie i traktowali zgodnie z prawem międzynarodowym żołnierzy i ludność z tych obszarów Warszawy, które wpadły w ręce wroga przed podpisaniem Umowy Kapitaulacyjnej, a więc Ochoty, Woli i Starego Miasta zajętych w sierpniu oraz Powiśla i Czerniakowa zdobytych we wrześniu 1944 r. Wiadomo, że Niemcy dopuszczali się zbrodni na żołnierzach i ludności cywilnej w dzielnicach zajętych przed Umową Kapitulacyjną. Wysyłano także całe grupy do obozów koncentracyjnych: Ravensbrück, Bergen-Belsen, Oświęcim i in.

Niemcy nie spełnili wielu podpisanych warunków kapitulacji. Żołnierze, którzy znaleźli się w obozach koncentracyjnych nie zostali przeniesieni do obozów jenieckich. Duża grupa kobiet-żołnierzy ze Starego Miasta dotarła już po zakończeniu wojny do obozu kobiet-żołnierzy AK — relacjonując swe tragiczne losy w obozach Ravensbrück i Neubrandenburg.

Układ Kapitulacyjny został podpisany 2 X 1944 r. Tuż przed tym padły 2 dzielnice. W tym czasie toczyły się już rozmowy na temat ewentualnych warunków kapitulacji.

27 IX 1944 r. mjr Kazimierz Sztern „Zryw", po beznadziejnej walce — poddał pozostałe oddziały na Mokotowie.

D-ca Mokotowa ppłk „Karol" Józef Rokicki dał rozkaz ewakuacji wojska kanałami do Śródmieścia w nocy z 26 na 27 września. Tylko część oddziałów, ok. 800 osób, weszła do kanałów — dotarło do Śródmieścia ok. 600 osób, w tym resztki zgrupowania „Radosław", ewakuowane parę dni wcześniej z Czerniakowa na Mokotów. Ewakuację trzeba było wstrzymać wobec zablokowania przejść przez Niemców. Zamierzona ewakuacja wojska, wzorem Starówki, w zorganizowanych grupach prowadzonych przez przewodników, nie powiodła się. Napór ludności i brak



dyscypliny niektórych oddziałów sprawiły, że do kanałów wchodziły niezorganizowane grupy, często innymi niż wyznaczony włazami. Powstały zatory, ludzie błądzili przez wiele godzin. Zdekonspirowane już wcześniej przejścia były strzeżone przez Niemców i taki ruch nie mógł ujść ich uwagi. Stawiane przez nich zapory były nie do przebycia. Wielu ludzi zginęło, oszalało. Część zawróciła i wyszła na Mokotowie wprost w ręce Niemców. Tak około 150 ludzi, głównie z pułku „Baszta", wyszło włazami przy ul. Dworkowej. Wielu z nich wymordowano przy próbie ucieczki, reszta, a wśród nich 2 kobiety, została wzięta do niewoli.

W forcie mokotowskim zgrupowano jeńców, skąd skierowano ich do obozu w Pruszkowie. Było wśród nich ogółem 40 kobiet. Mężczyźni zostali przewiezieni do obozu jenieckiego Stalag X B Sandbostel. Było ich około 2000. Czterdzieści kobiet wywieziono podstępnie do obozu koncentracyjnego w Stutthof.

Ostatni bój o Żoliborz trwał od 29 września. Nieprzyjaciel w sile 8 tysięcy — 19 dyw. pancernej — wspartej piechotą, artylerią i lotnictwem atakował nieprzerwanie niespełna 3-tysięczne siły powstańcze Bój został przerwany o godz. 18-tej w sobotę 30 września, gdy ranny d-ca Żoliborza, ppłk Mieczysław Niedzielski „Żywiciel", zgodził się na kapitulację, po godzinnej rozmowie z płk. Karolem Ziemskim „Wachnowskim" — wysłannikiem gen. „Bora", który uzyskawszy gwarancję d-cy 19 Dyw. Panc. gen. Källnera traktowania żołnierzy i ludności zgodnie z prawem międzynarodowym, przybył o 17-tej na Żoliborz dla uzgodnienia warunków kapitulacji tej dzielnicy. Płk Ziemski przejeżdżał przez pozycje niemieckie, ocenił ich siłę i uznał, iż zjawił się na Żoliborzu na 15 minut przed ostatecznym rozgromieniem powstaców. Gen. Hans Källner — bardzo wysoko ocenił postawę i bitność polskich żołnierzy, a gen von dem Bach 28 I 1946 r. w Norymberdze tak określił ppłka „Żywiciela" — „To był bohater. Ten człowiek był fanatykiem" [5].

Oddziały Żoliborza składały broń 30 IX do godz. 23-ciej na Placu Wilsona. Później kolumna jeniecka pod silną eskortą została przeprowadzona do Pionier Park na Powązkach (między wiaduktem nad torami a cmentarzem wojskowym). Wszyscy razem, kobiety i mężczyźni, wprost z boju. Noc spędzili w strzeżonym baraku, leżąc pokotem, zrozpaczeni, wyczerpani, głodni. W rannych godzinach 1 X przewieziono ich do obozu w Warsztatach Kolejowych w Pruszkowie.

Mała grupa żoliborskich powstańców z plutonu 204, walcząca w dolnym rejonie ul. Krasińskiego — nad Wisłą — poddała się już po wyjściu wojska. Potraktowano ich jako „bandytów". Niemcy zapędzili ich do piwnic przy ul. Mickiewicza na noc, a rano stamtąd na Wolę do koś-

[5] J. Sawicki, Przed Polskim Prokuratorem, Warszawa 1958, s. 63.

cioła Św. Wojciecha — gdzie miała się odbyć egzekucja. Długie godziny trwał targ oficerów polskich z Niemcami. Ofiarowywali oni swe życie za oszczędzenie życia żołnierzy. Ostatecznie postawa ich zwyciężyła — wydano „wyrok uniewinniający" i całą grupę przewieziono do Pruszkowa, gdzie dołączyła do swych kolegów.

Ogółem do niewoli z Żoliborza dostało się 1890 powstańców, w tym 242 kobiety, z których 75% stanowiły dziewczęta w wieku od 14 do 23 lat. Tak więc żołnierze z Mokotowa i Żoliborza poszli do niewoli wprost z pola walki. Inaczej było w Śródmieściu.

Zgodnie z Układem Kapitulacyjnym wojsko miało opuścić Warszawę 4 X w sile jednego pułku, a główne siły 5 X. W mieście pozostać miały jeszcze 3 kompanie dla czynności porządkowych i 30 ludzi dla przekazania magazynów i transportu rannych. Szpitale miały być ewakuowane później na warunkach uzgodnionych przez szefów służb sanitarnych obu stron. Wojsko miało wychodzić ustalonymi trasami z bronią lecz bez amunicji.

Podpisanie aktu kapitulacji było ogromnym wstrząsem, żołnierze nie chcieli się pogodzić z przerwaniem walki. Te kilkadziesiąt godzin między wieczorem 2 X 1944, (gdy o godz. 21-szej czyli 20-tej czasu niemieckiego) umilkły strzały — do wyjścia oddziałów było przeznaczonych na przygotowanie organizacyjne do wymarszu. Dla wielu, a szczególnie dla kobiet, był to czas rozterki. Czy iść do niewoli, czy wyjść z miasta z cywilami. Większość jednak decydowała się na niewolę, nie chciała rozłączać się ze swymi oddziałami. Kobiety chciały dzielić los żołnierski do końca, być razem w gromadzie, z którą przeżycia powstańcze je tak mocno związały. Dla wielu pozbawionych kontaktu z rodziną oddział, patrol czy drużyna były jedynym oparciem. Natomiast decyzje wyjścia z ludnością cywilną podyktowane były chęcią pozostania w kraju i odszukania rodziny, dotarcia do krewnych czy znajomych w podwarszawskich okolicach. Czasem na tę decyzję wpływała rada dowódców, porozumienie z rodziną ,czy wręcz rozkaz pozostania w kraju i kontynuowania działań konspiracyjnych. Nie wiedziano wówczas, że cała ludność uznana za zdolną do pracy, wywożona będzie do Rzeszy.

Dla dowództwa wszystkich szczebli był to gorączkowy czas porządkowania spraw organizacyjnych, zabezpieczania lub niszczenia dokumentacji, wydania zaległych rozkazów o awansach i odznaczeniach, wypłaty żołdu, zaopatrzenia wychodzących oddziałów. Poszczególne jednostki i żołnierze też we własnym zakresie czynili przygotowania, niszcząc sprzęt i broń, starając się zaopatrzyć w odzież i choć trochę żywności na drogę. A ta była najtrudniejsza do zdobycia w tym mieście ruin, pożarów i zgliszcz, po 63 dniach odcięcia od jakichkolwiek dostaw. Łączniczki, w przeciwieństwie do oddziałów liniowych, miały nadal pełne ręce roboty



roznosząc rozkazy i meldunki organizacyjne. Noce jedynie poświęcały na przygotowania. Podobnie służba sanitarna pełniła swe obowiązki przy rannych i chorych, a także musiała się przygotować do ewakuacji, zdobyć i spakować zapas leków i środków opatrunkowych, bielizny. Nikt nie wiedział co go czeka. Nie wiedział nawet czy rzeczywiście wyjdzie z życiem, czy można wierzyć w dotrzymanie przez Niemców układu!

Minęło wyczekiwanie, oddziały zaczęły opuszczać Warszawę. Główne siły wychodziły 5 X. Od rannych godzin gromadziły się w wyznaczonych punktach zbornych oddziały 15 pp z rejonu ul. Królewskiej, Żelaznej, Miedzianej,pl. Kazimierza — kierowano na plac Kercelego, a dalej Chłodną, Wolską do szosy w kierunku Ożarowa. Na placu Kercelego żołnierze składali broń i z tą chwilą już jako jeńcy pod eskortą Wehrmachtu prowadzeni byli dalej.

Żołnierze Śródmieścia Płd. 72 pp, 21 pp skoncentrowani byli na zgruzowanej ul. Marszałkowskiej. Oddziały przeszły ul. Śniadeckich do placu przed Politechniką. Tam żegnał ich gen. Bór-Komorowski — już wtedy Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych (od 30 IX 1944 r.), a defiladę wychodzących pułków przyjął gen. „Monter" — Chruściel, d-ca Korpusu Warszawskiego AK i d-ca Powstania. Oddziały składały broń na ul. 6-go Sierpnia (ul. Nowowiejska) na dziedzińcu Wojskowego Instytutu Technicznego i z tą chwilą już pod eskortą żołnierzy Wehrmachtu jako kolumna jeniecka skierowane zostały ul. Suchą, Filtrową, przez ul. Narutowicza, Grójecką, Kaliską i Dowrzec Zachodni na Odolany i szosą do Ożarowa, odległego od Warszawy o około 20 km. W grupie tej znalazła się także obsada Komendy Głównej AK, a wśród niej wiele kobiet z kadry instruktorskiej WSK.

Podobnie wyglądał wymarsz oddziałów 36 pp, jednostek podległych dow. Korpusu i dow. 28 D.P. Kolumnę prowadził płk. „Wachnowski" — Ziemski, z-ca dow. Korpusu i płk. „Radwan-Pfeiffer d-ca dywizji. Oddziały skoncentrowane w rejonie pl. Napoleona, Szpitalnej, Brackiej, Zgoda i Złotej ruszyły sprzed kina Paladium, ostatniego miejsca postoju d-twa Korpusu. Złotą do Żelaznej szli powstańcy, jak tamci, wśród szpaleru żegnającego szlochem i błogosławieństwem ludności, pozostałej jeszcze w mieście. Dalej po przejściu barykady była już pustka, tylko kikuty domów i dymy pożarów żegnały wychodzących. Al. Jerozolimskie, Grójecka, plac Narutowicza. Przed Domem Akademickim składanie broni. Powtórzyła się ceremonia jak przy Wojskowym Instytucie Technicznym. I tu, i tam, na ciągle niewielki stos, spadały ze szczękiem uszkodzone przez żołnierzy pistolety i karabiny. I tu i tam początkowo butne, zadowolone miny asystujących Niemców zmieniały się. Byli zdziwieni, jakby zażenowani — 63 dni ciężkich zmagań, tyle najcięższego kalibru dział, czołgów, samolotów — odpieranych tym żelastwem. Nie

było dla nich powodu do dumy. Dalej jak poprzednio posuwała się kolumna, już pod strażą, przez Grójecką, kierowana przez Wolę na szosę do Ożarowa.

Dzień 5 X 1944 r. był od rana deszczowy i mglisty. Gdy ostatnie oddziały weszły na szosę ożarowską, było już popołudnie. Mijano porozrzucane zabudowania podwarszawskich wsi, ludność przyglądała się maszerującym, rzucała warzywa, owoce, czasem chleb. Gdy zapadł mrok, niektórzy powstańcy próbowali ucieczki. Nie łatwo jednak było wychylić się z kolumny, eskorta pilnowała, zaganiała z powrotem. Stojący na poboczu szosy ludzie szeptem zachęcali, obiecując pomoc. A więc niektórzy ryzykowali. Ile osób skorzystało z tej szansy — nikt chyba nie zliczył. Wśród jeńców było wielu rannych, chorych, to też oddziały się mieszały, słabsi pozostali w tyle, wśród nich wiele kobiet.

Późnym wieczorem wszyscy dotarli do Ożarowa — do Fabryki Kabli, gdzie zorganizowano obóz przejściowy. Hale fabryczne były szczelnie wypełnione, dla ostatnich przybyszów brakowało miejsca. Ogółem wyszło ze Śródmieścia do niewoli ok. 12 tys. żołnierzy (11.668 jak podaje Borkiewicz: w tym ok. 2.300 kobiet).

Szpitale powstańcze wraz z personelem wywieziono częściowo 6 X do Stalagu XI A Altengrabow — lazaret Gross-Lübars, a najciężej rannych i pozostałe mniejsze szpitale w dniach 7 i 9 X do lazaretu jenieckiego w Zeithain, podległego Stalagowi IV B Mühlberg. W obu tych lazaretach znalazły się ranne i chore kobiety, a także lekarki, pielęgniarki, i sanitariuszki opiekujące się rannymi. Nie było tu jakiegoś klucza w kierowaniu poszczególnych placówek do lazaretów. Do obu trafiały szpitale ze Śródmieścia Płn. i Płd., czasem nawet jedna placówka była rozdzielona na oba lazarety, jak np. szpital z ul. Chmielnej 28 — Hotel Terminus.

Do Gross-Lübars trafiło kilka mniejszych placówek: główne punkty opatrunkowe (GPO) — pl. Dąbrowskiego 2/4 przy I Obw., Poznańska, Hoża 26, Jasna 10. Z większych szpitali: Złota 35, Marszałkowska 71, Wspólna 27, Ujazdowski, Czernakowski i inne.

Do Zeithain wywieziono szpitale polowe: zgrupowania „Gurt" z ul. Złotej 58 i zgrupowania „Chrobry II" z ul. Siennej, Hożej 13, Mokotowskiej 55, Śniadeckich 17 i inne.

W transportach szpitalnych znalazło się ogółem około 700 kobiet. Losy tych transportów zostaną omówione oddzielnie.

## PRUSZKÓW

Na terenie Warsztatów Kolejowych w Pruszkowie, odległym od Warszawy o około 16 km, zorganizowali Niemcy ogromny obóz przejściowy



dla ludności cywilnej wypędzonej z Warszawy; tu następowała selekcja. Jedni byli wysyłani do obozów koncentracyjnych — inni do przymusowych obozów pracy. Osoby po 60-ce, matki z małymi dziećmi wysyłano w głąb kraju w Kieleckie, Krakowskie a tam, wyładowawszy, pozostawiano na łasce losu. Tu następowała tragiczna rozłąka rodzin, którym dane było przeżyć Powstanie. Na terenie obozu działacze PCK i RGO robili wszystko, aby ulżyć ludności, kwalifikowali ludzi jako chorych, ułatwiali wymknięcie się z obozu czy transportu. Dzięki nim wszystkie miejscowości podwarszawskie zaludniły się warszawiakami.

Do tego obozu, w wydzielonej jego części, dowieziono najpierw powstańców do Mokotowa, a po ich wyjeździe, 1 X powstańców z Żoliborza. Spędzili w obozie 2 dni i 2 noce w ciężkich warunkach. Razem kobiety i mężczyźni, ranni i zdrowi, koczując na betonowej posadzce. Żywieni chlebem i zupą, której nie mieli w co nabrać. Jakieś znalezione puszki, kafle od pieców, nawet sprytnie skombinowany klosz od lampy w baraku, lub po prostu kapelusz stanowiły naczynia zastępujące miski lub menażki, którymi bardzo nieliczni dysponowali. Mycie odbywało się przy pompie podwórzowej, a inne potrzeby w przewiewnej latrynie pod eskortą. Mimo odległości powstańcy nawiązywali kontakty z ludnością z obozu cywilnego. Obie strony wykrzykiwały nazwiska i wiele rodzin dowiadywało się o losie swych najbliższych. Kontakty te ułatwiali również lekarze i personel sanitarny mający wstęp do obu obozów. W obozie odczytano powstańcom rozkaz awansowy nr 10 d-cy Dywizji z dn. 29 IX, wydany na podstawie rozkazu d-cy AK Nr 871/I z 23 IX 1944 r., a który na Żoliborz dotarł już 30 IX. Rozkaz ten obejmował również kobiety — 4 otrzymały stopnie oficerskie a 48 podoficerskie (zob. aneks). Również rozkazem d-cy 32 pp z 30 IX 1944 r. odznaczono wiele kobiet Krzyżem Walecznych (odtworzono 29 nazwisk). 3 października — wszyscy powstańcy Żoliborza zostali załadowani do wagonów; zdrowi, lżej ranni, kobiety i mężczyźni, oficerowie i szeregowi, po 60 osób w bydlęcym wagonie. Na końcu młodociani, których ładowano w jeszcze większej ciasnocie (w jednym z wagonów doliczono się 72 chłopców). Tak rozpoczęli podróż do obozu jenieckiego w Rzeszy — Stalagu XI A Altengrabow.

## OŻARÓW

W podobnych do pruszkowskich warunkach lokowano powstańców ze Śródmieścia w Ożarowie. Wielkie hale ożarowskiej fabryki kabli gdzie rozłożono trochę słomy pod ścianami — zapełniły całkowicie dwie pierwsze grupy. Gdy nadszedł 36 pp praktycznie nie było miejsca.

Mimo nieludzkiego wyczerpania, powoli, rozłożone grupy ścieśniały

się i jakoś wszyscy mogli chociaż usiąść, już na gołej, betonowej podłodze, wilgotnej, bo zalewanej przez sąsiadujące z halą popsute umywalnie. Mimo, że nie było gdzie postawić stopy, całą noc ludzie kręcili się, szukając znajomych, kolegów, rodzin. Były nieoczekiwane spotkania i tragiczne wieści o śmierci najbliższych. Inni, nieczuli na panujący ruch, wyczerpani, głodni, usiłowali chociaż drzemać, ciągle jeszcze ogłuszeni ciosem kapitulacji. Krótki nerwowy sen nie przynosił odpoczynku. Gdy jednak wstał pogodny ranek 6 X, cała rzesza poderwała się raźniej. Wielu wyległo na podwórze ogrodzone drutem i wysoką siatką, za którą kłębił się tłum mieszkańców Ożarowa i zapewne okolic. Pytania, przerzucanie wiadomości dla rodzin, pomoc bezinteresowna mieszkańców i zarazem handel przez druty.

Na prędce zorganizowana przez ludność poczta, działała — jak później się okazało — sprawnię, podawane karteczki docierały do adresatów. Wyżywienie jak w Pruszkowie: chleb, kawa, zupa — fasowane przez siostry PCK czy RGO — nie dla wszystkich starczało i tak samo istniały poważne trudności z odbiorem zupy z powodu braku naczyń. Niektórzy żywili się zapasami przyniesionymi z Warszawy, gotując popularną kaszę „pluj" (zmielone grubo ziarna zboża wraz z łuskami) na dwóch cegłach.

Z zainstalowanych głośników podawano różne komunikaty porządkowe, a co pewien czas Niemcy wzywali kobiety do przejścia do obozu cywilnego w Pruszkowie. Nie chcieli mieć kobiet w obozach jenieckich. Zdecydowana większość nie reagowała na te wezwania. Tylko nieliczne zdecydowały się na opuszczenie obozu, licząc na możliwość ucieczki. Można przypuszczać, że było ich kilkadziesiąt. Różnie się układały ich losy. Sądząc z opowiadań, jedne trafiły do obozów pracy, innym, czasem po dramatycznych przygodach, ucieczka się udawała, a były i takie, które złapane przy próbie ucieczki, wróciły z powrotem do Ożarowa.

W ożarowskim obozie powiadomiono powstańców, że jeńcy będą wywożeni na Śląsk — podano nawet adres YMCA w Żaganiu, (Sagan), gdzie miano się dowiadywać o dalszych losach. 5 X odjechała pierwsza grupa powstańców mężczyzn i kobiet — do Lamsdorf.

Następnego dnia po południu, około 18-tej — odszedł drugi transport, skierowany także na Śląsk — do Stalagu 344 Lamsdorf (Łambinowice). Nie dla wszystkich kobiet starczyło miejsca w transporcie. Wyjechała tylko pewna grupa z 21 pp; z 72 pp pozostały wszystkie kobiety. Następnego dnia 7 X — odjechały do Stalagu X B w Sandbostel. Noc z 6 na 7 X spędzono w lepszych warunkach, można się było wygodniej rozciągnąć w opustoszałych halach.

Dowództwo 28 dywizji piechoty jeszcze w obozie kończyło ostatnie prace organizacyjne. Wydawano zaświadczenia, załatwiano sprawy ewi-



dencyjne itp. 7 X 1944 r. z 36 pp, z oddziałów dowództwa Korpusu i dowództwa 28 DP został sformowany transport. Oddzielnie mężczyźni, oddzielnie kobiety; ładowano po pięćdziesiąt parę osób tak jak poprzednie transporty, do towarowych wagonów, zamykanych ciężkimi drzwiami zasuwanymi zaraz po wypełnieniu wagonu. Stąd nie było wiadomo kto się znajdował w sąsiednim wagonie. Przy wsiadaniu do pociągu siostry PCK i RGO wydały prowiant na drogę — po bochenku czarnego chleba i małej kostce margaryny. To był prowiant na 3 dni podróży. Transport ten skierowany został do Stalagu XI B Fallingbostel.

Przez obozy w Pruszkowie i Ożarowie przeszli więc wszyscy jeńcy Mokotowa, Żoliborza i Śródmieścia. Wyjątek stanowili gen. „Bór" — Komorowski i gen. „Monter" — Chruściel, którzy w asyście około 20 oficerów zostali przewiezieni z Warszawy do Ożarowa do kwatery gen. von dem Bacha, a po rozmowie z nim i dalszych przejściach skierowani do Oflagu 73 Nürnberg.

Jenieckie przeżycia tej grupy szczegółowo opisuje inż. Stanisław Jankowski w swej pasjonującej książce[6].

Ogólną liczbę kobiet, które w opisanych transportach dostały się do niewoli, udało się częściowo odtworzyć dzięki zachowanej korespondencji z niektórych obozów, różnego rodzaju zapiskom, notatkom obozowym znajdującym się w Archiwum Środowiska, a przekazanym przez byłą komendatkę kobiet-żołnierzy Stalagu Fallingbostel i Bergen-Belsen, a później Oberlangen — dr Marię Irenę Mileską. Niestety nie zachowała się cała dokumentacja obozowa, ponieważ z chwilą likwidacji obozu przekazała ją polskim władzom wojskowym. Część tej dokumentacji po latach udało się w kopiach uzyskać ze Studium Polski Podziemnej w Londynie. Niestety, mało otrzymano dokumentów z okresu niewoli. Dalsze dane uzyskano ze znajdujących się w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu list transportowych Stalagu XI B i X B, oraz znajdującej się w posiadaniu PCK listy 745 jeńców lazaretu Gross-Lübars — obejmującej przybyłe tam kobiety. Przy ustalaniu liczby kobiet korzystano również z pozycji drukowanych dot. tego przedmiotu.

Oto zestawienie w oparciu o dotychczas dostępne źródła:

| | | | |
|---|---|---|---|
| — transport do Stalagu 344 Lamsdorf | — | 1.037 | kobiet |
| — „ „ Stalagu IV B — lazaret Zeithain | — | 586 | „ |
| — „ „ Stalagu X B Sandbostel | — | 522 | „ |
| — „ „ Stalagu XI A — lazaret Gross-Lübars | — | 445 | „ |
| — „ „ Stalagu XI B Fallingbostel | — | 473 | „ |
| Ogółem: | | 3 063 | „ |

[6] S. Jankowski, Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie, Warszawa 1980, t. II, s. 291—305.

W podanym zestawieniu liczby osób przybyłych do stalagów 344, X B, XI A i XI B można uznać za niemal ostateczne, wątpliwości budzą jeszcze dane dotyczące kobiet skierowanych do Zeithain. Podanych liczb dotąd nie udało się potwierdzić w pełni listami imiennymi. Dlatego przyjęto tu stan najbliższy z cytowanych źródeł.

Stwierdzić należy, że wśród kobiet, które w omawianych transportach dostały się do niewoli, znalazła się niewielka grupa kobiet cywilnych oraz dzieci, które matki-żołnierze zabrały ze sobą. Stosunkowo najwięcej osób z tej kategorii znalazło się w lazarecie Zeithain wśród rannych i personelu szpitalnego na zasadzie powiązań rodzinnych. Ogólna ich liczba nie przekraczała chyba 100—150 osób. Można jednak śmiało powiedzieć, że, jak niemal wszyscy mieszkańcy powstańczej Warszawy, w pełni zasłużyli na miano żołnierzy.

## ANEKS

(Odpis)
Oberlangen, dz. 19.6.45

### PROTOKÓŁ

Na podstawie Rozkazu D-cy AK Nr 871/I z dn. 23.IX.44 r., który nie został doręczony D-cy 8 DP na Żoliborzu, wobec czego awanse podoficerskie nie zostały przeprowadzone formalnie w okresie Powstania, awansuję w dniu dzisiejszym ze starszeństwem z dn. 30.IX.44 r. następujące kobiety żołnierzy AK z 8 DP.

Do stopnia st. sierż. z równoczesnym skierowaniem wniosków o nominacje oficerskie do Kom. Weryfikacyjnej AK ochotniczki AK:

1. do stopnia por. Czerska Zofia ps. „Sawa" — Ref. Łączności Obwodu
2. do stopnia ppor. Drabowicz-Wiśnieska Maria ps. „Anielka" — Z-ca of. KW Obw.
3. do stopnia ppor. Marzec Kazimiera ps. „Kamila" — komp. plut. san. instr. wojsk.
4. do stopnia ppor. Łada Eugenia ps. „Wiesława" — ref. WSK Rej. IV/XXII Powązki

Do stopnia st. sierżanta:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. | Janota Krystyna | ps. „Julia" | pl. 200 Kom. Obwodu |
| 2. | Janota Ludmiła | „Irena" | 200 „ |
| 3. | Sikora Stanisława | „Wiklina" | 203 |
| 4. | Sitarz Irena | „Irczes" | 201 |
| 5. | Wojakowska Irena | „Kasia" | 201 |
| 6. | Okońska Stanisława | „Magdalena" | Rej. II |
| 7. | Bagińska Halina | „Halina" | 218 |
| 8. | Kuk Stefania | „Zbrucz" | pkt. sanit. 117 — st. siostra |
| 9. | Majkowska Elżbieta | „Elżka" | 230 |
| 10. | Celarska Iwa | „Krzemina" | 228 |
| 11. | Sobczyńska Czesława | „Jaga" | 228 |
| 12. | Walter Halina | „Jodła" | 228 |



Do stopnia plutonowego:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. | Więckowska Halina | „Kropka" | 200 (kom. Obw.) |
| 2. | Potrawiak Joanna | „Joanna" | 200 |
| 3. | Drutówna Irena | „Irena" | 201 |
| 4. | Selchanowicz Irena | „Sela" | 218 |
| 5. | Muszyńska Halina | „Helczes" | 201 |
| 6. | Miazek Irena | „Irta" | 201 |
| 7. | Ligęza Maria | „Marta" | 206 |
| 8. | Lipińska Jadwiga | „Czesia" | 201 |
| 9. | Morawiańska Ewa | „Lesia" | 201 |
| 10. | Safiańska Genowefa | „Gena" | 202 |
| 11. | Turyczyn Anna | „Ewa" | 204 |
| 12 | Turyczyn Zofia | „Eliza" | 204 |
| 13. | Bartoszewska Maria | „Zośka" | 225 |
| 14. | Gierat Janina | „Mimoza" | 254 |
| 15. | Jaglarska Zofia | „Magda" | 224 |
| 16. | Wargon Maria | „Janetta" | 244 |
| 17. | Kondracka Joanna | „Joanna" | 212 |
| 18. | Muszewska Barbara | „Janina" | 211 |
| 19. | Cz?ska Zofia | „Anna-Zofia" | 234 |
| 20. | Leśniewska Joanna | „Joanna Mała" | 220 |
| 21. | Mirowska Teresa | „Teresa" | 219 |
| 22. | Ponińska Ewa | „Ewa" | 218 |
| 23. | Lewandowska Halina | „Wiśka" | 218 |
| 24. | Burzycka Zofia | „Maryla" | patr. sanit. |
| 25. | Jaglarska Irena | „Irys" | 229 |
| 26. | Szydelska Danuta | „Danka" | 230 |
| 27. | Wisłouch Maria | „Agnieszka" | 226 |
| 28. | Dziekońska Krystyna | „Krystyna" | pl. patr. sanit. |
| 29. | Boruch Anna | „Warska" | 566 |
| 30. | Grabowska Irena | „Irys" | 566 |
| 31. | Kołakowska Maria | „Zosia" | 228 |
| 32. | Ryttel Janina | „Kitty" | 228 |
| 33. | Wielkopolanin-Nowakowska | „Kowadło" | 228 |
| 34. | Konarska Lidia | „Zora" | 228 |
| 35. | Śliwińska Wanda | „Wrzos" | 228 |

D-ca 8 DP
(Niedzielski Mieczysław)
ppłk

Za zgodność Szef Sztabu 8 DP
(—) Roman Janczak mjr

## BIBLIOGRAFIA

**Archiwalia**

a) Dokumenty

Listy obozowe Stalagu VI C uzyskane z Archiwum Studium Polski Podziemnej, zachowane listy ob. St. XI B w Archiwum Środowiska Kobiet Żołnierzy Powstania Warszawskiego byłych Jeńców Oberlangen przy ZBoWiD Warszawa (dalej AŚKO).

Korespondencja Stalagu VI C (ze Studium Polski Podziemnej), AŚKO.

List Głównego Męża Zaufania polskich jeńców wojennych Stalagu XI A z 31 X 1944 skierowany do Rady Polonii Amerykańskiej w Lizbonie) kopia ze Studium Polski Podziemnej), AŚKO.

Spis polskich jeńców wojennych Armii Krajowej przebywających w Stalagu XI A Lazaret Gross Lübars (uzysk. z PCK Warszawa), AŚKO.

b) Relacje, wspomnienia, opracowania nie publikowane

Własne zapisy i wspomnienia.

*Brelewska Lucyna*, Opracowanie monograficzne losów kobiet-jeńców Stalagu XI A Gross Lübars, udost. autorce.

*Dmochowska Helena*, Opracowanie monograficzne losów kobiet-jeńców Stalagu 344 i IV B Lazaret Zeithain, udostęp. autorce.

*Kabzińska Krystyna*, Opracowanie monograficzne losów kobiet-jeńców Stalagu X B, udostęp. autorce.

*Jabłońska Halina*, Wspomnienia z pobytu w obozach jenieckich, AŚKO, nr 134 B.

*Mileska Maria Irena*, Sprawozdanie z niewoli, obóz jeniecki kobiet-żołnierzy, AŚKO, nr 80 B.

*Skrzyńska Janina*, Wspomnienia ze Stalagu VI C, AŚKO, nr 73 B.

*Tuwan Janina*, Dziennik Jeniecki, AŚKO, nr 63 B.

**Wspomnienia i opracowania publikowane**


*Armia Krajowa* w dokumentach, Londyn 1970—1977 t. I, II, III, IV.

*Bartelski Lesław*, Powstanie Warszawskie, Warszawa 1967.

*Bartoszewski Władysław*, 1859 dni Warszawy, Kraków 1974.

*Batorski Stanisław*, Czas poza domem, Warszawa 1984.

*Borkiewicz Adam*, Powstanie Warszawskie 1944, Warszawa 1957.

*Filipowicz Jerzy*, Miałem wtedy 14 lat, Warszawa 1972 (wyd. II).

*Jankowski Stanisław*, Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie, Warszawa 1980.

*Kirchmajer Jerzy*, Powstanie Warszawskie, Warszawa 1969.

*Kubalski Tadeusz*, W szeregach „Baszty", Warszawa 1969.

*Malinowski Kazimierz*, Żołnierze łączności walczącej Warszawy, Warszawa 1983.

*Majorkiewicz Felicjan*, Lata chmurne, lata dumne, Warszawa 1983.

*„Pełnić służbę"*. Z pamiętników i wspomnień harcerek Warszawy 1939—1945, Warszawa 1983.

*Przygoński Antoni*, Powstanie warszawskie w sierpniu 1944 r., Warszawa 1980.

*Sterner Wacław*, Gefangeni i Dipisi, Warszawa 1979.






FELICJA BAŃKOWSKA

## KOBIETY-ŻOŁNIERZE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO W STALAGU XI B FALLINGBOSTEL

Po dwóch dniach spędzonych w zbiorczym obozie w Ożarowie, 7 X 44 r. uformował się transport złożony z jeńców 36 pp i jednostek d-twa 28 oraz Korpusu Warszawskiego AK. Oddzielnie mężczyźni, oddzielnie kobiety zapełniali stojące przy rampie fabrycznej wagony towarowe, grupami po pięćdziesiąt parę osób. Po załadunku wagony zamykano. Kobiety zajmowały ostatnie wagony. W nieopisanym ścisku, z trudem, każda usiłowała ulokować się w pozycji siedzącej, co w efekcie stworzyło przedziwną plątaninę ciał, pakunków i plecaków, uniemożliwiającą praktycznie jakikolwiek ruch wewnątrz wagonu. Przy załadunku każda otrzymała po bochenku czarnego chleba i kawałek margaryny rozdawane przez siostry PCK i RGO.

Czas oczekiwania na odjazd dłużył się, a dwa małe okienka zakratowane drutem kolczastym dawały minimalny wgląd na to, co działo się na rampie. Gdy więc późnym popołudniem pociąg wreszcie ruszył, przyjęto to z ulgą. Wyczekiwanie było nieznośne, a fakt, że jest to podróż do niewoli, niezupełnie jeszcze docierał do świadomości. Wszystkie były jakby ogłuszone. Tylko nieliczne zaczęły się interesować kierunkiem jazdy, który nie wydawał się zgodny z zapowiedzianym w Ożarowie kursem na Śląsk. Komuś udało się odczytać nazwę mijanej stacji — Sochaczew, później zaciemnione stacje trudno było zidentyfikować. A pociąg uparcie biegł na zachód (autorka miała kompas, który wyraźnie wskazywał zachodni kierunek jazdy, jednak sugestia, że transport, jak zapowiedziano, ma jechać na płd.-zachód sprawiła, że koleżanki wątpiły w jego dobre działanie). Dopiero pierwszy postój nad ranem 8 X 44 pozwolił na orientację, że transport był gdzieś pod Poznaniem. To potwierdzały nocne obserwacje. Trasa biegła przez Kutno i Koło. Gdy otworzono wagony konwojujący wachmani pozwolili wyjść, ale tylko na bezpośrednie pobocze toru. Była to duża ulga, można było wyprostować zbolałe ciasnotą członki, łyknąć powietrza, którego w dusznym wagonie tak bardzo było brak. Teraz dopiero widać było jak długi był pociąg. Czoło tran-

sportu ginęło gdzieś w mglistej dali tego październikowego przedświtu. Wzdłuż toru niesamowicie długi rząd przykucniętych postaci. W przodzie mężczyźni, za nimi kobiety. Postój był krótki, eskorta zaganiała do wagonów i pociąg ruszył dalej do granicy w Zbąszyniu. Tam postój „urozmaicono" dezynfekcją, polegającą na maczaniu bielizny w kadzi wypełnionej szaro-białym, odrażająco cuchnącym płynem. Komu się udało, omijał tę czynność, gdyż jedynym sposobem wysuszenia mokrej bielizny było włożenie jej na siebie. Postoje były rzadkie, raz czy dwa podano na nich kawę, oczywiście czarną, zbożową i nie słodzoną, raz kawałek chleba. Następnego ranka transport minął Berlin i dalej, jadąc przez Magdeburg, Hannover 10 X 1944 r. dobił do stacji przeznaczenia — Fallingbostel.

Cała podróż zapisała się w pamięci jako bardzo uciążliwa. Ścisk, zaduch, poważne kłopoty z załatwianiem potrzeb fizjologicznych, których nie rozwiązywała zdobyta przez kogoś puszka czy wywiercona dziura w deskach wagonu, znużenie, pragnienie i ciągła myśl o tym co zostawiło się za sobą — powodowały, że dla wielu podróż ta była czymś mało realnym, zatracało się poczucie czasu, poczucie pokonania wieluset kilometrów.

Fallingbostel — niewielkie miasteczko położone ok. 60 km na płn. od Hannoweru, 90 km na płd. od Hamburga i ponad 750 km na zachód od Warszawy.

W czasie wyładunku na stacji, łączniczka Romualda Podniesińska-Orlewicz ps. „Roma" — medyczka, która pracowała w PCK i miała kontakty z obozami jenieckimi, poinformowała powstańców, że w Fallingbostel znajduje się duży międzynarodowy Stalag XI B, podała nawet nazwisko męża zaufania polskiej grupy jeńców — Laczkowski [1]. Uformowała się kolumna jeńców, tym razem szły kobiety na przedzie, za nimi mężczyźni. Toteż bramę odległego o ok. 3 km obozu pierwsze przekroczyły kobiety — jeńcy jakich historia dotąd nie notowała. Wkroczyły z piosenką na ustach — „Hej, po drogach mknie wichura..." — śpiewały gromko. Gdzieś zniknęło zmęczenie, apatia, głowy wysoko podniesione, krok sprężysty; niech wszyscy zobaczą postawę żołnierzy-powstańców — nie czują się pokonane, choć idą do niewoli. Za dziewczętami chłopcy podchwycili słowa. I niosła się pieśń polska w miasto baraków, w wyległy tłum jeńców różnych narodowości. Warszawa — przedstawiały się dziewczęta, Vive la Pologne — słychać było w odpowiedzi i ten okrzyk, powtarzany w różnych językach, towarzyszył kolumnie polskich jeńców-żołnierzy Powstania. Maszerowali drogą przecinającą obóz, pocięty drutami na sektory narodowościowe. Na końcu stała w głębi niewielka grupka jeńców w rogatywkach. Niemcy nie dopuścili ich do drogi. Dla nich śpiewano „Warszawiankę". Krzyżowały się spojrzenia, pełne zrozumiałego wzruszenia. Tak spotkały się dziewczęta z Powstania 1944 r. z żołnierzami Września 1939 r.

[1] H. Jabłońska, Wspomnienia, Archiwum Środowiska Kobiet Żołnierzy Powstania Warszawskiego byłych Jeńców Oberlangen (dalej AŚKO), nr 134 B.



Przemarsz kolumny powstańczej poruszył ten wielotysięczny [2] obóz, a fakt przybycia kobiet wzbudził prawdziwą sensację i zdumienie jeńców, a chyba też nieco zakłopotania niemieckich władz i załogi obozu. Kobiety doprowadzono na sam koniec obozu, gdzie stały dwa puste baraki. Dalej już tylko wysokie druty okalające obóz. Za nimi rozciągał się teren piaszczysty, pagórkowaty, porosły niską trawą i sosenkami. Krajobraz przypominał podwarszawską linię otwocką i to zapewne sprawiło, że dziewczęta szybko przemianowały stalag w Fallingbostel na Falenicę.

Kolumna została zatrzymana przed pierwszym barakiem i rozpoczęła się rewizja, przeprowadzana przez dwie umundurowane Niemki w asyście kilku wachmanów z Wehrmachtu. Piątkami ustawione szeregi podchodziły kolejno do rewizji. Od razu też przeniknęły informacje, że rewidujący zabierają wszystko, co przedstawia jakąkolwiek wartość lub co im się podoba. Korzystały z tego dalsze szeregi, chowając wartościowe czy pamiątkowe przedmioty pod ubranie robiąc tłok przy rewidujących. Niemki gubiły się w tłumie niezdyscyplinowanych żołnierzy, przyzwyczajonych do konspiracji, do akcji dywersyjnych, stałej czujności i szybkiego refleksu w razie zagrożenia. W rezultacie tych poczynań udało się przenieść część bagaży pod ścianę baraku, gdzie stały osoby już zrewidowane. Po rewizji pozwolono zająć baraki. W pierwszym ulokowały się kobiety-oficerowie, którym przewodziła mjr Maria Szymkiewicz ps. „Rysia", komendantka Wojskowej Służby Kobiet Okręgu Warszawskiego AK. Drugi zajęły kobiety-podoficerowie i szeregowe, a wśród nich szereg zakonspirowanych oficerów, kobiet, które ukryły swe stopnie bądź z rozkazu komendy WSK bądź z własnej inicjatywy. Wśród nich por. Maria Irena Mileska ps. „Jaga", referentka łączności WSK Okręgu Warszawskiego AK, wyznaczona jeszcze w Warszawie na komendantkę stalagu kobiecego.

Wielka hala baraku podzielona na dwie sale wypełniona była ciasno stojącymi trzypiętrowymi pryczami — między nimi były stoły i ławki. Mały korytarzyk oddzielał salę mieszkalną od umywalni, a w nim ustęp

[2] W dniu 1 X 1944 r. stan stalagu Fallingbostel wynosił 71.627. Z tej liczby prawie 61.000 jeńców, różnych narodowości, przebywało poza obozem na robotach, czyli na tzw. Arbeitskommando. W Filingbostel było 10 627 jeńców. Archiwum Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu (dalej AJWŁ), Statystyka Genewska, nr inw. 11.

przeznaczony do użytku nocą, gdy baraki zamykano. Dziewczęta rozlokowały się zaprzyjaźnionymi grupami, komendantka „Jaga" przystąpiła do organizowania obozu. Trzeba było niezwłocznie ująć w ramy organizacji wojskowej te kilkaset przybyłych kobiet i dziewcząt. Utworzono komendę w składzie: komendantka — por. Mileska i tłumaczka plut. Barbara Kiełb „Basia" — to była dwójka występująca formalnie wobec władz niemieckich. Zast. komendantki została kpt. Halina Jabłońska-Ter Oganian ps. „Danuta"; kpt. Janinę Kiewlicz ps. „Nika" i por. Janinę Skrzyńską ps. „Zbigniewa" wyznaczono na komendantki kompanii. Ponadto w skład komendy weszły jeszcze kpt. Janina Płoska ps. „Rakieta", kpt. Janina Dymecka ps. „Nina", por. Janina Skoszkiewicz ps. „Inka", wszystkie występujące w stopniu st. sierżanta [3]. Dalej trzeba było wojsko policzyć, podzielić na kompanie, drużyny, zorganizować służby i życie w niewoli. Komenda przystąpiła więc do spisu przybyłych.

Nazajutrz, 11 X 1944 r., władze niemieckie również przeprowadziły rejestrację nowych jeńców. Każda podawała personalia, pozostawiła odcisk dużego palca na kartotece jenieckiej, w zamian otrzymała kartonik z numerem. Później fotografowano każdą trzymającą tabliczkę ze swym numerem. Fotografie wklejano do kartoteki a jeńcy pozostali już tylko numerami. Ogółem do Fallingbostel przybyły 473 kobiety [4], w tym 90 ujawnionych oficerów, do których dołączono 9 kobiet i dziewcząt (w tym jedno dziecko) jako ordynansów. Chociaż w Armii Krajowej taka funkcja nie występowała, skorzystano z przysługującego powszechnie przywileju oficerów-jeńców (1 ordynans na 10) dla umożliwienia kilku słabszym kobietom i młodym dziewczętom pobytu w oflagu gdzie, jak przypuszczano, mogły mieć lepsze warunki. Czynności władz niemieckich w stosunku do całej grupy jeńców-kobiet praktycznie wyczerpały się po załatwieniu spraw ewidencyjnych i ograniczyły się później jedynie do liczenia na porannych apelach. A i tę czynność zminimalizowano, gdy Komenda przekonała młodego Niemca, zwanego z racji swej funkcji „Liczydłem", że sprawniej liczy sama. Od tej pory „Liczydło" jedynie potwierdzał stan zgłoszony mu przez tłumaczkę na podstawie raportów komendantek kompanii.

Kontakty niemieckich władz obozowych z Komendą polską trwały nieprzerwanie. Polską Komendę odwiedzał z ramienia władz obozu „Herr Oberst" (pułkownik). Wizyty te utrzymywane były w uprzejmej formie, rozmowy prowadzone były w języku francuskim. Uprzejmy pułkownik

[3] J. Skrzyńska, Wspomnienia, AŚKO nr 73 B.

[4] W stalagu kobiety otrzymały numery od 141373 do 141743, podoficerowie i szeregowe od 01684 do 01722, oficerowie, ordynansi od 140052 do 140061. Por. Listy transportowe Stalagu XI B, AJWŁ oraz M. Mileska, Obóz jeniecki kobiet-żołnierzy, ASKO, nr inw. 80 B.



zapewniał, iż władze chciałyby stworzyć możliwie najlepsze warunki, ale nie były przygotowane na przyjazd kobiet, a tym bardziej kobiet-żołnierzy tak inteligentnych, które okazały się „damami". Dziwił go duży procent młodzieży szkolnej. Dalej wykazał duże zainteresowanie działalnością kobiet w Powstaniu, wypytywał co robiły w Warszawie, jakie służby pełniły, na jakich odcinkach walczyły, jakie miały przygotowanie wojskowe, jaki element przedstawiają. Odpowiedzi były skąpe, cała Komenda, w myśl wytycznych, mówiła możliwia mało, odpowiadając tylko na pytania mniej istotne [5]. Dalsze rozmowy miały już wyraźnie na celu wybadanie poglądów i namówienie do zrzeczenia się praw jenieckich. Pułkownik proponował zwolnienie do cywila i pracę na roli lub w mieście, sugerował, że to da kobietom wolność. Gdy to słowo wzburzyło rozmówczynie wyjaśnił, że zwolnione przejdą pod opiekę władz administracyjnych, uzyskają swobodę poruszania się, zapłatę za pracę. Gdy jednak usłyszał, że w Polsce pojęcie władz administracyjnych kojarzy się z gestapo, nie wracał więcej do tego tematu [6]. Raz jeden odbyła się inspekcja obozu przez wyższe władze niemieckie, zakończona w rezultacie pierwszym starciem. Gdy stary pułkownik zapytał jakie są największe potrzeby obozu, usłyszał nieoczekiwaną odpowiedź: dużo gorącej wody, szczotki, ścierki, lizol. Czy było to zasługą inspekcji czy starań polskiego męża zaufania nie sposób ustalić. Fakt, że żądania te zostały spełnione. Dwa dni panowało porządkowe szaleństwo. Potwornie brudne i zapluskwione baraki zostały dokładnie wyszorowane, zaś słoma z sienników spalona — co było jedynym sposobem pozbycia się jej zgryźliwych mieszkanek. To właśnie wzbudziło gwałtowny gniew obozowych władz. Za to zniszczenie mienia „Wielkiej" Rzeszy stalag kobiecy został ukarany spaniem na gołych deskach do końca pobytu.

Od pierwszej chwili nieśli radę i pomoc rodacy — jeńcy Września 1939 r. Już pierwszego dnia odwiedził Komendę mąż zaufania, mecenas Laczkowski, ze swym zastępcą inż. Tille i grupą kolegów. Przynieśli z sobą zaopatrzenie jakie mogli w tak krótkim czasie zebrać. Były to dary ogromnie cenne: koce, mundury, płaszcze, bielizna — wszystko oczywiście męskie — paczki żywnościowe Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, mydło, papierosy. Wszystko chyba co jeńcy chowali na czarną godzinę. Znalazły się nawet blankiety „Kriegsgefangenenpost", bez których nie można było ani wysłać, ani otrzymać korespondencji, czy paczki od rodziny. Mec. Laczkowski obiecał niezwłocznie wysłać listę jeńców do Genewy z zapotrzebowaniem na paczki i pomoc MCK. Ofiarność i serdeczna troska rodaków towarzyszyła kobietom codziennie. Poza

[5] M.I. Mileska, op. cit.,

[6] H. Jabłońska, op. cit.



91

pierwszymi darami zorganizowali dodatkową zupę, przynoszoną po południu. Poruszyli jeńców innych narodowości, którzy za ich przykładem przekazywali część otrzymywanych paczek czerwonokrzyskich. Tak więc mimo, że kobiecy stalag w czasie 3-tygodniowego pobytu w Fallingbostel nie otrzymał żadnego zaopatrzenia z Genewy, kilkakrotnie rozdzielono na 6—10 osób po 1 paczce z przekazanych przez Polaków, Belgów, Francuzów i Serbów darów. Spadochroniarze angielscy przeszmuglowali natomiast wór z odzieżą, mydłem i słodyczami.

Niezależnie od zbiorowej akcji poszczególni żołnierze, opłacając wartowników, przedostawali się do kobiecego baraku i już indywidualnie obdarowywali dziewczęta. Przynosili mydło, papierosy (które często stanowiły walutę obozową), czekoladę, kakao, kawę, rodzynki — słowem rarytasy, o których się zapomniało w ciężkich latach okupacji. Chciwie za to słuchali wieści z Polski o życiu okupacyjnym, o przeżyciach konspiracyjnych i powstańczych. Ten na ogół bardzo młody zespół kobiet-jeńców traktowali jak młodsze siostry lub córki. Zawiązywały się przyjaźnie, czasem sympatie. Ich pomoc i pamięć towarzyszyła kobietom i w następnych obozach jenieckich. Obok tych materialnych dowodów przyjaźni i opieki rodaków, równie cenne były ich rady i przekazywane doświadczenia, jak należy układać stosunki z władzami, jak dopominać się stosowania Konwencji Genewskiej, jakie są prawa męża zaufania. Dzięki temu Komenda kobieca potrafiła we właściwy sposób odpierać różne formy nacisku władz niemieckich. Rady te przydały się bardzo, może nie tyle w Fallingbostel, gdzie nie było poważniejszych spięć z władzami, lecz w następnych obozach, gdzie reżim był znacznie surowszy a naciski i usiłowania pozbawienia praw jenieckich o wiele mocniejsze.

Ta wydatna pomoc rodaków miała ogromne znaczenie moralne i fizyczne. Pomogła przetrwać pierwszy etap niewoli wyczerpanym i wygłodzonym kobietom. Samo wyżywienie obozowe (składające się z talerza zupy, ok. 200 g chleba z minimalnym dodatkiem margaryny lub buraczanej marmolady i 2 kubków czarnej kawy zbożowej lub ziółek) pogłębiłoby jeszcze powszechne wycieńczenie. Dary ubraniowe pozwoliły choć częściowo zaopatrzyć najbardziej potrzebujące dziewczęta w cieplejszą odzież. Wszak wszystkie poszły do Powstania w letnich sukienkach, a tylko nielicznym udało się zdobyć coś cieplejszego. Nawet niektóre grupy „umundurowane" miały po prostu drelichowe kombinezony. A obuwie to najczęściej okupacyjne sandały na drewnianych podeszwach, na ogół w stanie rozkładu.

Wśród jeńców-kobiet sporo też było lżej rannych i chorych. Te znalazły troskliwą opiekę w szpitalu obozowym, który prowadził żołnierz Września dr Mądry z pomocą dr Ludwika Moraczewskiego i dr Tadeusza Nowickiego, a pomoc pielęgniarską niosły koleżanki sanitariuszki zorganizowane w obozowej służbie sanitarnej. Tej troskliwej opiece lekarskiej można zapewne zawdzięczać, że śmiertelną ofiarą Fallingbostel była tylko jedna chora — Czesława Korzeniowska nr jen. 141594.



Pomoc natury duchowej niósł inny jeniec. Ojciec Chénier. Zabiegał, aby władze obozowe zezwoliły mu na odprawianie polowych Mszy św. w pobliżu baraku kobiet; uroczyście je celebrował, dzięki czemu były to „godziny prawdziwej modlitwy i skupienia" [7].

Życie obozowe normowało się szybko, wprowadzony regulamin służby wewnętrznej sprzyjał porządkowi. Apele, sprzątanie baraku i niewielkiego terenu okalającego go, to w zasadzie główne obowiązki ogółu jeńców. Były jeszcze służby sanitarne, kwatermistrzowskie — rozdział żywności, służbowe w kompaniach itp. Dla możliwie pożytecznego wypełniania czasu organizowało się nauczanie w zakresie szkoły średniej, co umożliwiała obecność kilku nauczycielek. Początki były bardzo trudne, brak jakichkolwiek podręczników, pomocy, nawet papieru na konspekt wykładu — wszystko opierało się na pamięci. Komendantka „Jaga" — harcmistrzyni i geograf z zawodu, miała poza tym ładny głos — toteż zorganizowała chór. Urządzono kilkakrotnie wieczornice dla jeńców — Wrześniowców, wypełnione piosenkami powstańczymi, wojskowymi, ludowymi, deklamacjami i gawędami o życiu w okupowanej Polsce. To jedno mogły dać dziewczęta z powstańczej Warszawy swym rodakom w 5-tym roku niewoli. „Przywiozłyście nam kawałek Polski" — mówili po takim wieczorze. Resztę czasu każda miała do swej dyspozycji. Życie koncentrowało się na ogół w małych zaprzyjaźnionych grupach, powstawały tzw. rodzinki obozowe, wspólnie gospodarujące.

Najbardziej brak było przestrzeni, możliwości większego ruchu. Mały placyk między barakiem a drutami to zaledwie kilka na kilkanaście metrów powierzchni. Łagodny klimat i słoneczna pogoda zachęcały do przebywania na powietrzu tym bardziej, że ciemny zatłoczony i gwarny barak nie był najmilszym miejscem pobytu. Toteż ci młodzi nowi jeńcy szybko uczyli się spokojnych spacerów na swym małym wybiegu. Potrafili też organizować tam zabawy niemal dziecinne (stoi różyczka..., stary niedźwiedź...) cóż, nie wymagały one wiele miejsca, a w końcu niektóre nie tak bardzo odbiegały wiekiem od lat dziecinnych. Na pewno też do tych dobrych lat często wracały pamięcią i tęsknym wspomnieniem w przepłakane noce. Zresztą i dzielnym żołnierzom się to zdarzało. Prysło napięcie walki, pozostał żal za utraconym domem. Jedynym dłuższym spacerem był cotygodniowy marsz do łaźni położonej na uboczu tego ogromnego obozu. „Mykwę" jak nazwano łaźnię, obsługiwali jeńcy radzieccy. Oni odbierali odzież do dezynfekcji i puszczali wodę w pryszni-

[7] J. Skrzyńska ,op. cit.

cach. Konwojujący wachmani,nie mający prawa wejścia ,odbijali to sobie stojąc przylepieni do szyb pomieszczenia rozbieralni.

Inne, dużo milsze, choć nie tak długie spacery odbywano w pierwszych dniach pobytu. Baraki kobiet sąsiadowały bezpośrednio z sektorem męskim oficerów z Powstania. Oba sektory przegradzało tylko ... powietrze i wachman przechadzający się wzdłuż baraków. Jedynie płk „Radwan" — Edward Pfeiffer odwiedzał czasem kobiecą Komendę jako mąż zaufania oficerskiego obozu.

W dniu 28 X przekazano laurkę z życzeniami dla wszystkich Tadeuszy w oflagu. Jej odbitka wróciła po 30 latach do rąk komendantki „Zbigniewy". Podpisy na niej złożyła cała Komenda i 14 drużynowych — dzięki czemu można było odtworzyć wszystkie nazwiska.

Strażnik niemiecki oraz regulamin wprowadzony przez kobiecą Komendę zezwalały na wspólne spacery krewnych o oznaczonej godzinie. Nie wszystkim te rygory odpowiadały, ale zrozumienie intencji, iż chodzi o pokazanie wysokiego morale polskich kobiet i zachowanie godnej postawy przed Niemcami wzięło górę i nie było na ogół większych przekroczeń tych rygorów, tym bardziej, że podporządkowały się im od początku najbardziej zainteresowane kobiety, mające w oflagu mężów, braci lub ojców. Problem szybko został rozwiązany, gdyż po paru dniach (14 X wg kalendarzyka T. Jeżewskiej) męski oflag przeniesiono do pobliskiego Bergen-Belsen, a w ślad za nim i oflag żeński. Ubyło więc z kobiecego grona 99 koleżanek. Rozstanie nie było długie, bo już 1 XI 1944 roku także stalag kobiecy powędrował do tego obozu. W Fallingbostel pozostali jeszcze podoficerowie i szeregowi powstańcy. I oni nie uniknęli wywózki na roboty i do innych obozów. Ze swymi koleżankami już się jednak w niewoli nie spotkali.

## STALAG XI B — ZWEIGLAGER BERGEN-BELSEN

„1 XI 1944 r. — wymarsz do Bergen. Wstałyśmy o 4-tej rano, a przed 7-mą rewizja, w perspektywie 24-kilometrowy spacer. Cudna okolica. Idziemy niedługo, ładują nas na samochody" — zanotowała w swym pamiętniku „Karina", Halina Fryboes-Siemieńska. Takie odczucia towarzyszyły i innym maszerującym a częściowo przewożonym kobietom. Pogodny nastrój trwał jeszcze przy wejściu do przedobozia. Schludny domek komendantury, stojący pośród barwnych jeszcze klombów kwiatowych, wyglądał zachęcająco. Prysł natychmiast po przekroczeniu bramy właściwego obozu. Nazwę swą obóz wziął od dwóch wiosek Bergen i Belsen położonych wśród lasów i mokradeł na skraju wielkiego poligonu wojskowego. Na terenie poligonu w 1940 r. pobudowano baraki dla jeńców belgijskich i francuskich. W końcu 1941 r. ulokowano w nich



jeńców radzieckich, którzy wymierali tysiącami z wycieńczenia i chorób. W 1943 r. obóz jeniecki przekształcono w obóz koncentracyjny. Od sierpnia 1944 r. kierowano tam ludność wywożoną z powstańczej Warszawy [8].

W wydzielonej części oznaczonej jako Zweiglager XI B w październiku 1944 r. znajdował się nadal obóz jeńców radzieckich i była w nim również grupa Włochów. To były dwie narodowości najgorzej traktowanych żołnierzy, których nie chroniły umowy międzynarodowe. Baraki ich znajdowały się w głębi obozu. W części znajdującej się bliżej wejścia zgromadzono w kilku barakach oficerów z Powstania, przywiezionych tu z Fallingbostel, a nieco dalej, w ogrodzonym sektorze, jeden barak stanowił oflag kobiet. Stalag kobiecy ulokowano w 2 barakach nr 203 i 204 pomiędzy sektorami oficerów mężczyzn i kobiet. Te trzy sektory oddzielone były drogą; każdy sektor otaczało wysokie ogrodzenie z drutu kolczastego.

Przejście do wyznaczonych nowej grupie baraków wiodło niemal bezpośrednio przy ogrodzeniu dzielącym stalag od obozu koncentracyjnego. I już od chwili wejścia do obozu cień tego sąsiedztwa padał na atmosferę obozu jenieckiego. Choć jeńcom zabroniono nawet spoglądać w tamtą stronę, nie sposób było nie zauważyć wynędzniałych postaci w pasiakach, nie słyszeć dochodzących szlochów czy wręcz krzyków pełnych bólu i rozpaczy. Drugim ponurym zwiastunem panujących w Bergen warunków, były snujące się po terenie postacie żołnierzy radzieckich w łachmanach mundurów przykrytych nie mniej podartymi kocami. Spełniali różne usługi rzemieślnicze, mieli więc pewną swobodę poruszania się po całym terenie stalagu. Ci krańcowo wyczerpani ludzie, ku zdumieniu nowoprzybyłych, oferowali suszony — wprawdzie spleśniały — chleb w zamian za mydło i perfumy czy wodę kolońską!

Dwa baraki, w których ulokowano kobiety wydawały się znacznie lepsze niż w Fallingbostel. Przez środek biegł korytarz, po obu stronach niewielkie stosunkowo salki na 15—30 osób. Drewniane, tylko piętrowe prycze i wypchane świeżą słomą sienniki. Pośrodku stoły i ławki. Całość sprawiała wrażenie większej czystości. A gdy jeszcze ogłoszono konkurs na najładniej urządzoną izbę, niektóre, szczególnie mniejsze pomieszczenia, nabrały niemal przytulnego wyglądu, dzięki niewyczerpanej inwencji mieszkanek, które dosłownie z niczego potrafiły wyczarować zasłonki, serwetki i inne drobiazgi zdobiące wnętrza. Niestety, pogoda zmieniła się radykalnie. Zaczęły się jesienne szarugi, temperatura spadła, deszcze ze śniegiem i silne wiatry występowały prawie od początku listopada. A dachy w barakach okazały się dziurawe. Zalewane były górne prycze, w wielu izbach i na korytarzach stały kałuże. O wyżywienie zadbali nieoce-

[8] F. Majorkiewicz, Lata chmurne, lata dumne, Warszawa 1983, s. 325.



93

nieni Wrześniowcy, których grupa wyprosiła przeniesienie do Bergen aby prowadzić kuchnię. Oni też ułatwiali przemycanie, bez rewizji, szeregu cennych rzeczy, m.in. apteczki obozowej. Ogólnie jednak wyżywienie pogorszyło się, choć ilość i jakość obozowego wiktu była podobna; skończyło się masowe dożywianie i tylko sporadycznie dziewczęta otrzymywały paczki od swych wiernych opiekunów z Fallkingbostel. Trzeba się było dostosować do nowych warunków.

Organizacja stalagu obowiązywała bez zmiany z tym, że teraz barak stanowił kompanię, a izba drużynę. Komenda działała w niezmienionym składzie, jednak formalnie wobec władz niemieckich występowała komendantka „Nika" — Janina Kiewlicz, wybrana przez stalag na męża zaufania. Upamiętniła to jedna z dziewcząt („Diana" — Zofia Pełkowska) takim epitafium: „Tu leży Nika, Kobieta unikat, bo mąż, wprawdzie nie od spania, lecz od zaufania". Ona też nadal była komendantką 1-szej kompanii, tj. baraku 204, a komendantka „Zbigniewa" 2-giej — baraku 203.

Trzeci pusty barak, stojący nieco na uboczu, wykorzystano na izbę chorych, których ciągle przybywało. Przeciętnie przebywało w niej ok. 30 osób, opiekowały się nimi głównie koleżanki sanitariuszki (najlepiej zapamiętane: „Roma" — Podniesińska-Orlewicz i „Maryna" Woroniecka). Doglądał chore lekarz Rosjanin Wadim Rodnin; również jeńcem radzieckim był stomatolog.

Kontakty z sąsiadującymi obozami oficerskimi odbywały się głównie przez druty. Jeden raz Niemcy zezwolili na wspólne wysłuchanie Mszy św. odprawionej w kaplicy męskiego oflagu, a po nabożeństwie na pół godzinne chyba spotkanie rodzin. Ponieważ rodziną czuli się wszyscy powstańcy, niezależnie od płci i stopni, więcej takiego eksperymentu nie powtórzono. Nabożeństwa były odprawiane wobec tego przy ołtarzu polowym w pobliżu drutów, aby oba obozy kobiece mogły w nich uczestniczyć choć z daleka. Pozostało więc porozumiewanie się na odległość. Aby nie przekrzykiwać się w tłumie stojącym po obu stronach drutów, rozwinęła się poczta przez druty, tj. przerzucanie wiadomości na skrawkach papieru — obciążonego kamieniem. Jedynie płk „Radwan" — Edward Pfeiffer odwiedzał czasem kobiecą komendę jako mąż zaufania oficerskiego obozu.

Zasadniczą zmianą odróżniającą Bergen od Fallingbostel był stosunek władz niemieckich obozu do kobiet-powstańców. Pozory uprzejmości zastąpione zostały wrzaskami, wymyślaniami, poświstywaniem pałką w czym przodował znienawidzony „pelerynkarz" Boesch (nazwisko niepewne), postać o twarzy Mefista w krótkiej pelerynce — stąd to przezwisko — ze zjadliwym uśmiechem.

Niemieckie władze obozowe nękały naszą Komendę o różnych nieprzewidzianych porach, nawet w nocy. Wszystkie sprawy traktowali jak rozkazy, domagając się niezwłocznego ich wykonania. Stałym opiekunem był jak zawsze „Liczydło" — liczący na apelu. Nie znało się nazwisk, więc każdy miał jakieś przezwisko. Dodatkowo przez pewien czas kręciła się po stalagu Niemka ze Śląska, przydzielona w zasadzie do żeńskiego oflagu. Rozumiejąc język polski skierowana była wyraźnie do wyciągania jakichś informacji. Była chytra ale głupia, widocznie więc nie wywiązywała się ze swych zadań, bo szybko zniknęła ze stalagu [9]. Kadra obozowa składała się z różnych formacji i jedynie wartownicy byli rzeczywiście żołnierzami Wehrmachtu. Często przeprowadzano rewizje, inspekcje itp. o różnych porach. Był to pierwszy etap, w którym szykanami usiłowano skłonić kobiety do „dobrowolnego" zrzeczenia się praw jenieckich na korzyść „zaszczytnego" statusu robotnika cywilnego. Ponieważ ani Komenda, ani sami jeńcy nie mieli zrozumienia dla tych zabiegów, postanowiono zagnać kobiety do pracy.

Konwencja Genewska dopuszczała zatrudnianie jeńców szeregowych, ale tylko w pracach nie związanych z przemysłem wojennym i w warunkach pełnego bezpieczeństwa. Ponieważ pierwsze prace do jakich powołano kobiety, to wyładunek brukwi z wagonów i przewóz jej do obozu oraz zbieranie drzewa w lesie na opał, uznano, że prace te dla obozu można bez sprzeciwu wykonywać, tym bardziej, że dawały możność ruchu i „zorganizowania" nieco świeżej brukwi jako jedynego źródła witamin.

Wyładunek w słotnej pogodzie oślizłej, czasem zmarzniętej brukwi był ciężki, ale dziewczęta potraktowały tę pracę sportowo. Ku przerażeniu pracujących w pobliżu Żydów z obozu koncentracyjnego, stanowczo sprzeciwiły się zrzucaniu brukwi z wagonów na ziemię, po to, aby ładować ją znowu na stojące na rampie ciężarówki. Domagały się bezpośredniego przerzucania ładunku na samochody. Po wrzaskliwym sprzeciwie Niemcy przystali jednak na to oczywiste ulepszenie pracy. Teraz szybko brukiew, jak piłki, wędrowała z wagonu na ciężarówki, a spodnie, chlebaki i kieszenie pęczniały. Z czasem wartownicy dostrzegli te praktyki i przed wejściem do obozu rewidowali, nie zawsze skutecznie. Część zdobyczy wędrowała zawsze za druty do oficerów pozbawionych jakiejkolwiek dodatkowej żywności.

Las — mimo, że wózki z mokrym drzewem były ciężkie i ciągnienie ich w deszczu po rozmiękłej drodze było często ponad siły wycieńczonych dziewcząt — dawał jednak możliwość zdobycia dodatkowego pożywienia. Była to walka o przetrwanie, w której każdy kęs się liczył. Tę pracę nawet ochotniczo podjęły kobiety-oficerowie. Pozwoliło to chętnym na trochę ruchu, którego były zupełnie pozbawione. W stalagu postanowiono,

[9] M.I. Mileska, op. cit.

że prace będą wykonywać wszystkie, bez względu na stopnie, Komenda starała się rozkładać prace na dużą ilość osób, aby zmniejszyć częstotliwość wysiłku.

Niemcy, gwałcąc uprawnienia jenieckie, zażądali wkrótce wyznaczenia 60 podoficerów do pracy w szpitalach i koszarach w pobliskim Bergen. Pomoc w kuchniach przy obieraniu jarzyn, kartofli, prace salowych w szpitalach — to czynności jakie miały spełniać kobiety-podoficerowie za karę, iż odmówiły przejścia do cywila. Wobec ogromnej presji władz, po rozważeniu ewentualnych korzyści — pracujące miały otrzymywać wyżywienie w obsługiwanych kuchniach — praca została podjęta z zastrzeżeniem, że grupa będzie stała ilościowo, ale zmienna osobowo: komendantką tej grupy została Halina Jabłońska „Danuta" — zastępczyni komendantki stalagu. Układała ona tak swoje zajęcia, aby mieć wgląd we wszystkie rodzaje prac i by mogła w razie potrzeby interweniować. Praca była w miarę ciężka — rekompensowało ją rzeczywiście znacznie lepsze wyżywienie.

Najtrudniejsze było wstawanie o 5-tej rano, aby o 6-tej wymaszerować do odległego o 6 km Bergen. Grupa wchodziła do miasteczka ze śpiewem w momencie, gdy żołnierze wychodzili z koszar na śniadanie. Miały więc wielu słuchaczy, często wręcz entuzjastycznie do nich nastawionych, gdyż stacjonowało tam wiele oddziałów Węgrów i Słowaków. W pracy stykały się natomiast z kobietami innych narodowości. W kuchni szpitalnej z grupą Holenderek śpiewały holenderskie pieśni. W kuchni oficerów węgierskich mogły uzyskać wiadomości ze świata. W sumie odniosły szereg korzyści. Mogły obdzielić wynoszoną żywnością głodujących oficerów lub swe chore koleżanki. Po miesiącu Niemcy uznali, że swoista propaganda, jaką Polki uprawiały — „w Bergen Niemcy zaczynali nucić polskie piosenki, głównie szturmówkę..." — zanotowała „Danuta", jest niedopuszczalna i komenderówkę tę zlikwidowano. W gorszej sytuacji były grupy wywożone na komenderówki poza obóz.

Już 7 XI 1944 r. Niemcy zażądali wyjazdu 80-osobowej grupy nie ujawniając ani miejsca, ani rodzaju pracy do jakiej miała być skierowana. Nie było podstaw prawnych do sprzeciwu. Komenda nie chcąc dopuścić, aby Niemcy sami wyznaczyli skład wyjeżdżających, zaapelowała o zgłoszenie się tych kobiet i dziewcząt, które fizycznie i psychicznie czuły się silniejsze. Po dramatycznym apelu w I kompanii 80-ka została skompletowana. Zapoczątkowała ją Hanka Kelmel — drużynowa „Żab", która pociągnęła za sobą całą swą drużynę. Na podobnej zasadzie zgłaszały się inne. Jeżeli któraś się zdecydowała, najbliższe koleżanki postanawiały jej towarzyszyć, nie chciały się rozłączać. Ale to nie wystarczyło. Niemcy zażądali natychmiast dalszych 40 osób i jednocześnie zarządzili badania lekarskie. Badania te były parodią. Pobieżny przegląd i w rezultacie



uznanie z całej I kompanii jedynie 2 rannych kobiet za niezdolne do pracy. Nawet zaawansowana ciąża nie była dostatecznym powodem zwolnienia.

9 XI wczesnym rankiem alarmowy apel poderwał barak 204. Niemcy wyczytali 80 numerów i za godzinę zarządzili wymarsz. W 80-ce znalazły się głównie koleżanki wcześniej zgłoszone oraz inne, których nazwiska nie były podane. Drużyna robocza — Arbeitskommando — wymaszerowała z obozu po kolejnej rewizji. Grupę żegnała przed bramą, salutując, komendantka „Nika". Wśród wychodzących było 2 zatajonych oficerów: Joanna Kadler i Wanda Lubecka, które miały objąć opiekę nad grupą, wyposażone w przepisy Konwencji Genewskiej i warunki Układu Kapitulacyjnego. Eskortując grupę wachmani nie przekroczyli bramy, ale uszło to uwadze pozostających. Dalsze dzieje tej grupy obrazuje załączone opracowanie „Arbeitskommando Hannover".

Po wyjeździe pierwszej grupy Niemcy kompletowali następne. Nękali przy tym nagłymi alarmami, zapowiedziami wyjazdu, który nie następował.

Ostatecznie 2 XII kolejna, 40-osobowa grupa z I kompanii opuściła obóz, wśród nich także 2 oficerów: siostry Wacława i Teodora Jeżewskie. Ta czterdziestka wiedziała, że jedzie do gospodarstwa rolnego w Schladen, więc nawet było sporo amatorek liczących na lepsze wyżywienie. Jak zwodnicze były te nadzieje, ukazuje opis tej komenderówki.

Inna 50-osobowa grupa skompletowana na wyjazd do Hammel, chociaż kilkakrotnie podrywana do wyjazdu, nie opuściła jednak obozu.

Po wyjeździe pierwszej grupy 10 XI nastąpiła prawdziwa rewelacja w obozie. Pierwsza, podobno od 5 lat, inspekcja MCK z Genewy. Niemcy robili wszystko, aby nie dopuścić do bezpośredniego kontaktu z jeńcami. Przebiegli niemal z delegatami baraki tak, że komendantki z trudem mogły powiedzieć parę słów o mankamentach obozu i wcisnąć na prędce przygotowany memoriał.

W tych warunkach ciągłego napięcia, zamieszania wyjazdowego i pracy w Bergen, trudno było kontynuować jakiekolwiek systematyczne zajęcia rozpoczęte w Fallingbostel. Mimo to Komenda i same dziewczęta zdobyły się na zorganizowanie paru imprez. 11 listopada odbyła się uroczysta rocznicowa wieczornica — skropiona obficie łzami — jak wspomina „Karina" w swym pamiętniku. Weselsze były Mikołajki. W grudniu zaczęły się przygotowania do świąt Bożego Narodzenia, chór ćwiczył kolędy, szykowano wystawienie jasełek.

Tymczasem 11 XII wróciła do obozu grupa „Hannoverek" radośnie witana przez koleżanki. Pierwsze kontakty z Komendą były nieufne, u „Hannoverek" rodziły się wątpliwości: czy Komenda polska rzeczywiście nie wiedziała o tym, że z obozu wyjechały jako pracownice cy-





95

wilne? Powoli wszystko się wyjaśniło. One pierwsze przywiozły wiadomość o zamierzonej koncentracji kobiet w jednym obozie, dzięki czemu wróciły do Bergen po wygranej batalii o swój status jeniecki.

19 grudnia, jak zwykle nagle i niespodziewanie, o 6-tej rano była pobudka i zapowiedź wyjazdu całego stalagu za godzinę. „...Do Tyrolu na narty..." — poinformował złośliwie „Pelerynkarz" — wspomina Halina Jabłońska. Gwałtowne pakowanie, pożegnania z sąsiadującymi sektorami oficerów, którzy gromadnie stanęli przy drutach na tę wieść. Kobiecy oflag też oczekiwał na zapowiedziany wyjazd. Rewizja... i powrót do baraków, około 14 nastąpił rzeczywiście wymarsz z obozu.

Podróż była ciężka; ścisk, chłód, bez postojów przy braku jakichkolwiek urządzeń sanitarnych, bez ciepłego jedzenia. Na drogę dostałyśmy — jak zapisała „Karina" — 3 bochenki chleba, 3 kosteczki margaryny i kotlet na 4 osoby. Trasę zapisały Zenona Janiszewska i Danuta Koszarska. Biegła ona z Bergen przez Misburg, Hannover, Nienburg, Bremę (!), Osnabrück do Lathen, gdzie transport przybył 21 XII 1944 r. wieczorem. Noc spędzono w wagonach, dopiero rano nastąpił wyładunek. Na stacji stał jeszcze jeden pociąg, a w nim kobiety-jeńcy, które przyjechały z Gross-Lübars. Grupa „Bergenek" wyładowała się pierwsza, wyruszyła do nowego obozu. Przez miasteczko Lathen szły ze śpiewem. „Marsz, marsz Polonia..." rozbrzmiewało, budząc wrogie reakcje mieszkańców, głównie młodzieży. Ale i tu znaleźli się polscy robotnicy; ci ofiarowali kobietom kawałek chleba, papierosy. Po około 12 km marszu grupa bergeńska przekroczyła bramę Stalagu VI C Oberlangen. Podmokłe torfowiska przy granicy z Holandią — to ów rzekomy Tyrol.

Było ich 324. Brakowało komenderówki „Schladen", ściągnięto ją do Bergen zaraz po wyjeździe pierwszej grupy. Przyjechały do Oberlangen grupami 23 i 24 grudnia. Brak też było 2 chorych na szkarlatynę — pozostały w szpitalu w Hannover. Kilka chorych zostawiono w bergeńskim szpitalu pod opieką sanitariuszki Maryny Woronieckiej. Jedna z chorych, Elżbieta Głazowska, pozostała na zawsze w Bergen. Zmarła 4 I 1945 r. na obustronne zapalenie płuc — jak odnotowano w jej kartotece jenieckiej [10]. Pozostałe odwieziono później do Oberlangen.

W Bergen-Belsen pozostał jeszcze oflag kobiecy. Życie układało im się bardziej monotonnie niż w stalagu. Nie przeżywały kataklizmów wyjazdowych, nie było przymusu pracy. Warunki życia były podobne, to samo głodowe wyżywienie, przeciekający barak. Komendantką była nadal mjr „Rysia" — Maria Szymkiewicz. Podział organizacyjny podobnie jak w stalagu na drużyny obejmujące mieszkanki poszczególnych izb. Posiłki przynoszone przez grupę „ordynansów" rozdzielała wewnętrzna służba kwatermistrzowska, zorganizowano też służbę sanitarną i izbę chorych obsługiwaną przez własną lekarkę. Jedynym obowiązkiem były apele: ranny, organizowany przez komendantkę i urządzane przez Niemców o różnych nieprzewidzianych porach. Organizowano też wykłady, prowadzono szkolenie wojskowe. Jedynym spacerem były marsze do łaźni; czasem grupy ochotniczek wychodziły po drzewo do lasu. W oflagu urodził się 6 XII 1944 r. Andrzej Sochacki — pierwsze niemowlę — jeniec wojenny. Po dniach oczekiwania kobiety-oficerowie zostały w przeddzień wigilii wywiezione. Oflag kobiecy został w Bergen zlikwidowany 23 XII 1944 r.

Po 3 dniach podróży kobiety dotarły 26 grudnia do Molsdorf niedaleko Erfurt, gdzie w dawnym karnym obozie utworzono dla kobiet-oficerów filię Stalagu IX C Bad Sulza — Zweiglager Molsdorf. Podróż na samym początku miała dramatyczny przebieg. Po paru godzinach jazdy pociąg najechał na bombę lotniczą lub minę; lokomotywa i poprzedzająca ją lora z piaskiem zostały rozbite. W wagonach nic się nie stało. Nawet potężny wstrząs, który przewrócił piecyk umieszczony w wagonie, w którym jechała eskorta, grupa oficerów i nowonarodzone niemowlę, nie spowodował pożaru ani poparzeń mimo, że żar z piecyka wysypał się, a podłoga wagonu była pokryta słomą. Po przerwie koniecznej na usunięcie rozbitej lokomotywy i wymianie na inną, transport już bez przygód dotarł na miejsce przeznaczenia. Miały natomiast jego uczestniczki inny dylemat natury moralnej. Wigilia w pociągu; był opłatek nadesłany komuś z kraju, była w wagonach eskorta starych wachmanów. Zwyciężył staropolski obyczaj. Skończyło się na wspólnym łamaniu opłatkiem i mimo wszystko tych samych życzeniach, żeby wojna się nareszcie skończyła. Jeden ze starych żołnierzy, organista z zawodu, życzył Polakom szybkiego powrotu do domu, był wyraźnie wzruszony zachowaniem się kobiet-jeńców [11]. Tak więc w Bergen-Belsen zostali już tylko mężczyźni oficerowie AK. Nie na długo jednak. 12 stycznia 1945 r. wszyscy opuścili Bergen, by po tygodniu pobytu w macierzystym Fallingbostel wyjechać do Oflagu II D Gross Born. Stamtąd po kilku dniach rozpoczęli już pieszą wędrówkę z powrotem na zachód.

## ARBEITSKOMMANDO HANNOVER

Zniknięcie wojskowej eskorty zaniepokoiło od razu grupę 80-ciu kobiet wychodzącą z obozu Bergen-Belsen. Dowiedziały się od konwojującego je urzędnika kolejowego, że są już grupą cywilnych robotników oddanych do pracy na kolei w Hannover. Nie wierzyły. A jednak ko-

[10] Kopia kartoteki z Archiwum Studium Polski Podziemnej, Londyn.

[11] Wg relacji M. Szymkiewicz, E. Ostrowskiej i M. Bańkowskiej, AŚKO.





96

lejarz mówił prawdę. Potwierdził to dokument — „Meldung nr 2118" datowany 28 XI 1944 r., zawierający listę 80 kobiet. Ostatnia rubryka listy zawierała adnotację „Am 11 XI 1944 entlassen in das Ziv. Arb. Lager nach Reichsbahn Hannover Fischerhof", dokument ten po latach dotarł do Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu [12].

Przejazd z Bergen (około 70 km) dwoma wagonami towarowymi do Hannover trwał do późnego wieczora. Podróż przez stację Hannover Główny przerwała zapowiedź alarmu. Konwojujący kolejarz i cywil uciekli z wagonu, po chwili jednak wrócili (ciągle jeszcze nie ogłoszono właściwego alarmu) i szybko przeprowadzili grupę do dworcowego schronu; 2 piętra pod ziemią, ale za to nad ziemią niewiele. Nad główną halą dworca pobłyskiwały gwiazdy. Tym razem obeszło się bez bomb. Dalsza, już krótka, droga do przedmieścia i wyładunek na stacji Hannover-Linden. Przeszły kilkaset metrów do cywilnego obozu pracy — Gemeinschaftslager — Linden-Hannover-Linden [13], do którego grupa została przydzielona. Tam kolacja w stołówce i powitanie przez Lagerführera. Na nocleg wysłano kobiety z Powstania do schronu w pobliżu dworca. Rankiem przydzielono grupie samotny baraczek wsparty o mur okalający ogromną fabrykę czołgów Hannomag, położony w pobliżu torów i dworca Hannover-Linden, przy Bornumer Str. 41 [14]. Fakt wydzielonego z obozu baraku przyjęty został z nadzieją, że może jednak jeniecki status grupy będzie uszanowany, skoro nie połączono grupy z cywilnymi robotnikami. Hanka Kelmel, spontanicznie obwołana komendantką, zgłosiła wobec Lagerführera stanowczy protest, podkreślając jeniecki status grupy i uprawnienia wynikające z Konwencji Genewskiej i Aktu Kapitulacyjnego.

Ta „wojna" o zachowanie praw toczyła się niemal przez cały pobyt w Hannover. Niemcy okazali dokument zwolnienia grupy jako robotnic cywilnych. „Nie wolno bez zgody jeńca" — broniły się. Pisały o ratunek do stalagu, pisały do miejscowej komendy Wehrmachtu. Władzom obozu pracy odmawiały jakiegokolwiek podpisu. Nie pokwitowały nawet odbioru misek dostarczonych do baraku. Odmówiły pójścia do fotografii i przyjęcia legitymacji pracy. Jedynym dokumentem jeńca jest jego numer — twierdziły. Ani krzyki, ani groźby odesłania do obozu

[12] AJWŁ, WAST St. XI B, lista 2118 PW.

[13] Nazwa wg stempla na zachowanej karcie pocztowej wysłanej przez autorkę do brata.

[14] Adres z kartki wysłanej z Hannover do brata. Kobiety wysyłały pocztę na blankietach jenieckich, poprzez komendanturę obozu, na zwykłych kartkach pocztowych i listach wrzucanych bezpośrednio do skrzynek listowych.



koncentracyjnego nie zmieniły postawy całej grupy. Godziły się jedynie na pracę, którą też różnymi sposobami sabotowały.

Praca była ciężka. 10 godzin dziennie, zaledwie co druga niedziela wolna, na powietrzu, w błocie słotnych dni jesiennych i zimowych. Na początek zakopywanie ogromnego leja po bombie przed dworcem, później kazano naprawiać jezdnię. Olbrzymie brukowce wagi około 30 kg miały zdzierać z uszkodzonej powierzchni, przenosić na lorę, wyrównywać podłoże i brukować na nowo ulicę. Nawet próbowały, ale nie dały rady. Odmówiły wykonania tej pracy, czekały cierpliwie, oparte o łopaty i kilofy, aż dozorcy wyczerpał się zapas wyzwisk, krzyków, gróźb. Coś musiało być w ich zdecydowanej postawie, bo w końcu dał za wygraną. Zmieniono pracę na wyładunek kartofli, a potem wyładunek piasku i żwiru z wagonów. Było też przetaczanie wagonów na inne tory, przez zwrotnice — zamiast lokomotywy. Na koniec jeszcze prace pomocnicze przy odbudowie zrujnowanego budynku kolejowego: odgruzowanie, noszenie materiałów budowlanych, rozrabianie cementu; niektóre dostąpiły „zaszczytu" dopuszczenia do prac murarskich i tynkowania ścian.

Od pierwszej chwili, dzięki świetnie rozegranej przez komendantkę Hankę sprawy chorych, do pracy chodziło około dwóch trzecich stanu. Pierwszy dzień miał być poświęcony porządkowaniu przydzielonego baraku, potwornie brudnego i zaśmieconego. Tymczasem około 10-tej przyszedł eskortujący ich poprzednio kolejarz z nadzorcą i zarządził natychmiastowy wymarsz całej grupy do pracy. Zaskoczone protestowały, nic nie pomogło tłumaczenie, że rzeczy na dworze, że szorują izby, wszędzie mokro (barak składał się z trzech dużych izb, z wejściem od podwórka i jednej małej, w której zamieszkały Joanna Kadler i Wanda Lubecka). Ostatecznie Hanka zarządziła zbiórkę i ku zaskoczeniu wszystkich padł rozkaz: chore wystąp. Koleżanki pojęły natychmiast — wystąpiły. Z każdej drużyny kilka. Hanka cicho liczyła, po chwili padł rozkaz: reszta dołącz, w prawo zwrot, czwórkami naprzód marsz. Ta szybka i sprawnie przeprowadzona zbiórka wprowadziła Niemców w takie osłupienie, że jedynie nieśmiało kwestionowali zbyt dużą ilość chorych — około 30. Hanka spokojnie wyjaśniła: kranke Frauen, jakby tłumaczyła coś oczywistego. Zgodzili się. I tak od razu zostali przyzwyczajeni do dużej liczby „chorych", i tolerowali wychodzenie do pracy około 50 kobiet. Pracujące też nie wysilały się zbytnio, trzeba było jednak machnąć co chwila łopatą, żeby nie zamarznąć, żeby cokolwiek było widać. Czasami pracę przerywały alarmy. Podczas dnia były to na ogół przeloty amerykańskich superfortec. Ale do schronu biegło się na dźwięk pierwszego sygnału i bardzo wolno się z niego wracało, obserwując zasłony dymne nad Hannomagiem.

Wieczory i noce już stale, czasem kilkakrotnie, były „urozmaicane" alarmami, często połączonymi z bombardowaniem. Ofiarą tych angielskich nalotów padło miasto; kilkakrotnie bombardowano Hannomag. Najsilniejszy nalot spowodował wielki pożar w obozie cywilnym i nieco nadwyrężył samotny baraczek kobiet. Wiele więc czasu zamiast snu, musiały spędzać w schronie. Było to wyróżnienie. Schron, znany z pierwszego noclegu, był przeznaczony dla kolejarzy i ich rodzin; robotnicy cudzoziemscy mogli chronić się jedynie w rowach przeciwlotniczych położonych po drugiej stronie torów. Toteż w schronie dziewczęta trzymały fason; żadnych lęków, wesołe rozmowy, śmiech, lekceważące gesty, gdy bomby padały blisko. Z satysfakcją łowiły zgorszone spojrzenia przerażonych Niemców. Ale to zachowanie kosztowało wiele, wiedziały przecież, że ten schron nie uchroni przy trafnym uderzeniu.

Nieprzespane noce, praca na deszczu i wietrze, licha odzież i nędzne wyżywienie (obiad przywożony do baraku po pracy składał się najczęściej z kilku ziemniaków z sosem, suchy prowiant, podobnie jak w obozie, czasem udało się „wyszabrować" z wagonów trochę brukwi lub „chorym" kupić sałatkę jarzynową) spowodowały, że wycieńczone organizmy podatne stały się na choroby. Grypy, anginy, bóle stawów stały się nagminne, występowały i poważniejsze choroby: zapalenia nerek. woreczka żółciowego i szkarlatyna. Grupa nie miała lekarki ani potrzebnych leków. Szczęśliwie, przy przypadkowym spotkaniu nawiązany kontakt z jeńcami francuskimi uratował sytuację. Był wśród nich lekarz. on serdecznie opiekował się chorymi i dostarczał potrzebnych leków. Nie było potrzeby zwracać się o pomoc do Niemców, czego się wystrzegano. Jedynie 2 najmłodsze po zachorowaniu na szkarlatynę, ze względu na obawę epidemii, musiały być zgłoszone władzom sanitarnym obozu i zostały zabrane do szpitala zakaźnego. Zarządzona po tym kwarantanna dla koleżanek, które mieszkały z nimi w jednej izbie, pozwoliła na dodatkowe zmniejszenie liczby pracujących.

A losy grupy ciągle się ważyły. Gdy przedstawiono im formalne pismo, że zostały zwolnione ze stalagu jako robotnice cywilne, zapanowała rozpacz. Dziewczęta zaczęły myśleć o ucieczce. Kręcąc się stale w pobliżu torów, obserwowały pociągi. Kiedyś pomachał im Polak maszynista. „Skąd?" — spytały. „Z Krakowa" — padła odpowiedź. A więc można stąd dostać się do kraju? Snuły plany, postanawiając, że przy następnym takim spotkaniu zwieją, licząc na pomoc polskich kolejarzy. Inne wybierały kierunek na zachód, bo bliżej. Wszystkie te plany były nierealne — brak było kontaktów, pieniędzy, ubrania nie zwracającego uwagi i dobrej znajomości języków. Jedna spróbowała „Urszula" — Alicja Poznańska. Przejechała ponad 100 km i została złapana. Wylegitymowała się opaską powstańczą i numerem jenieckim. Po trzech dniach,



pod strażą Wehrmachtu, jak na jeńca przystało, została odstawiona do baraczku.

Nadzieję wzbudziła wizyta mąża zaufania z Fallingbostel, mecenasa Laczkowskiego, ale i po niej nic się nie zmieniło. Ponowne próby interwencji u niemieckich władz wojskowych dały rezultat. Przyszła odpowiedź, zapowiadająca rozpatrzenie sprawy. I rzeczywiście, pewnego dnia zjawił się podoficer wysłany przez szefa wydziału jeńców. Sprawdził prawdziwość meldunków i to odniosło skutek. Nareszcie 80 kobiet znów zostało uznanych za jeńców wojennych. Przydzielono je do kompanii jenieckiej razem z zaprzyjaźnionymi Francuzami. Przy okazji niemieccy oficerowie nie omieszkali złośliwie wyrażać się o władzach kolejowych, które nie mogły sobie poradzić z kobietami. A władze te, wściekłe obrotem sprawy, nie taiły swej nienawiści. Doszło nawet do rękoczynów, gdy komendantka Hanka kolejny raz interweniowała w sprawie wyżywienia. W codziennym życiu niczego to jednak nie zmieniło.

Był dzień 10 grudnia 1944 r. Przyjechała, niemal czule witana, eskorta ze stalagu w Bergen-Belsen. Nie po to, by objąć straż nad jeńcami, ale by zabrać je z powrotem do obozu. Skąd ta zmiana? — pytały kobiety. Odpowiedziano, że jest to rozkaz wyższych władz. Wszystkie kobiety mają się znaleźć w jednym obozie jenieckim. A więc przeniesienie to nie nastąpiło na skutek interwencji u władz jenieckich, tylko na rozkaz z góry — myślały dziewczęta. A co by było, gdyby nie odzyskały praw jenieckich? 11 grudnia 1944 r. 78 kobiet powróciło do obozu w Bergen-Belsen. Przywiozły z sobą piosenkę ułożoną przez Wandę Świerzewską, obrazującą ich przeżycia w Hannover. Ostatnia zwrotka brzmiała:

Miesiąc jakoś się przeżyło,
Samodziałów, Bobrów Zab [15]
I Radwanek nie ubyło,
Choć nie jeden ubył szwab.
Barak w Hannoverze
Bóg nas jednak zechciał strzec
Kazał bombom nas omijać
Nie pozwolił w gruzach, gruzach lec
Z Hannomagiem wśród gruzów lec.
(na melodię: Morze, nasze morze...)

W Hannover pozostały dwie chore. Młodsza Iza Zatorska, po paru dniach z grupą dzieci została ewakuowana do szpitala dziecięcego niedaleko Hannover. Znalazła tam dobre warunki. Dla dzieci stanowiła atrakcję, a personel traktował ją jak inne dzieci. Trochę starsza Irka

[15] Nazwy drużyn.

Rustecka dołączyła do niej już po Nowym Roku — gdy alianci zaczęli stosować dywanowe naloty. Innych chorych też ewakuowano poza Hannover. Obie, jako ozdrowieńcy, po paru dniach zostały odesłane do Bergen-Belsen — obozu opuszczonego już zupełnie przez kobiety. Zastały tam tylko sanitariuszkę Marynę Woroniecką, która do śmierci pielęgnowała koleżankę Elżbietę Głazowską. Razem z nią 10 I 1945 r. zostały przywiezione do Stalagu VI C Oberlangen, gorąco witane przez swe koleżanki „Radwanki" i „Hannoverki", którym ciężko było bez najmłodszych, zostawionych na niewiadomy los.

BIBLIOGRAFIA


**Archiwalia**

a) Dokumenty

*Korespondencja Felicji Bańkowskiej* z rodziną z okresu niewoli, własność autorki.
*Książka raportów* apelowych z Bergen-Belsen, własność M.I. Mileskiej.
*Lista transportowa* kobiet-oficerów i ordynansów ze Stalagu XI B do Stalagu IX C, Oflag Molsdorf z 29 XII 1944, Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu (dalej AJWŁ), WAST nr 2200 PW.
*Lista transportowa* kobiet AK ze Stalagu XI B do Arbeitskommando Hannover z 28 XI 1944, AJWŁ, WAST XI B nr 2118 PW.
*Lista imienna* kobiet-oficerów AK z Bergen Belsen z 1944 r. (kopia ze Studium Polski Podziemnej), Archiwum Środowiska Kobiet Żołnierzy Powstania Warszawskiego byłych Jeńców Wojennych (dalej AŚKO), nr 226 B/342.
*Lista imienna* kobiet-jeńców Stalagu XI B, AŚKO, nr 259 B.
*Lista imienna* kobiet-jeńców z Bergen Belsen, AŚKO, nr 260 B.
*Lista imienna* kobiet-jeńców z Arbeitskommando Hannover, AŚKO, nr 116 B.

b) Relacje, wspomnienia, opracowania niepublikowane

*Bańkowska Felicja*, Wspomnienia ze Stalagu XI B, Z/L Bergen Belsen, AŚKO, nr 84 B.
*Bańkowska Felicja*, Arbeitskommando Hannover, AŚKO, nr 85 B.
*Bańkownka Maria*, Relacja, AŚKO,
*Diermajer-Sękowska Aleksandra*, Wspomnienie z pobytu grupy kobiet AK na robotach w Schladen, AŚKO, nr 239 B.
*Fryboes-Siemieńska Halina*, Pamiętnik, AŚKO, nr 248 B.
*Jabłońska Halina*, Wspomnienia, AŚKO, nr 134 B.
*Janiszewska-Leśniowska Zenona*, Notatki z kalendarzyka 1944, AŚKO, 257 B.
*Mileska Maria Irena*, Sprawozdanie z niewoli, obóz jeniecki kobiet-żołnierzy, AŚKO, nr 80 B.
*Ostrowska Elżbieta*, Relacja spisana do opracowania M.I. Mileskiej udostęp. autorce.
*Skrzyńska Janina*, Wspomnienia ze Stalagu VI C, AŚKO, nr 73 B.
*Szczepanowska Hanna*, Pamiętnik z niewoli niemieckiej 4 XI 1944 — 22 IV 1945, ASKO, nr 83 B.
*Szymkiewicz Maria*, Oflagi kobiet-żołnierzy AK, AŚKO, nr 261 B.
*Zatorska-Rybicka Izabella*, Mój pobyt w szpitalu w Hannover, AŚKO, nr 249 B.

**Wspomnienia i opracowania publikowane**

*Majorkiewicz Felicjan*, Lata chmurne, lata dumne, Warszawa 1983 r.






WANDA PIKLIKIEWICZ — jeniec Stalagu XI B Fallingbostel i VI C Oberlangen

## ARBEITSKOMMANDO SCHLADEN I LAGER XXI
### (Twarda walka dziewcząt-powstańców o utrzymanie statusu jeńca) [1]

W końcu listopada 1944 r. niemieckie władze obozowe w Bergen-Belsen zażądały 40 osób celem wysłania ich na komenderówkę do pracy w gospodarstwie rolnym. Dnia 2 XII 1944 r. nastąpił wyjazd grupy do Schalden w górach Harz. Podróż odbyła się koleją z Bergen przez Celle, Lerthe, Hildesheim, Goslar. Potem kilkanaście kilometrów pieszo i wreszcie traktorem z przyczepą już na miejsce. W czasie tej podróży wachmana zastąpił cywil w tyrolskim kapeluszu. Punktem docelowym było gospodarstwo nasienne — firmy Otto Brenstedt. Po przyjeździe na miejsce, na mieszkanie wyznaczono salę na I piętrze jednego ze spichrzy. W pomieszczeniu obok wmurowano później kocioł do gotowania jedzenia. Tutaj też odbywało się mycie oraz spożywano posiłki siedząc przy 4 stołach z ławami.

Nazajutrz po przyjeździe wszystkie dziewczęta skierowane zostały do różnych prac w gospodarstwie. Było to wielkie gospodarstwo rolne prowadzone dość nowocześnie, posiadające stację roślinną oraz własne laboratorium, zajmujące się badaniem nasion. W czasie przerwy obiadowej zarządzono apel. Zjawiło się 2 policjantów niemieckich. Zaczęli spisywać personalia, przedstawili komendantce pismo, z którego wynikało, że kobiety-jeńcy zrezygnowały ze statusu jeńców i są robotnicami cywilnymi. Polecono zdjąć wszelkie odznaki wojskowe. Żadna z dziewcząt się oczywiście na to nie zgodziła. Niemcy zaczęli dziewczętom sami zrywać orzełki, opaski i odpruwać proporczyki popychając, krzycząc i grożąc surowymi konsekwencjami. Jednocześnie przynieśli znak robotników cywilnych,

[1] W opracowaniu wykorzystano: Relacje: Heleny Paul-Urbańskiej nr 48-B, Wandy Stanickiej-Wielgosz nr 49-B, Archiwum Środowiska Kobiet Żołnierzy Powstania Warszawskiego byłych Jeńców Oberlangen przy ZBoWiD Warszawa; A. Sękowskiej: Wspomnienia o grupie 40 dziewcząt — jeńców wojennych wywiezionych na roboty do Schladen. Maszynopis, Muzeum Hist. Warszawy — Akcja „EXODUS"; J. Netto, Polskie kobiety AK w karnym obozie koncentracyjnym, Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza, Londyn, 24 IV 1945 r.

MARIA IRENA MILESKA — porucznik, nr jeniecki — 141743, komendantka obozu Oberlangen. Jeniec obozów: Stalag XI B Fallingbostel, Zweiglager Bergen-Belsen, Stalag VI C Oberlangen

# KOBIETY-ŻOŁNIERZE AK, UCZESTNICZKI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO, W STALAGU VI C OBERLANGEN

**(Zweiglager Stalagu VI C Bathorn)**

Fakt istnienia kobiet-żołnierzy o statusie jeńca wojennego, objętych Konwencją Genewską i Umową Kapitulacyjną nie miał dotąd precedensu.

Niemcy mieli wiele kłopotów organizacyjnych i zastrzeżeń odnośnie przebywania kobiet w męskich obozach jenieckich. Zastosowali ścisłą izolację przy pomocy drutów i paragrafów. Mimo zakazów trudno było ograniczyć kontakty z sąsiadującymi jeńcami.

Podjęcie decyzji zgromadzenia wszystkich kobiet w jednym obozie miało uregulować wiele różnych spraw organizacyjnych, także natury politycznej; miało też zapobiegać powstającym konfliktom wynikającym z gwałcenia praw jeńca wojennego. Wydawało się Niemcom, że łatwiej im będzie sterroryzować całkowicie odosobnione kobiety, łatwiej wymusić na nich zrzeczenie się statusu jeńca wojennego, o co zabiegali od początku władzy nad „niesfornym żywiołem Polek".

Zgodnie z takimi założeniami na obóz, komasujący wszystkich szeregowych i podoficerów, wybrano odpowiednio izolowany teren, przez samą naturę stwarzający sytuację grozy, i cały kompleks warunków materialnych mający służyć ostatecznemu pognębieniu opornych Polek.

Północno-zachodnia część Niziny Niemieckiej w dorzeczu dolnego biegu rzeki Ems nadawała się w Niemczech, jak żadna inna, do kompletnej izolacji. W regionie tym istniały już wcześniej obozy: dla Polaków-podchorążych z kampanii wrześniowej, dla jeńców radzieckich, dla Włochów.

Płaska, monotonna kraina, w znacznej części zabagniona, była pokryta podmokłymi, grząskimi torfami, w języku niemieckim — moor, porozcinana gęstą siecią licznych kanałów i kanalików oraz głębokich, miejscami płytkich, rowów. Tylko gdzieniegdzie, zwłaszcza na dalszym horyzoncie Oberlangen, między bagnami rozpościerały się płaskie wydmy. Na nieco wyższych obszarach, tu i ówdzie rosły brzozowo-dębowe zagajniki, miejscami rzadkie młode laski, ale głównie rozciągały się wrzosowiska typu atlantyckiego, w języku niemieckim zwane „geest". W odległości około 2—3 km od terenu obozu rósł wysokopieny las mieszany, z nielicznymi zabudowaniami na małych śródleśnych polanach.

Region, na którym zlokalizowano obóz Oberlangen, nazwany od odległego osiedla Oberlangen i drobnych przysiółków oraz Oberlangen Moor, odznaczał się cechami środowiska naturalnego właściwego dla Lüneburskiej Pustaci (Lüneburger Heide), ale najbardziej ekstremalnymi. Poza rzeźbą powierzchni i pokryciem terenu wyrażało się to również w klimacie. Najbardziej przykrą cechą północno-atlantyckiego klimatu, w warunkach obozowych szczególnie, była dokuczliwa wilgoć, przenikająca nieszczelne, częściowo nawet przegniłe pomieszczenia mieszkalne, zwłaszcza wobec licho i niedostatecznie ubranych kobiet i dziewcząt. W zasadzie nie było dużych wahań temperatury powietrza, ale wiele dni z pełnym zachmurzeniem, mgły przy niższej temperaturze niż występującej przeciętnie w tym regionie, wyjątkowo znaczny opad atmosferyczny, przekraczający średnią normę (800 mm rocznie).

Mimo stosunkowo bliskiego nurtu rzeki Ems — na wschodzie od obozu i głębokiego kanału wzdłuż granicy holenderskiej na zachodzie, przy bardzo słabym nachyleniu terenu ku morzu na pn. — zabrakło warunków do spływu wód; sieć kanałów w tym przypadku nie odgrywała w spływie wielkiej roli. Stąd ta obrzydliwa wilgoć.

Kompletne odludzie, odległe osiedla (Dolna Saksonia ok. 60 mieszkańców na 1 km²) usytuowane na wyższych terenach, potwierdzały realność zbrodniczych planów zwierzchności, w które można było uwierzyć. Znając okupacyjną i powstaniową działalność wyrafinowanych ludobójców, można się było i z taką ewentualnością liczyć.

Największe jednostki osadnicze i najbliższe obozowi były oddalone o co najmniej kilka kilometrów. Najbliższe miasteczko Lathen ,ze stacją kolejową, znajdowało się nad prawym brzegiem rzeki Ems w odległości 11 km na północny-wschód od obozu. Na południowym wschodzie w odległości około 15 km, w klinie między rzeką Ems a Haren-Rutenbrock Kanał — leżało miasteczko Haren, też ze stacją kolejową na tej samej linii co Lathen. Linia ta biegła południkowo (półn.-połud.), prawie równolegle do Ems ku Morzu Północnemu ,przez Dörpen, Aschendorf i Papenburg. Elektrownia w Aschendorf dostarczała energii elektrycznej; po jej zbombardowaniu przez aliantów w obozie zabrakło wody i światła.

Na północny zachód od Oberlangen, z południa ku północy, z odchyle-

niem ku wschodowi, przebiegała granica z Holandią, wzdłuż niej też kanał, w odległości ok. 5 km — Süd-Nord Kanal łączący się z poprzednim w miejscowości Rutenbrock. Wzdłuż tego kanału i granicy z Holandią ciągnął się cały system bagnisk: Rutenbrocker Moor, Sustrumer Moor, Walchumer Moor. W odległości ok. 3 km za granicą w Holandii znajdowało się miasteczko Ter-Apel, skąd po wyzwoleniu obozu beczkowozami 1-szej Dywizji Pancernej dostarczano wodę. Uprzednio pobierano ją, nawet do gotowania, z brudnych rowów otaczających obóz. Bardzo oszczędne filtrowanie tej wody odbywało się przez gazę opatrunkową, której nigdy nie było za wiele. W bliskim sąsiedztwie na północ od obozu ciągnął się kompleks Niederlanger Moor, z kępami płaskich wysoczyzn, małymi jeziorkami i stawami. Przez te wysoczyzny biegła droga, przy niej Siedlung Niederlangen z nielicznymi zabudowaniami.

Powierzchnia obozu Oberlangen objęta drutami wynosiła około 3,5 ha. Kształt prostokątny. Na rogach były wieżyczki wartownicze. Wokoło podwójne zasieki drutów kolczastych. Przez środek placu biegła droga wysadzana drzewkami. Pnie drzew obgryzione z kory aż po same korony świadczyły o głodzie panującym za czasów poprzednich mieszkańców — włoskich jeńców wojennych.

Po obu stronach drogi, zwrócone do niej szczytami dachów, stały baraki; parterowe, drewniane, kiedyś obite papą, bardzo przewiewne. Małe okienka nie dawały wiele światła, wewnątrz było ponuro, tym bardziej że ściany były sczerniałe, podobnie całe wyposażenie wnętrz; wszystkie prawie identyczne. Trzynaście baraków mieszkalnych plus szpitalne i gospodarcze (jak na planie). Baraki były obliczone na 200 osób. W baraku były dwie sale. Wewnątrz dwu- i trzypiętrowe prycze z garstką tak zwanej słomy, lub siennikiem, na rzadko rozłożonych deskach — raczej wąskich i cienkich deseczkach, maksymalnie po 7. W baraku był stół, przy nim ławki, dwa żelazne okrągłe piece (na dwóch krańcach baraku), opalane wilgotnym torfem. Tu przybiegały grzać się szczury! Żaden z pieców nie dawał dostatecznego ciepła, żeby choć minimalnie ogrzać barak. Tylko w najbliższym otoczeniu pieca było cieplej. Gdy torf nie chciał się rozpalić, podbierano deseczki z prycz, albo ukradkiem rozbierano jeden z niezamieszkanych baraków. Stanowiło to poważną przyczynę ostrych konfliktów z władzą niemiecką.

Na każde dwa baraki przypadała jedna latryna. Najmłodsze dziewczęta nazywały je „dziudziujkami". Nazwa przyjęła się ogólnie. Latryny stały za barakami przy drutach. Prymitywnie skonstruowane, bez odpowiedniego zabezpieczenia, były przyczyną przykrych, a nawet bolesnych wypadków. Opróżnianie i wywożenie nieczystości z latryn należało do najuciążliwszych prac. Załadowany, ciężki beczkowóz wywożono na pola poza obóz siłą zaprzągniętych doń kobiet.



## NIEMIECKA ZAŁOGA OBOZU I JEJ STOSUNEK DO KOBIET JEŃCÓW WOJENNYCH

Władzę niemiecką w Oberlangen tworzył zespół 4 osób. Pierwszy komendant w stopniu pułkownika, o nazwisku znanym tylko ze słyszenia (Miller ?), — pełnił tę funkcję krótko. Po nim komendantem był kpt. Mehler (?). Sprawami gospodarczymi zajmował się por. Treiber-Oberzahlmeister (płatnik). Funkcje pomocnicze pełnili: st. sierżant Majchrzak (?) oraz kapral Zwieklick (?) — jako tłumacz i sekretny zaufany komendanta. Pochodził ze Śląska Opolskiego i mówił śląską gwarą. Oprócz nich w obozie usiłowały władzę sprawować („szarogęsiły się") 3 cywilne Niemki. Obóz na zmianę pilnowało 80 wartowników.

O płk. Millerze trudno napisać pozytywnie, chodził zawsze zły, ze szpicrutą przy boku, z ogromnym wilczurem i z pogardą odnosił się do nieumundurowanych kobiet-żołnierzy.

Kpt. Mehler miał postawę surową, ale zachowywał się poprawnie i do większych scysji między nim a polską komendą nigdy nie doszło, chociaż skrupulatnie przestrzegał rozkazów swoich przełożonych. Innych rozmów z komendantem prócz bardzo oficjalnych w Lagerführung (komendanturze) nie było. Kontakty ze światem prowadziły kobiety tylko przez kpt. Mehlera drogą służbową i to korespondencyjnie, przeważnie po uprzednim porozumieniu się z kapralem Zwicklickiem — powszechnie w obozie nazwanym Świetlikiem. Na tle stosunkowo kulturalnego kapitana Mehlera, tajonej skrzętnie życzliwości kaprala i pokrzykiwań, (właściwie nieszkodliwych) opasłego feldfebla Majchrzaka, odbijało się zachowanie por. Treibera, porywczego, złośliwego i właściwie wszechwładnego w obozie. Nawet kpt. Mehler bardzo się z nim liczył, a obawiali się go wszyscy, nawet inni Niemcy. Najwięcej jednak spraw i to tych gospodarczych, najważniejszych, należało uzgadniać właśnie z por. Treiberem; rola Majchrzaka ograniczała się właściwie do sprawdzania stanu obozu na apelach (kontrola obecnych i leżących rannych, chorych). Świetlik okazywał porywy dobrego serca i potrafił wzruszyć niespodziewaną odwagą gdy urodziły się dzieci. Znalazła się wtedy duża miska do kąpieli niemowląt, czasami (ale ukradkiem) pod drzwiami komendy dla dzieci butelka mleka. Przez Świetlika dochodziły wiadomości ze świata i niemieckiej komendy obozu. Odgrywał jednak podwójną rolę; lojalny wobec władzy wynosił wiadomości z obozu, ale wielokrotnie życzliwie przestrzegał komendantkę przed zamierzonymi decyzjami np. o ewakuacji obozu, co umożliwiło przygotowanie się do walnej rozmowy. Ten kontakt wymagał ostrożności.

Na zewnątrz obozu szła cała korespondencja przez kpt. Mehlera do polskich mężów zaufania obozów jenieckich. Z przesyłkami pocztowymi

było wiele trudności. Por. Treiber przetrzymywał pocztę, zwłaszcza paczki z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża lub inne i po prostu ich nie odbierał na dworcu kolejowym w Lathen. A paczki w tym czasie ulegały zepsuciu! Paczki dochodziły nieraz w podziurawionych kartonach, puszkach, zamknięte. O nadejściu paczek poufne informacje dawał Świetlik, co umożliwiało interwencję.

Zmorą całego obozu były rewizje i apele, a także niektóre komenderówki. Rewizje odbywały się przy wejściu do obozu nowej grupy z poprzednich obozów jenieckich oraz przy powrocie z każdej komenderówki w bramie wejściowej. Zdarzały się różne dramatyczne zajścia z por. Treiberem. Dotkliwą złośliwością Oberzahlmeistra było zamknięcie na noc w areszcie grupy kobiet przybyłych przed samymi świętami Bożego Narodzenia i poranna rewizja przed odesłaniem ich do baraku. Wyjątkową perfidią okazało się zarządzenie o sporządzeniu pełnego spisu posiadanych rzeczy. W trakcie wypełniania specjalnych druczków i składania ich, kobiety-jeńcy zorientowały się, że złożone podpisy miały być potwierdzeniem otrzymania wszystkich spisanych rzeczy od państwa niemieckiego. Po długich targach udało się wycofać dowody „dobroci i hojności" rzekomo świadczone jeńcom przez III Rzeszę.

Nieludzkim wymysłem był rozkaz stawania do apelu bez względu na stan zdrowia jeńców. Odbywały się ranne i wieczorne apele; z wieczornych później zrezygnowano, ale stan obozu musiał być podany przed wieczorną modlitwą. Odnośnie obecności kalek na apelach i innych chorych z baraku szpitalnego odbywały się uporczywe starania o zniesienie tego nakazu. Władze niemieckie wciąż podejrzewały, że kobiety podejmą próby ucieczek z obozu. Chore i ranne przebywające w szpitalu oraz chore leżące w barakach liczone były w czasie apelu przez Niemki. Z kompanii raport wojskowy odbierała komendantka. Niemki — pomocnice feldfebla, zachowywały się prowokacyjnie i złośliwie, kręciły się po obozie, po barakach, łase na wszystko co mogło by im się przydać nawet z bardzo skromnego wyposażenia jenieckiego. Rychło też zasłużyły sobie na ośmieszające imiona i nikt ich nie nazywał inaczej jak: Mojzel, Lojza i Gieryca. Z tych trzech okresowo ludzka bywała Mojzel. Z powodu Niemek dochodziło do awantur w kuchni i obieralni warzyw, ponieważ podbierały mięso, jeżeli się zdarzyło, lub inny prowiant przeznaczony do kotłów na zupę. Przed kwatermistrzem rzucały oskarżenie na polski personel kuchenny (komenderówka-kuchnia). Wszelkie interwencje Komendy Obozu u kpt. Mehlera nie skutkowały, ponieważ z zasady kłopotliwe sprawy przekazywał on Zahlemeistrowi, a ten wyżywał się w swoisty sposób, wykrzykując po całym obozie: „verfluchte Polen".



Każda oznaka ożywienia lub zwiększenie ruchu na terenie obozu i między barakami wywoływały szczególne zaniepokojenie por. Treibera i wtedy przez Świetlika napominał: „machen sie keinen Aufstand". Do takich reakcji skłaniała go ulubiona piosenka chóralna „Ułańskie czako lśni... alarm na koń", ten alarm był dla por. Treibera podejrzany i niebezpieczny. Za gotowanie wody w małych naczyńkach z puszek, ogrzewanych patyczkami (wydłubywanych skąd się dało) — oskarżał kobiety o niszczenie „majątku Rzeszy Niemieckiej" i zarządzał odwetowe akcje: np. zabierał wąż gumowy z kuchni, który ułatwiał pracę przy napełnianiu kotłów wodą, a także pomagał przy myciu podłóg. Stosował też inne kary, np. zatrzymywano południowy posiłek, zmniejszano poniżej normy jenieckiej przydział żywności, uzasadniając te akcje nalotami aliantów. Tym samym argumentem bronili kwatermistrza jego niemieccy zwierzchnicy w czasie „wizyty" w obozie. Wizyta spowodowana była raportem komendantki — skargą na głód i całość warunków, skierowaną do Czerwonego Krzyża. Raport zatrzymano. Polska Komenda wysłała „drogą służbową" przez męża zaufania obozu macierzystego Bathorn, więcej takich raportów. Ostatni, sumiennie opracowany, obszerny, z 19 marca 1945 r., zachował się w oryginalnej kopii. Było to już na miesiąc przed uwolnieniem obozu i atmosfera prowadzonych rozmów, początkowo z pogróżkami, miała łagodniejsze zabarwienie.

Wiele interwencji trzeba było przeprowadzić, aby wreszcie zabrano „opiekuńcze" cywilne Niemki. Szczególnie chodziło o koce. Jeżeli tylko któryś przypominał fakturą i kolorem, że mógłby być wojskowy, ulegał konfiskacie. Odbierano także innego typu koce lub pledy, nic więc dziwnego, że niektóre kobiety z braku okryć sypiały po dwie na pryczy-barłogu i zdarzały się wypadki obrażeń cielesnych na skutek skąpej liczby deseczek.

Zaskoczeniem dla obozu była przed świętami Wielkanocnymi wizyta oficera, jakoby „posłującego" od samego Führera. Przybył z propozycją utworzenia w Oberlangen „legionu antybolszewickiego". Argumentował długo i szeroko. Mając dwóch sąsiadów, Polska musi jednego z nich preferować — oczywiście kulturalnych Niemców. Przez cały Wielki Tydzień kręcił się po obozie i agitował. Odjechał dopiero po skierowanym zapytaniu z Komendy: „czy jeden polski legion dzielnych warszawianek ma uratować Rzeszę?, czy jest aż tak źle?".

Pobyt w Oberlangen był stałą i czujną walką o utrzymanie statusu jeńca wojennego, o znośniejsze warunki bytu i poszanowanie godności kobiet-żołnierzy, które nie jeden raz określano epitetem „Banditen".

## PRZYBYWAJĄCE TRANSPORTY I ROZLOKOWANIE JEŃCÓW STALAGU VI C OBERLANGEN [1]

Pierwsze transporty kobiet-jeńców przybyły do Oberlangen w grudniu 1944 r., tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Były to trzy grupy przywiezione z niżej wymienionych stalagów:

X B Sandbostel — podoficerowie i kilku zakonspirowanych oficerów oraz grupa nieletnich chłopów,

XI B Bergen-Belsen — podoficerowie i szeregowi oraz kilkunastu zakonspirowanych oficerów,

XI A Gross-Lübars — podoficerowie i szeregowi, kilku zakonspirowanych oficerów — żołnierze Żoliborza oraz ranne, chore, lekarki i sanitariuszki ze szpitali Śródmieścia.

Te trzy grupy stanowiły w pewnym sensie trzon obozu, one z konieczności musiały wziąć na siebie cały ciężar wewnętrznej organizacji nowego obozu.

Z grupą Bergen-Belsen przyjechała Maria Irena Mileska, wyznaczona jeszcze w Warszawie na komendantkę kobiecego stalagu i funkcję tę podjęła natychmiast w nowym obozie. Z grupy Sandbostel wyłonił się „minister oświaty" — Cecylia Rozwadowska. W grupie żoliborskich żołnierzy z Gross-Lübars przeważały młode dziewczęta, a wśród nich harcerki, które swoją postawą oddziaływały na inne koleżanki, nawet starsze. Grupa szpitalna stanowiła wydzieloną całość, była wśród nich grupa lekarek, można było stworzyć ambulatorium i izbę chorych dla chorych z obozu.

Następne grupy przybywających kobiet-jeńców zastały już obóz zorganizowany, włączały się tylko w nurt jego życia. Zachowane zapisy, niestety fragmentaryczne, obrazują w pewnym stopniu zjawisko napływających kobiet do Oberlangen. Nie dysponując kartotekami, w których każdy ruch jeńca był odnotowany, nie można odtworzyć pełnej ewidencji przybywających transportów.

Przedstawione poniżej zestawienie zostało sporządzone na podstawie zachowanej przez komendantkę M.I. Mileską książki (Krankenmeldebuch) raportów stanów apelowych, zaprowadzonej w stalagu XI B Bergen-Belsen, w której w początkowym okresie kontynuowane były zapisy stanów dziennych w Oberlangen. Wykorzystywana była później ta książka do zapisów różnych istotnych spraw organizacyjnych. W niej właśnie znalazły się 2 strony przedstawiające napływ kolejnych transportów, grup i grupek kobiet-jeńców do stalagu w Oberlangen. Niestety, zapisy początkowo dość szczegółowe, nie zostały doprowadzone w tej książce do końca, dlatego tabela kończy się 13 marca 1945 r. mimo, że napływ kobiet do obozu niewielkimi grupami trwał jeszcze w początkach kwietnia.

[1] Współautorką tego rozdziału jest Felicja Bańkowska.



| Transporty przybyłe do Oberlangen z: | Liczba osób | Uwagi |
|---|---|---|
| IV B Zeithain — szpitale | | |
| 18 XII 1944 | 2 | Lekarki |
| X B Sandbostel | | |
| 20 XII 1944 | 280 | kobiet |
| | 35 | chłopców jeńców małoletnich 2 I 1945 przeniesiono do St. VI C Bathorn (obóz nadrzędny) nieletnich chłopców 33 |
| 6 I 1945 | 1 | kobieta |
| | 3 | chłopców [2] 5 II 1945 przeniesiono 3 chłopców do Bathorn 3 |
| 23 II 1945 | 124 | kobiety-szeregowe |
| | 1 | chłopiec |
| Razem z Sandbostel przybyło | 444 | ubyło 36 |
| XI B Bergen-Belsen | | |
| 22 XII 1944 | 324 | kobiety |
| 23 XII 1944 | 20 | „ grupa 40 kobiet z komenderówki w Schladen i 5 pozostałych jeszcze w Bergen |
| 24 XII 1944 | 25 | |
| 20 I 1945 | 3 | „ w tym 2 pozostałe w szpitalu w Hannover (patrz komenderówka Hannover) i 1 pozostała w szpitalu w w Bergen-Belsen sanitariuszka, pielęgnująca do śmierci chorą koleżankę [3] |
| Razem z Bergen-Belsen przybyło | 372 | |

[2] W raporcie dziennym z 6 I 1945 r. podane są nazwiska przybyłych chłopców: Bońka Tadeusz nr jen. 222003, Apanasiewicz Stefan nr jen. 108725, Witkowski Wojciech nr jen. 223370 oraz kobieta Włodek Maria nr jen. 224180.

[3] W raporcie z 10 I 1945 r. podane są nazwiska przybyłych z Bergen Belsen: Woroniecka Maria nr jen. 141476 (sanitariuszka, która pielęgnowała do śmierci koleżankę E. Głazowską), Rustecka Irena nr jen. 141491 i Zatorska Izabela nr jen 141464 (powróciły ze szpitala w Hannover do Bergen Belsen).

| Transporty przybyłe do Oberlangen z: | Liczba osób | Uwagi |
|---|---|---|
| XI A Gross-Lübars | | |
| 22 XII 1944 | 389 | kobiety (łącznie ze szpitalem) |
| | 2 | + dzieci |
| 17 I 1945 | 9 | „ z komenderówki Kirchmöser |
| 18 I 1945 | 8 | „ „ „ |
| Razem z Gross-Lübars przybyło | 408 | |
| IV F Hartmannsdorf i Z/L Altenburg | | |
| 29 XII 1944 | 1 | lekarka |
| 16 I 1945 | 345 | kobiety z Altenburg |
| 13 III 1945 | 24 [4] | „ |
| Razem z Altenburg i Hartmannsdorf przybyło | 370 | |
| Ogółem wg podanych zapisów przybyło | 1594 | osoby |
| ubyło | 36 | chłopców |
| pozostało | 1556 | osób |

Na tym kończą się zapisy określające z jakich obozów transporty przybywały. Należy podkreślić, że przedstawione wyżej zapisy znajdują w dużej części potwierdzenie w innych dokumentach i obliczeniach. Np. transporty z Sandbostel są udokumentowane niemieckimi listami przewozowymi będącymi w posiadaniu Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu. Są to: lista L 7515 z dn. 18 XII 1944 r., obejmująca 315 nazwisk kobiet i chłopców skierowanych ze Stalagu X B do Stalagu VI C Oberlangen oraz lista 7868 z dn. 21 II 1945 r. obejmująca 124 nazwiska kobiet i 1 chłopca. Liczba kobiet przybyłych ze Stalagu XI B w Bergen-Belsen jest całkowicie zgodna z zachowanymi przez komendantkę M.I. Mileską listami imiennymi tej grupy (po uwzględnieniu

[4] Od Redakcji: W opracowaniu H. Dmochowskiej podano, że z Chemnitz wyjechało (bo tyle wysłano z Altenburg) 100 kobiet w marcu 1945 do Oberlangen, zaś z Radeberg 2 kobiety chore 23 I 1945 r.



2 zmarłych w poprzednich obozach). Podobnie zgodna jest liczba jeńców przybyłych z Gross-Lübars ze stanem podanym w książce F. Dończyka.

Na innych kartach tej samej książki odnotowane są stany obozu po dniu 13 marca 1945 r., nie zawsze z podaniem daty zapisu. Np. w dniu 20 III 1945 r. podany jest stan 1663, a na końcu, niestety bez daty, 1728. Ten stan wrył się w pamięć większości jeńców jako stan obozu w dniu uwolnienia 12 IV 1945 r. — stan meldowany przez komendantkę dowódcy 2 pułku pancernego I Polskiej Dywizji Pancernej ppłk. Stanisławowi Koszutskiemu na pierwszym wolnym apelu.

Innej dokumentacji potwierdzającej w/w stan obozu w chwili uwolnienia nie udało się dotąd znaleźć. Zachowane listy obozu Oberlangen, których kopie uzyskano ze Studium Polski Podziemnej w Londynie są niekompletne i zawierają szereg pomyłek. Są to jednak listy imienne z wieloma danymi, z numerami jenieckimi, orientują więc z jakich obozów jeńcy przybywali lecz nie zawierają informacji w jakim czasie.

Zachowane w książce raportów zapisy potwierdzają i uściślają zapamiętane rozlokowanie poszczególnych grup w barakach. Na ich podstawie można ustalić, że przybywające transporty zajmowały kolejne baraki numerowane w części mieszkalnej od 1 do 13. Grupa Sandbostel zajęła barak 3 i część 2, grupa Bergen-Belsen barak 4 i wolną część 2-go, grupa Gross-Lübars — Żoliborz — barak 5, a ranne i chore rewir (barak 14), natomiast lekarki i sanitariuszki barak 1 stojący naprzeciw rewiru. Chłopcy z Sandbostel ulokowani byli w baraku 13 pod opieką 2 kobiet. Przybyła w styczniu grupa z Altenburg zajęła baraki 6 i 7, a lutowy transport z Sandbostel barak 12. Przybywające później grupy lokowano w baraku 12, a po jego zapełnieniu w 11. Tak więc w barakach 11 i 12 znalazły się szeregowe z Sandbostel i przybywające w marcu i kwietniu grupki kobiet z Altenburg i Zeithain. W baraku 10 była urządzona kaplica, a w 13, po wyjeździe chłopców, „sala teatralna".

Ten ścisły podział nie był oczywiście w pełni zachowany. Spotykały się rodziny; bliskie koleżanki chciały być razem, następowały więc przeprowadzki. Były też odkomenderowania do kuchni, pralni, szwalni znajdujących się w przedoboziu (Vorlager). Chore wędrowały do szpitala bądź do izby chorych urządzonej później w baraku sanitariuszek 1. Toteż w poszczególnych barakach, obliczonych na 200 osób, stan zmieniał się niemal codziennie. Jednak większość mieszkanek określonych baraków reprezentowała wyżej podane grupy obozowe.

Baraki 8 i 9 pozostały niezamieszkane i składowano w nich rezerwę opału, oczywiście zakazaną przez Niemców. Mimo, iż czasem próby „szabru" desek z pustych prycz kończyły się kilkugodzinną stójką na zimnie, proceder ten był uprawiany przez jeńców i to dość skutecznie, dzięki coraz lepszej organizacji ubezpieczania „szabrujących".

## ORGANIZACJA OBOZU

Przybywające do Oberlangen z różnych stalagów grupy kobiet-jeńców wojennych miały za sobą własną, prawie 3-miesięczną organizację, przystosowaną do istniejących w tamtych obozach warunków, opartą na organizacyjnych doświadczeniach kierowniczek, ich komendantek.

Grupy te przeważnie skupiały się wokół dotychczasowych komendantek i starały się lokować razem w jednym baraku, albo w 2-ch sąsiednich. O ile następowały zmiany mieszkaniowe, to wynikały one ze spotkań rozdzielonych członkiń jednej rodziny, zagubionych, a tu odnalezionych koleżanek lub przyjaciółek.

Pierwsza zatem struktura organizacyjna tworzyła się od początku w sposób naturalny. Z przyjezdnych grup rozmieszczonych w barakach rychło powstały kompanie z podziałem na plutony i drużyny.

W grupie Bergen-Belsen przybyła do Oberlangen autorka niniejszej pracy z zatajonym stopniem porucznika, która po kapitulacji na odprawie u Szefa Wojskowej Służby Kobiet AK mjr Marii Wittek zgłosiła dobrowolne pójście do stalagu ze współpracowniczkami z konspiracji i Powstania. W wypadku utworzenia zbiorczego stalagu kobiecego otrzymała rozkaz objęcia komendy. Fakt ten ujawniono w Oberlangen. Ujawniły swoje stopnie oficerskie inne kobiety-żołnierze-jeńcy, m.in. na piśmie złożyła oświadczenie kpt dr Janina Tuwanówna [5].

W ten sposób w stalagu znalazła się grupa 52 kobiet oficerów, niektórych znanych sobie z pracy konspiracyjnej, zawodowej lub z Powstania. Wobec Niemców obowiązywała nadal konspiracja. Niektóre długo zachowały tajemnicę przed koleżankami, np. por. C. Rozwadowska.

Na zaproszenie autorki niniejszej pracy odbyła się narada, po której zwołano formalne zebranie organizacyjne; odbyły się wybory: zastępczyni komendantki, sekretarki i tłumaczki. Funkcja sekretarki bez papieru i teczek była krótkotrwała. Notował kto mógł i na czym mógł, to co było godne zapisania. Część notatek została zrobiona w tym samym brulionie, w którym komendantka notowała „Zugang i Abgang" w Bergen-Belsen dla Niemców. Notowano także na kartonach z opakowań paczek.

Wyniki wyborów były następujące:

| | | |
|---|---|---|
| — Jadwiga Niemira | nr jen. 224257 | — zastępczyni komendantki |
| — Halina Jabłońska | nr jen. 141485 | — adiutant |
| — Barbara Kiełb | nr jen. 141386 | — tłumacz |
| — Elżbieta Zboińska | nr jen. 224251 | — sekretarz |

[5] „Niniejszym oświadczam, że dnia 2 X 1944 r. otrzymałam w Warszawie od mjr „H.K." (Janina Karaś), Szefa Oddziału V -K, Sztabu Głównego rozkaz zatajenia stopnia oficerskiego i pójścia do obozu jenieckiego dla podoficerów i szeregowych, z zadaniem prowadzenia prac wychowawczych i organizacyjnych ze specjalnym poleceniem opieki nad grupą żołnierzy-kobiet z K.G.".



Na pierwszym zebraniu Komendy Obozu ustalono wstępne założenia organizacyjne i programowe. Postanowiono:

1) Z grupy oficerskiej utworzyć Radę Instruktorską jako ciało doradcze Komendy Obozu i równocześnie jako zespół wyspecjalizowanych, kompetentnych instruktorek dla zagadnień:

a) ogólnego wyszkolenia wojskowego i służb pomocniczych, (kpt. J. Dymecka, kpt. J. Kiewlicz, kpt. J. Płoska, por. J. Skoszkiewicz),

b) dla zagadnień kultury i oświaty (kpt. H. Jabłońska, kpt. J. Tuwan, por. A. Kadler, por. C. Rozwadowska, por. J. Skrzyńska, por. Z. Trenkner),

c) dla zagadnień kwatermistrzowskich (por. W. Lubecka, por. J. Skoszkiewicz),

d) WF — łączności, służby wartowniczej w obozie pod nazwą OPL (Organizacja Bezp. w czasie nalotów lotn.);

2) Organizować systematycznie odprawy komendantek kompanii, wcielając do Komendy Obozu komendantki grup przybyłych z innych stalagów, powoływać je na Rady Instruktorskie celem wciągnięcia w całość zagadnień szkoleniowych i wychowawczych;

3) Rozszerzyć krąg opieki nad najmłodszymi w obozie;

4) Inicjować imprezy w duchu patriotycznym.

W dniu 28 XII 1944 r. było w obozie Oberlangen 1075 jeńców. W ciągu 3 tygodni, do około połowy stycznia, przybyło dalszych prawie 400 kobiet i stan wzrósł do 1453. Już wtedy podstawowe kierunki pracy zostały ustalone i zajęcia szkoleniowo-oświatowe odbywały się według programu. Przyjazd następnych grup nie tylko powiększył stan liczbowy jeńców (1728 — 12 IV 1945), ale równocześnie rozszerzył organizacyjnie i tematycznie zakres obowiązków Komendy. Ostatnie transporty wymagały szczególnie troskliwej opieki. Także służbie zdrowia przybyło podopiecznych z powodu urodzeń dzieci.

Organizacja pracy szpitala, którego komendantką była por. dr Jadwiga Dobrowolska, nie podlegała bezpośrednio komendantce obozu. Szpital z kompanią chorych i zdrowych sanitariuszek był specjalną jednostką z ambicjami samodzielności organizacyjnej (szpital miał własną intendentkę i tłumaczkę do kontaktów z Niemcami); w Komendzie obozu szpital reprezentowała dr J. Dobrowolska. Barak szpitalny usytuowany był na przedoboziu, w tzw. rewirze, barak sanitarny oznaczony był nr 1. Z dr Dobrowolską współpracowały: Maria Tyszewicz, Bolesława Gudera i Regina Piliszek. Za służbę zdrowia w barakach, poza szpitalem, odpowiadała stomatolog dr Maria Sujkowska nr jen. 141610 przy współpracy z sanitariuszką Krystyną Ostrowską. W każdym baraku pracowały kompanijne sanitariuszki i salowe (barak miał dwie sale). Funkcję pełniło na zmianę po 5 kobiet w każdym baraku. Obowiązkiem ich było sprawdza-

nie przed apelem, kto w baraku ma jakieś niedyspozycje uzasadniające nieobecność na apelu. Komendantki kompanii w raporcie na apelu podawały usprawiedliwioną nieobecność i ewentualną potrzebę wizyty lekarskiej.

Odpowiedzialną służbę miała grupa — tzw. Zespół Obrony Przeciwlotniczej, jako służba stała kobiet. Z każdej kompanii przydzielano do niej po 4—5 kobiet. OPL czuwała nad zachowaniem ciszy nocnej, nad bezpieczeństwem pozostających w barakach podczas nalotu lotniczego. Kobiety-jeńcy z OPL brały udział w specjalnych ćwiczeniach wojskowych zakonspirowanych wobec Niemców, ponieważ tego typu zajęcia były zabronione. W barakach szpitalnym i sanitarnym funkcje OPL pełniły lekarki. Za całą grupę odkomenderowanych i ich pracę odpowiadała por. J. Skoszkiewicz i st. sierż. Regina Marciniec.

Organizacja życia stalagu w Oberlangen, — a szczególnie wykonywanie zadań określonych planem szekoleniowo-wychowawczym — zależało od osobistego zaangażowania się komendantek kompanii. One przydzielały pracę, czuwały nad rzetelnością wykonywanych zadań, one wpływały na atmosferę życia zbiorowego w ciasnym baraku.

Komendantkami kompanii były: Janina Kiewlicz (nr jen. 141484), Krystyna Gieryszewska (224394), Janina Skrzyńska (141747), Kazimiera Marzec (466655), Eugenia Barbara Reńska (106479), Hanna Pruszkowska (106429), Krystyna Tumiłowska (224493). Numery jenieckie pochodziły z poprzednich obozów macierzystych. Do czasu zakończenia weryfikacji personalnych — nieznane były nazwiska kobiet-jeńców, ponieważ z okresu konspiracji pozostały pseudonimy, którymi się nadal posługiwano.

Wzajemne powiązania organizacyjne wykazuje załączony schemat.

## STRUKTURA DEMOGRAFICZNA

Rozpoznanie struktury demograficznej warunkowało kierunki pracy, jej założenia programowe, formy i metody. Materiały zbierano w poszczególnych kompaniach; użytkowano je nie czekając na ostateczne zestawienia, które zostały opracowane dopiero po wyzwoleniu obozu. Przedstawione tu opracowanie pochodzi z 17 maja 1945 r.

1. Struktura wiekowa kobiet:

   od 18 do 45 lat było 1569 (w tym 50% młodzieży uczącej się) osób
   poniżej 18 lat były 94 (w tym dzieci, które także miały numery jenieckie) osoby
   powyżej 45 lat było 56 osób.



2. Stan cywilny — niezamężne 80%
   zamężne 20%
3. Wykształcenie — wyższe 22%
   średnie 70%
   niższe 7%
   analfabetki i dzieci 1%
4. Pracujących zawodowo było 867
   studentek 273
   uczennic 579

Analiza struktury zawodowej wykazała największy udział kobiet w różnych działach administracji państwowej — około 43%, w służbie zdrowia około 15% (pielęgniarki, położne, lekarze); około 7% pracowało w szkolnictwie oraz handlu i gastronomii. Pozostałe 28% reprezentowało różne zawody: artystyczne, techniczne, były wśród nich także świetliczanki i przedszkolanki. Te dwa ostatnie zawody okazały się szczególnie przydatne po wyzwoleniu. Kobiety z tymi kwalifikacjami podjęły pracę w Sekcji Społecznej w obozach cywilnych dla Polaków i w świetlicach żołnierskich.

5. Stopnie wojskowe
   — oficerów 52 (w tym: 5 kapitanów, 12 poruczników, 35 podporuczników)
   — podoficerów 282
   — poza tym strzelcy i st. strzelcy
6. Wyszkolenie wojskowe: 77% kobiet było wyszkolonych wojskowo
   w służbie sanitarnej 680
   w służbie łączności 640
   w służbie wartowniczej 49
   w służbie adm. wojsk. 63
7. Wyznanie:
   rzymsko-katolickie 99,6%
   ewang. augsburskie, ewang. reform., prawosławne, mojżeszowe 0,4%
8. Schemat organizacyjny:
   — Komenda
   Rada Instruktorska
   kompanie, plutony, drużyny
   kierowniczki placówek gospodarczych
   kierowniczki działów pracy oświatowo-kulturalnej
   szpital
   służba zdrowia w barakach: lekarz, salowe
   OPL (ochrona p. lotn.), WF (wych. fiz.), PW (przysp. wojsk.)

Na podstawie tego rozpoznania postawione zostały następujące zadania:

a) zlikwidowanie analfabetyzmu rzeczywistego i wtórnego,
b) prowadzenie nauczania w zakresie szkoły średniej i przygotowanie do egzaminu dojrzałości,
c) zorganizowanie wykładów dla studentek wyższych uczelni z dziedzin, których specjalistki znajdowały się w obozie,
d) zmobilizowanie kobiet pedagogów i naukowców, aby zachować u żołnierzy-jeńców stan umysłowy na poziomie sprzed okresu niewoli.

Sprawy szpitala omówione zostaną odrębnie. W tym miejscu, dla pełniejszego obrazu struktury wykształcenia trzeba dodać, że w obozie było 18 kobiet-lekarzy, ale niestety z przewagą specjalizacji stomatologicznej.

## WARUNKI BYTOWE I PRACA

Na całodzienne życie w obozie Oberlangen składało się wiele czynności: zaopatrzeniowo-produkcyjne, porządkowe — normowane przydziałem prac dla poszczególnych grup określanych słowem komenderówki oraz oświatowe, szkoleniowe i kulturalne.

Rozkład zajęć w ciągu dnia był narzucony przez Niemców specjalnym rozkazem z dnia 24 XII 1944 r., oto jego treść:

„Obóz Oberlangen
Komenda Obozu — Oberlangen 24 XII 1944

**Regulamin dnia**
**dla polskich jeńców wojennych kobiet**

1. 7.30 — Pobudka dla wszystkich jeńców wojennych.
2. 7.45 — Przyjmowanie kawy dla wszystkich baraków.
3. 8.30 — Oddział 16 kobiet gotowy przy bramie głównej — drużyna przywożąca torf.
4. 9.00 — Odjazd drużyny przywożącej torf — 2 miejsca przyjęcia (2 miejsca zbiórki) obok baraku sztabowego dla poszczególnych baraków, przy tym jedna kierowniczka odpowiedzialna).
5. 9.00 — Apel — tak jak dotychczas, dołączając sprzątanie całego terenu obozu. Specjalne drużyny wyznacza komendantka.
6. 12.00 — Wydawanie jedzenia. Po obiedzie wszystkie kubły natychmiast odnosi się z powrotem do kuchni.
7. 16.00 — Apel — łącznie z wydawaniem kawy.
8. 20.00 — Wszyscy jeńcy znajdują się w swoich barakach.
9. 21.00 — Capstrzyk — „cisza nocna" [6].

[6] Z materiałów własnych autorki.



Przydzielane prace w obozie Oberlangen nie były tak uciążliwe jak w innych obozach, w których zmuszano kobiety do prac ponad siły i trzeba było wielu interwencji i niezłomnej postawy kobiet-jeńców, by zwolnić je z tych ciężkich robót.

Oprócz prac porządkowych jak obsługa: kuchni i obieralni warzyw, pralni, łaźni, podręcznego magazynu, szpitala, wywóz latryn, sprzątanie całego terenu obozowego, sprzątanie i wywóz śniegu, obsługa kuchni niemieckiej w Oberlangen i kuchni w Niederlangen (obozie karnym dla niemieckich oficerów) — obowiązywał wymieniony w rozkazie przywóz torfu, przynoszenie żywności i szczególnie uciążliwe przynoszenie wody do kuchni (wlewanie jej do wysoko położonych kotłów). Komenderówka Niederlangen miała tę dobrą stronę, że z podsłuchu przynoszono do obozu aktualne wiadomości frontowe. Radia w obozie nie było.

Wyjazdy do lasu po chrust na podpałkę do pieca i na pola po torf specjalnymi wózkami pod „opieką" wachmanów należały do dość chętnie podejmowanych prac, ze względu na wyjście poza druty i możliwość zdobycia igliwia zalecanego przez dentystyki jako lekarstwo przeciw szkorbutowi. Czasem, drogą wymiany, w mijanych domach udawało się uzyskać parę ziemniaków lub cebulę za delikatesy z paczek czerwonokrzyskich. Zdarzały się też wyjazdy na stację kolejową po zamarzniętą brukiew lub po odbiór paczek.

Wszystkie prace poza terenem obozu wprawdzie dawały psychiczne odprężenie, ale były groźbą zaziębień, zwłaszcza w czasie słoty, ze względu na lichą odzież i brak ciepłych okryć i butów. Handel zamienny miał wiele cech ryzyka. Odgrywało tu rolę zarówno wrogie nastawienie ludności, jak też czujność wartowników i rewizje w bramie przy wejściu do obozu. Poza tym był bardzo kosztowny.

Gospodarka żywieniowa w obozie początkowo całkowicie w rękach Niemców — Oberzahlmeistra i cywilnych Niemek — stopniowo przechodziła (w granicach możliwości jenieckich i wywalczonych uprawnień polskiej Komendy) w ręce odpowiedzialnego kwatermistrza polskiego (por. Wanda Lubecka nr jen. 141486). Na samo zaopatrzenie, jego rodzaj i wielkość przydziałów środków żywności dla całego obozu Komenda polska nie miała żadnego wpływu. Do kuchni wpływało to, co przydzielił Oberzahlmeister. Z tego skąpego i stale zmniejszającego się przydziału wyznaczone z kompanii drużyny robocze przygotowywały poranny napój (ziółka zwane przez Niemców kawą), południową, tak zwaną, zupę i wieczorny napój. Komponenty tych potraw nie tylko były coraz gorsze, ale też nie miały żadnej wartości odżywczej. Zupę stanowił odwar (0,5 l) z nieobieranej brukwi i ziemniaków, raz w tygodniu robaczywego grochu lub jarmużu. W późniejszym okresie nawet i tego zabrakło, pozostały obierki z brukwi. Czasem zdarzały się skąpe ochłapy mięsa, co lep-

sze były wybierane przez Niemki w okresie ich służby w kuchni. Do lutego 1945 r. kuchnia była domeną Niemek, po ich odejściu pracował stały zespół złożony z kobiet „zaufanych" odkomenderowanych z każdej kompanii po jednej. Od kwietnia ze stałego składu, po dwie na zmianę, miały jeden dzień wolny. Za kuchnię odpowiedzialną była Zofia Żugajewska (nr jen. 141533). Do stałego zespołu zaufanych należały m.in. z 3 kompanii Helena Dmochowska, Helena (Janina) Błaszczyk, Stanisława Gontarz. Oprócz stałego zespołu w obieralni warzyw pracowała „komenderówka", od apelu do godz. 12-tej. Oprócz zatrudnionych nikt do kuchni nie miał wstępu. Praca w obieralni polegała na krojeniu w kostkę brukwi z 8 pojemników i ziemniaków z 4 pojemników.

Przydział suchego prowiantu dla poszczególnych kompanii należał do pracujących w kuchni, ale porcjowanie odbywało się w barakach. Chleb i dodatki: 2 dkg margaryny lub marmolady, łyżeczka cukru, tylko czasem w niedzielę salceson — były skrupulatnie odmierzane. Chleba było coraz mniej; 1 kg bochenek na 4, później już na 8 osób, przeważnie zielony od pleśni. Przypiekano go na ścianach pieców. Możliwe, że późniejsze trudności z zaopatrzeniem obozu wynikały z rozbijanych przez aliantów transportów, ale te wcześniejsze były wynikiem perfidnej oszczędności por. Treibera. Głodowe porcje były koszmarem i gdyby nie paczki MCK, zresztą przychodziły nieregularnie i w niewystarczającej dla stanu obozu ilości, sytuacja byłaby jeszcze groźniejsza. Dla całego obozu paczki nadeszły tylko jeden raz. Przestały też przychodzić przesyłki z kraju.

Do urządzeń gospodarczych należała łaźnia, popularna „mykwa" z pralnią: korytko z zimną, prawie lodowatą wodą, a gdy woda w kranach zamarzła, odważniejsze i bardziej zahartowane kobiety nacierały śniegiem jedna drugą. Niezależnie od tego była niemiecka, mechaniczna pralnia, którą obsługiwały kobiety-jeńcy; przy okazji można było w ograniczonych ilościach (dla 30 osób dziennie) prać bieliznę współtowarzyszek niedoli. Do mycia głów używano rannej „kawy". Pranie odbywało się częściej w menażkach, a suszenie bielizny na drutach — mimo protestu Niemców, że druty się niszczą; przy niskich temperaturach powietrza suszono w barakach (200 osób), co podnosiło stopień wilgotności powietrza. Na wiosnę, gdy wody w kranach w ogóle nie było — pobierano brudną ciecz z kanału.

Utrzymywanie czystości w barakach i na terenie obozu było szczególnie uciążliwe — nie było narzędzi do pracy jak szczotki, szufle, ścierki, brak było mydła. Tylko dzięki niezwykłej pomysłowości kobiet w obozie było czysto i musiało być. Ale robactwo i tak było klęską; łaźnia i odwszalnia działały pod kierunkiem ofiarnej i, mimo przykrej funkcji, pogodnej zawsze Heleny Gross.

Bez specjalnego wyposażenia działał zespół 8 kobiet tak zwanej „szwalni", pod kierunkiem Zdzisławy Stawickiej i Janiny Jagurowej. Przerabiano i łatano co się jeszcze nadawało do użytku, ale przede wszystkim dostosowywano otrzymane od Wrześniowców, później w paczkach — amerykańskie mundury męskie do damskich figur i wymiarów. Z kawałków płótna, np. z opakowań, robiono fartuchy do kuchni.



Dzięki zaradności żołnierzy-kobiet, ze skromnych zasobów osobistych przystrajano baraki firaneczkami z gałganków, z kartonów produkowano stoliczki-szafki, z puszek kuchenki obozowe i przeróżne naczyńka. Brak wielu rzeczy w normalnym życiu używanych codziennie wyzwalał inicjatywę i twórczość. Poziom tej produkcji był bardzo zróżnicowany, tak jak różne były indywidualne wyobrażenia o estetyce życia codziennego oraz możliwości materiałowe. Baraki dzięki tym „dziełom" otrzymywały nowy wystrój, nawet artystyczny, i bardziej funkcjonalny. Pożyteczna twórczość i zajęcia intelektualne mogły wypełnić czas wolny od zajęć obowiązkowych, ponieważ nie wszystkie kobiety równocześnie były zatrudnione. Komenderówki robocze miały zmienny skład.

Do pracy w obieralni każdorazowo przydzielano 20 kobiet + 1, razem 21

| | | | |
|---|---|---|---|
| — do pracy w kuchni niemieckiej od 7.00 (do apelu wieczornego z przerwą na obiad) | 5 kobiet | razem | 5 |
| — do przywożenia torfu — 2 grupy po 16 (2 razy) dziennie (dodatkowa zupa) | 32 | „ | 32 |
| — do porządkowania terenu obozu — 2 grupy po | 20 plus 1 | „ | 42 |
| i w Lagerführung po apelu do obiadu 1 grupa | 6 | „ | 6 |
| | | Razem | 106 |

Ponadto odbywał się transport i oczyszczanie chleba oraz podział na kompanie, po apelu od 9 do 11 — później podział w barakach. (Praca w komendzie niemieckiej uprawniała do porcji dodatkowej zupy). Przy obowiązkowej pracy fizycznej, prawie 10% kobiet pracowało przez kilka godzin na zmianę na rzecz całego obozu. Dla niezatrudnionych według regulaminu dnia pozostawały godziny między 9 a 12 i popołudniowe z przerwą na apel o 16-tej. Te godziny wypełniała praca intelektualna — zbiorowa i indywidualna — określona bliżej w rozdziale „Nauka i życie kulturalne".

Pewna grupa kobiet znalazłszy się w zupełnie nowej sytuacji życiowej umiała z siebie wykrzesać niezwykłe, pozytywne cechy społeczne, przekreślając swoje „ja" na rzecz tych koleżanek, które będąc słabszej kondycji moralnej i fizycznej, wpadały w stan depresji i przygnębienia. Pomagały im, podnosiły na duchu, służyły jak tylko mogły. Inne natomiast, w tych samych warunkach, myślały wyłącznie o sobie, pogrążały się w ciasnym egoizmie. Oczywiście przyczyny tych postaw były różne;

wynikały z cech charakteru, ze stanu zdrowia, z różnicy wieku, z odmiennych postaw moralnych i społecznych.

Życie w ramach specyficznej struktury organizacyjnej, jaką stanowił obóz, wymagało formalnego podporządkowania się programowi dnia i dyscyplinie wojskowej. Chociaż przymusu nie stosowano, izolowanie się było objawem niepożądanym.

Organizacyjne „cementowanie" obozu na miarę życia jednostki wojskowej w garnizonie wymagało harmonijnego działania, podobnego do zazębiających się trybów w maszynie, wzajemnego poczucia odpowiedzialności. Takie założenia były stawiane przez Radę Instruktorską, takie założenia proponowano wszystkim pełniącym jakiekolwiek funkcje. Dobrego przykładu oczekiwała Komenda od komendantek kompanii i przeważnie nie było zawodu. Komenda nie miała żadnych tajemnic — ani dobrych, ani złych. Cały obóz był natychmiast informowany o zabiegach i decyzjach, o protestach w przypadku nadużycia władzy przez niemiecką komendę obozową; był także informowany o każdym pozytywnym załatwieniu piekącej bolączki. Dobry przykład komendantek na różnych szczeblach hierarchii obozowej mobilizował do ochotniczego zgłaszania się kobiet — starszych i młodszych — do prac porządkowych w obozie. Starano się, aby podział pracy był sprawiedliwy i tak uregulowany, aby każdej pozostawić czas wolny na zajęcia intelektualne, naukę i wypoczynek. Zasada równego podziału pracy nie miała zastosowania w stosunku do najmłodszych i niezdrowych, co zresztą spotykało się z uznaniem społeczności obozowej. W wyniku takiego działania rosło u wszystkich poczucie współodpowiedzialności.

Na handel wymienny z Niemcami-cywilami i obsługą obozu polska Komenda patrzyła w zasadzie okiem krytycznym w trosce o właściwą postawę i godność polskiego żołnierza. Nie mniej handel ten istniał i gdy był prowadzony z taktem i umiarem, w obozie czy też poza terenem obozowym, był tolerowany, tym bardziej, że była to jedyna droga zdobywania świeżych i witaminowych produktów żywnościowych, które zresztą były po koleżeńsku dzielone. Wymianie podlegały atrakcyjne dary z paczek czerwonokrzyskich, takie jak: papierosy, czekolada, kawa. Nie było wszakże zgody Komendy na handel wymienny przydziałowych porcji jenieckich na papierosy.

Dużą wagę przywiązywano do wytworzenia atmosfery zrozumienia potrzeby pracy na rzecz obozu, choćby nawet mogło się pozornie wydawać, że poprzez tę pracę ułatwia się Niemcom rządzenie społecznością jeniecką. W przypadkach wadliwego rozwiązywania spraw porządkowych przez niemieckie władze obozowe polska Komenda interweniowała dając własne propozycje i przeważnie były one uwzględniane. Tak było np. z organizacją pracy w kuchni, wyładowywaniu brukwi z wagonów na



dworcu kolejowym, itp. Mimo negatywnego stosunku Niemców do kobiet-jeńców, polska organizacja pracy znalazła w końcu uznanie w ich oczach.

## WYSZKOLENIE I STOPNIE WOJSKOWE

Znajdujące się w obozie kobiety miały w zdecydowanej większości przeszkolenie wojskowe. Uzyskały je bądź w czasie okupacji, bądź w okresie przedwojennym w jednostkach organizacji paramilitarnych lub w oddziałach wojskowych (szkoły, centra wyszkolenia i in.).

Przeprowadzona ewidencja wykazała, że ok. 77% kobiet-jeńców obozu przeszło specjalistyczne wyszkolenie wojskowe w zakresie służb pomocniczych. Spośród 1432 kobiet przeszkolonych wojskowo a obecnych w obozie, około 47% miało pełne kwalifikacje w zakresie służby sanitarnej, 46% służby łączności, 3% służby wartowniczej i 4% kwatermistrzowskiej. Takie przeszkolenie otrzymały kobiety w ramach: PWK (Przysposobienie Wojskowe Kobiet), P. do O.K. (Przysposobienie do Obrony Kraju), WSK-AK (Wojskowa Służba Kobiet Armii Krajowej); do WSK-AK zostały odkomenderowane kobiety z różnych organizacji społecznych i wojskowych oraz harcerki przeszkolone w ramach organizacyjnych programów stopni, sprawności i specjalizacji w drużynach Pogotowia Harcerek, działającego w latach 1937/1938 w całej Polsce, oraz odkomenderowane do WSK-AK, wreszcie kobiety działające w konspiracji poza organizacjami kobiecymi, w męskich jednostkach wojskowych.

Stopniami wojskowymi wykazało się w obozie ok. 1700 kobiet, od szeregowych do kapitana. W obozie było zakonspirowanych 52 oficerów: 5 kapitanów, 12 poruczników, 35 podporuczników, stopnie podoficerskie posiadały 282 osoby.

Nominacje stopniami wojskowymi zostały w większości przeprowadzone w czasie Powstania Warszawskiego, albo wcześniej w Wojskowej Służbie Kobiet przez szefa mjr Marię Wittek, albo w sztabach jednostek bojowych i służb. Nie wszystkie kobiety-żołnierze otrzymywały w Warszawie dokumenty-nominacje, dlatego dopiero późniejsza weryfikacja uzupełniła te braki.

## NAUKA I KULTURA

Pobyt uczestniczek Powstania Warszawskiego w Oberlangen nie stwarzał oczywiście warunków do nauczania i uczenia się — do kontynuowania przerwanej nauki w szkołach średnich i na wyższych uczelniach.

Brak podręczników, jakichkolwiek pomocy naukowych, konieczność konspirowania wykładów szkoleniowych o tematyce wojskowej, a także ćwiczeń, wszystko to wymagało dużego wysiłku umysłowego, intuicji

i inicjatywy, a nawet sprytnych zabiegów ze strony podejmujących tę pracę.

Na brak instruktorek i nauczycielek nie można było narzekać. W obozie była znaczna liczba kobiet o wielu kwalifikacjach pedagogicznych, naukowych i zapale do tej pracy. Najmniej w obozie było instruktorek wojskowych, przeszkolonych przed wojną przez Państwowy Urząd WF i PW, a więcej specjalistek w zakresie wojskowych służb pomocniczych.

W okresie trzech i pół miesięcy pobytu w Oberlangen — aż do wyzwolenia — zorganizowano: kurs nauki służby, organizacji armii, prowadzenia musztry dla komendantek i innych funkcyjnych, kurs administracji wojskowej, instruktażowo-świetlicowy, sanitarny dla patroli. Wiele czasu poświęcono specjalizacjom pomocniczej służby wojskowej kobiet, a więc doszkalaniu patroli sanitarnych i łączności. Kurs łączności obejmował służbę gońca i telefonistki, naukę służby ruchu (z indywidualnymi próbami praktyki). W zakresie służby wartowniczej przeszkolenie odbywało się pod pokrywką OPL, na które Komenda uzyskała oficjalną zgodę władzy obozowej ze względu na naloty lotnicze aliantów na pobliskie tereny. W ostatnich tygodniach ćwiczenia z musztry odbywały się już jawnie.

Uwzględniając przyjętą w obozie zasadę oszczędnego gospodarowania siłami niedożywionych kobiet, gimnastyka poranna i zajęcia sportowe były dobrowolne; uprawiały je tylko najsilniejsze. W miarę jak zbliżała się wiosna, ochotniczek zajęć sportowych przybywało. Prowadzenie ćwiczeń wychowania fizycznego było utrudnione. Brakowało stroju, obuwia — dziewczęta chodziły w sabotach drewnianych — odpowiedniego sprzętu i boiska.

Szkolenie wojskowe prowadziła kpt. Janina Dymecka przy współpracy innych instruktorek PW i WF. Dymecka starała się przezwyciężać u dziewcząt niechęć do podejmowania wysiłku, uchronić je przed apatią.

Wykłady od 1—1,5 godz. dziennie w pierwszych tygodniach — z zakresu służby wojskowej kobiet z uwzględnieniem podstaw prawnych, odbywały się we wszystkich kompaniach, także w szpitalu.

Młodzieży zapewniono też czas na naukę na poziomie szkoły podstawowej i średniej. Dla wszystkich klas zorganizowano komplety. Mimo braku papieru i podręczników kto chciał się uczyć, miał warunki po temu, choć na pewno nie były one łatwe. W plecakach i torbach starszych, życzliwych koleżanek znajdowano różne skrawki papieru. Prowadzono też w obozie kursy języków obcych, a dla starszych wykłady wszechnicowe, których poziom był wysoki. Uczęszczały na nie nawet młodsze dziewczęta, bo jak twierdziły — „choć nie wszystko rozumiemy, zawsze coś w głowie zostanie". Prelegentki starały się podawać wiedzę w formie przystępnej i atrakcyjnej, o czym świadczyła liczba słuchaczek.



Nauka w barakach odbywała się codziennie po rannym apelu. Małe grupki kobiet siedziały po kątach lub na pryczach, robiąc notatki na czym miały. Tematy wykładów wszechnicowych były powiązane w cykle albo też był jeden, stanowiący zamkniętą całość. Najwięcej było wykładów z zakresu historii powszechnej tej najdawniejszej — starożytnej z mitologią i średniowiecznej, jak i najnowszej, szczególnie cykl historii Polski. Były też wykłady z fizyki i astronomii, które to przedmioty chociaż należały do trudniejszych, miały powodzenie ze względu na atrakcyjność formy i głęboką wiedzę prelegentek. Ulubioną prelegentką była Zofia Wasiutyńska; miały swoje ulubienice Waleria Karbowska (kultura grecka), Alicja Kadler (historia filozofii) i inne. Odbywały się wykłady z zakresu literatury, muzyki, sztuki. Ten rozległy dział pracy organizowało tzw. „Ministerstwo Oświaty", zainicjowane i kierowane przez Cecylię Rozwadowską pełną inwencji i energii. Wykłady wszechnicowe odbywały się wieczorami. Prelegentka zajmowała miejsce na najwyższej pryczy, na III piętrze pod sufitem, na dole kłębił się tłum zasłuchanych, gdy temat był interesujący, a forma urzekająca. Często, gdy światło gasło, wykład odbywał się w ciemnościach. Czasami niski przelot samolotów warkotem motorów głuszył prelekcję. Żmudną pracę miały prelegentki; przygotowując wykład nieraz sobie pomagały odświeżając wiadomości.

Brak prasy z powodzeniem zastępowała „żywa gazetka". Treść jej wypełniały migawki obozowe, wiersze, teksty piosenek powstałych w obozie, humor oraz wyjątki pisanej w obozie powieści. ... „Osobny dział stanowiła sztuka, oczywiście dostosowana do niesłychanie ubogich materiałów jakimi rozporządzały nasze artystyki. Z blachy z puszek, odpowiednio giętej i kutej lub wypalanej, wełny, sznurków, słomy — powstawały przedmioty codziennego użytku i ozdobne. Zorganizowano dwie wystawy z nagrodami: jedna pod hasłem „wynalazki Robinsona Cruzoe", druga przedmiotów artystycznych. Najpiękniejsze wyroby nie zostały nagrodzone (Syrena i Matka Boska) — kute w blasze — gdyż autorki miały za sobą wyższe studia, a „ministerstwo oświaty" popierało drobny przemysł i talenty domorosłe" [7].

Istniał też klub plastyków, którego zadaniem między innymi było przygotowanie dekoracji na uroczystości z okazji świąt religijnych i narodowych. Odbyło się wiele ognisk i przedstawień, organizowanych przez kompanie oraz koleżanki-aktorki. W obozie było kilka aktorek — m.in. H. Zelwerowiczówna ps. „Muza" i Helena Grossówna — obydwie niezwykle ofiarne i aktywne.

Efektowną imprezą była Rewia Sylwestrowa przygotowana przez

[7] J. Skrzyńska, Wspomnienia, Archiwum Środowiska Kobiet Żołnierzy Powstania Warszawskiego byłych Jeńców Oberlangen przy ZBoWiD (dalej AŚKO) Warszawa, nr inw. 73 B.

4 Kompanię. Brały w niej udział przeważnie nieprofesjonalistki. Głównymi organizatorkami były: Zofia Błońska, Zofia Pełkowska, Maria Wilczkiewicz-Kotnarowska, Irena Zabiełło.

Kompania 5-ta, żoliborska, wykazywała wielką aktywność. Prym wiodły harcerki z Żoliborza, szczególnie utworzony w Oberlangen zastęp „Krąg Wędrowniczek". Z ich inicjatywy urządzone zostały dwa interesujące ogniska. Pierwsze pod hasłem „Romantyzm wczoraj i dziś". Treścią drugiego były kostiumowe inscenizacje bajek. Żoliborzanki wykazały przy tym maksimum pomysłowości i zaradności w przygotowaniu odpowiednich strojów. Harcerki, uczestnicząc w kompletach szkolnych, kursach wojskowych i językowych, prowadziły jeszcze dodatkowe zajęcia na swoich zbiórkach. Przede wszystkim wybiegały myślą w przyszłość. Zastanawiały się nad tematem: „Jak wyobrażam sobie swoją przyszłą pracę dla społeczeństwa" [8].

„...Kompania 3-cia wystawiła widowisko układu Klary pt. „Świat należy do nas". Przedstawiało ono podróż młodej dyplomatki przez Francję, Anglię, Afrykę oraz powrót do kraju. Był to żywy obraz naszych skrytych marzeń.

Kompania 2-ga wystawiła barwne widowisko regionalne „Tańce i pieśni polskie" z oryginalnym tekstem. Całość obejmowała tańce i pieśni śląskie, kujawskie, krakowskie. Po pierwszym przedstawieniu zespół baletowy wyszedł z baraku i odtańczył krakowiaka na dworze. Za parami w pięknych kostiumach krakowskich puścił się w tany cały obóz ku niezmiernemu zdziwieniu Niemców. Przygotowując to ognisko śmiały się nasze dziewczęta, że warto by je pokazać Anglikom. Zespół drugiej Kompanii po uwolnieniu był rozchwytywany przez oddziały kanadyjskie i angielskie... Poza ogniskami odbywały się wieczory poezji. Miałyśmy w obozie wiele doskonałych aktorek i recytatorek, wśród nich oślepioną przez pocisk w czasie Powstania młodziutką Zosię Książkównę" [9]. Duszą imprez patriotyczno-historycznych była kpt. Janina Kiewlicz.

## ŻYCIE RELIGIJNE

Zgodnie z zarejestrowaną w obozie strukturą wyznaniową, tylko 45 kobiet zgłosiło inne wyznanie niż katolickie. W obozie były też Żydówki, zakonspirowane i ochraniane przez współtowarzyszki niedoli. Cztery osoby podały się za bezwyznaniowe. W ogólności w obozie panowała tolerancja w zakresie postaw światopoglądowych. Nie było żadnego przymusu uczestniczenia ani we wspólnej modlitwie, ani we Mszy św. niedzielnej.

[8] H. Nowak i H. Walter, Popowstaniowe drogi w: Pełnić służbę. Z pamiętników i wspomnień harcerek Warszawy 1939—1945, Warszawa 1983 r.

[9] H. Jabłońska-Chotard, Wspomnienia, AŚKO, nr inw. 134 B.



Mimo to, a może właśnie dlatego, w takiej atmosferze ewangeliczki, które stanowiły dobrze zorganizowaną grupę wyznaniową oraz prawosławne, solidaryzując się z całym obozem, co miało formę demonstracji jedności wobec Niemców, brały udział w uroczystościach religijnych. Dzień rozpoczynał się pieśnią „Kiedy ranne wstają zorze..." a kończył „Wszystkie nasze dzienne sprawy..." i jeniecką modlitwą „O Panie, któryś jest na Niebie wyciągnij sprawiedliwą dłoń". Obóz dobrze śpiewał, dziewczęta miały dobre głosy, toteż Niemcy chętnie się przysłuchiwali. Szczególną osobliwością był udział Niemców w uroczystościach religijnych; przychodzili do kaplicy (barak 10), podziwiali wystrój i artystyczne dekoracje, przede wszystkim obrazy Matki Boskiej. Jeden malowany na przepalonej desce wyniesionej z Powstania, drugi folklorystyczny, z dekoracją ze słomy i barwnych kwiatów, trzeci z blachy puszkowej. Autorkami obrazów były: Zofia Pokrzywnicka, Joanna Potrawiak. One też zdobiły kaplicę.

Starania o kapelana nie były łatwe. Na skutek licznych interwencji w tej sprawie, przydzielono kapelana z obozu włoskiego. Był to jeniec wojenny, karmelita z Werony — Michael Angelo. Odtąd każda niedziela była uroczysta, a szczególnie Wielki Tydzień z liturgią wielkopostną. Polskiej liturgii wielkopostnej nauczyła kapelana por. Janina Skrzyńska ps. „Zbigniewa". Przy grobie wartę pełniło łącznie 300 dziewcząt. Ponieważ w obozie było mało mundurów, zmieniające się grupy przebierały się w te same mundury. Żołnierska postawa dziewcząt była — jak wszyscy stwierdzali — imponująca. Ksiądz kapelan tak zasmakował w „polskiej" liturgii i polskich obyczajach, że trudno mu było rozstać się z Polakami. Opuścił obóz dopiero w pół roku po uwolnieniu obozu, gdy przyjechał polski ksiądz. Oczywiście nauczył się języka polskiego.

## SŁUŻBA ZDROWIA:
### szpital i personel lekarski, warunki lecznicze i sanitarno-epidemiologiczne

Ciężkie chwile przeżywano w obozie po przyjeździe grupy kobiet z lazaretu z Gross Lübars, czyli chorych i rannych ze szpitali warszawskich, i służby sanitarno-lekarskiej. Na 389 kobiet przybyło wtedy 120 ciężko chorych i rannych w gipsach oraz lekarze i sanitariuszki również chore (około 80-ciu). Szpital i chore sanitariuszki zajęły dwa pierwsze baraki tuż za drutami na przedoboziu (rewir); w późniejszym terminie oddzielono je od pozostałych mieszkalnych baraków kompanii dodatkowymi drutami i bramą zamykaną o godz. 20-tej.

Pacjentki szpitala wymagały intensywnego leczenia i opieki, specjalnych zabiegów i lekarstw, środków opatrunkowych, szczególnej higieny,

których w warunkach obozu nie było. Piętrowe prycze, brak możliwości przygotowania specjalnej diety groziły przykrymi konsekwencjami.

Nie brakowało tylko ofiarnego personelu lekarskiego i pielęgniarek, choć część z nich znajdowała się w liczbie chorych.

Szpital prowadziły por. dr Jadwiga Dobrowolska, dr Zbigniewa Sikorska i dr Helena Cywińska, przy pomocy innych lekarek i pielęgniarek, niestety większość lekarek miała specjalizację z zakresu stomatologii. Przywieziony z Warszawy gabinet stomatologiczny Niemcy już w poprzednim obozie zarekwirowali.

W izolowanych pomieszczeniach przebywały chore na TBC (gruźlica), szkarlatynę (przywleczoną z komenderówki), matki po urodzeniu potomstwa (3 plus 6) 10-te niemowlę urodzone w szpitalu w Lathen zmarło przed przybyciem do obozu.

Ciężkim przypadkiem było uszkodzenie kręgosłupa po upadku z pryczy na III piętrze. Jedną chorą koleżankę z oznakami krańcowej melancholii, zagrażającej obłędem, oddano pod specjalną opiekę kwalifikowanej pielęgniarki. Te dwie chore przewieziono po uwolnieniu obozu, najszybciej jak to było możliwe, do szpitali; jedną do Holandii, drugą do Anglii.

Niemcy żądali, aby ranne i chore uczestniczyły w apelu na placu przed barakami. Zdecydowanym sprzeciwem Polskiej Komendy uzyskano zgodę na ustalanie stanu w baraku chorych.

Osobno działała odwszalnia, poradnia przeciwświerzbowa i ogólna przychodnia dla chorych z kompanii.

Szpital od czasu do czasu otrzymywał paczki ze Szwecji i Genewy, bardzo skromne zapasy przywieziono też z poprzednich stalagów — wszystko to jednak, zważywszy na stan rannych i chorych, szczególnie gdy urodziły się dzieci, było przysłowiową kroplą w morzu potrzeb.

Szpital oddzielony drutami i bramą od całego obozu nie był pozbawiony pomocy koleżeńskiej z kompanii, ani rozrywek, ani imprez kulturalnych. Obozowe zespoły i obozowe artystyki odwiedzały chorych, a komendantka często przekradała się wieczorem, po zamknięciu bramy do swoich podopiecznych, najbardziej potrzebujących pomocy.

## OPIEKUNOWIE WARSZAWIANEK
### — czyli kontakty z mężami zaufania poprzednich obozów

Całkowitą izolację obozu od świata przerwali mężowie zaufania z obozów jenieckich, w których kobiety-żołnierze przebywały przed przyjazdem do Oberlangen.

Dnia 10 stycznia 1945 r., datowany 27 grudnia 1944 r., doszedł list ze Stalagu XI A Altengrabow — Gross Lübars, podpisany przez Franciszka Dończyka, w zastępstwie męża zaufania Polskich Jeńców Wojennych,



Lecha Hoffmana. Zawierał zawiadomienie o przekazaniu poczty jenieckiej dla grupy kobiet przebywających uprzednio w tym obozie — podczas gdy grupa ta była już w drodze do Oberlangen. Pismo to z oryginalnym podpisem i pieczęcią, podobnie jak i następne z innych obozów, mają dziś wartość dokumentu. Jest to równocześnie świadectwo potwierdzające serdeczną więź jeniecką.

W archiwum Środowiska Kobiet-Żołnierzy Powstania Warszawskiego Jeńców Wojennych Oberlangen zachowało się 30 pism pochodzących od mężów zaufania ze stalagów:

Stalag X B Sandbostel z nieczytelnym podpisem, Stalag XI B Fallingbostel z podpisem J. Noskowiak, Arb. Kdo Fullen 308 — Franciszek Bertazzi, Stalag IV B Mühlberg — Wacław Rotnicki, Stalag IV F Hartmannsdorf, Lazaret Zeithain, Stalag VI C Bathorn — Jerzy Zwoliński, Oflag VII A Murnau.

Z obozu Oberlangen wysłano pisma do mężów zaufania Polskich Jeńców Wojennych różnych stalagów. Zachowało się tylko 18. Jedne i drugie zawierają pytania lub odpowiedzi w sprawie przesyłek paczek z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Nie wszystkie awizowane przesyłki doszły do Oberlangen. Przypuszczenia Komendy Obozu w Oberlangen okazały się słuszne: albo paczki utknęły gdzieś w drodze, albo zbyt wcześnie je awizowano bez pokrycia. Po wyjaśnieniu spraw, gdy spóźnione przesyłki doszły szczęśliwie, należało ich odbiór potwierdzić i podziękować za troskliwe poszukiwania.

W ten sposób nawiązane kontakty nie były jednorazowe. Były też pisma odnoszące się do poszukiwań rodzin. Wiele kobiet zwracało się o informacje o losie swoich bliskich. Z obozu wychodziły zawiadomienia o urodzeniach niemowląt. Ponawiane alarmy o pomoc dla rannych i dzieci były kierowane do głównego męża zaufania macierzystego Stalagu VI C Bathorn, celem przekazania ich do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Bez czekania na odzew MCK obóz otrzymał pomoc ze stalagu Bathorn, przysłano środki opatrunkowe i higieniczne, lekarstwa, ubrania, papier i maszyny do pisania, a także książki i piłki. Poczta długo wędrowała, przesyłka doszła dopiero 13 marca.

Forma pierwszych listów była osobliwa i dlatego podaje się ją jako ciekawostkę. Koledzy Wrześniowcy nie wiedzieli jak się mają zwracać do kobiety-żołnierza pełniącej funkcję męża zaufania. Zachowały się dokumenty adresowane: „Do Polskiej Starszej Obozu Pań", „Do Starszej Obozu Polskich Jeńców Wojennych Pań". Dopiero od lutego 1945 r. zdecydowano się na tytuł: „Mąż Zaufania Jeńców Wojennych Kobiet", albo „Komendantka Obozu Jeńców Wojennych Kobiet". A więc nie tylko Niemcy nie wiedzieli jaką formę przyjąć w stosunku do nowego zjawiska kobiet w obozach jenieckich.

Węzły braterskie i zawiązane sympatie między jeńcami obu płci, zadzierżgnięte w obozach, utrzymywały się, okazały się mocne. Wielu byłych jeńców stalagów i oflagów po zakończeniu działań wojennych przyjechało w odwiedziny do Oberlangen. Były dnie po wyzwoleniu, że w Oberlangen gościło około 600 osób i to nie tylko z najbliższych rodzin.

## WYZWOLENIE OBOZU

Uwolnienie jeńców Stalagu VI C Oberlangen przez Wojsko Polskie — I Dywizję Pancerną gen. S. Maczka było wydarzeniem niezwykłym. Spotkanie na obczyźnie, w marszu bojowym, polskich kobiet-żołnierzy Powstania Warszawskiego pozostało w pamięci wyzwolonych i wyzwalających jak najbardziej wzruszające przeżycie wojenne. Kilku dowódców I Dywizji Pancernej odnotowało ten fakt w swoich dziennikach-meldunkach oraz w wspomnieniach. Warto przytoczyć niektóre wyjątki z tych książek, dotyczące niezapomnianych spotkań tych dwu grup żołnierskich.

Przede wszystkim należy wyjaśnić, że w czasie pośpiesznego marszu I Dywizji Pancernej z Bredy do Wilhelmshaven Dywizja mogła ominąć obóz zagubiony w trójkącie Ter-Apel — Haren — Lathen — Aschendorf poza głównym szlakiem bojowym. Przypadkowa informacja Niemca o jakimś obozie za kanałem w pobliżu granicy holenderskiej skierowała niewielki oddział 2 Pułku Pancernego 1 Dyw. Panc. między bagna poza zasadniczym szlakiem. Brawurową odwagą rozwalono zadrutowaną bramę do obozu.

W Meldunku Sytuacyjnym mjra Jana Marowskiego Nr 200 Sztabu I Dywizji Pancernej z dnia 13 IV 1945 r. za czas od 12 IV — 13 IV 45 r. znajduje się następująca notatka:

...„Elementy 2 P. Panc. uwolniły obóz około 1700 Polek w rej. 6173 zabezpieczając go i biorąc około 30 strażników do niewoli. Zgr. 10 Dragonów zatrzymane na kanale w rejonie 3680. Wszystkie mosty wysadzone i dalsze posuwanie utrudnione... Zgr. 10 Bryg. — prawdopodobnie będzie mogło ruszyć wieczorem — ze względu na drogi i wysadzone masty" [10].

Sytuacja uwolnionego obozu w czasie toczącej się bojowej działalności Dywizji i przesuwania grup operacyjnych na północ i północny wschód — mimo zabezpieczenia obozu — nie była bezpieczna. Pozostawiony przez Dywizję 1 pluton do ochrony obozu i przekazania zapasu broni, wyposażenia wieżyczek strażniczych i własna obozowa kompania wartownicza nie wydawały się być dostateczną ochroną. Dywizja odeszła w bój. Wokoło obozu były jeszcze jednostki nieprzyjaciela i nieprzyjazne grupy

[10] J. Marowski, Dywizja Pancerna w walce. Ostatni etap, Bruksela 1947, s. 332—333.



miejscowej ludności. Wzmocniono zatem czujność wartowniczek, równomiernie rozłożono ich służbę na całą dobę.

Na drugi dzień Dywizja uzupełniła stan broni i wzmocniono tym obronność obozu. Najgorszy okres do kapitulacji Niemiec przetrwano w dobrej formie.

Po odebraniu kluczy od burmistrza miasta Wilhelmshaven przez gen. dyw. Stanisława Maczka i zgrupowaniu Sztabu i oddziałów dywizji w pobliżu obozu „...wieść o niezwykłym zdarzeniu z niesłychaną szybkością obiegła Dywizję... Wiedziano, że brakuje tam żywności, soli, mydła, wody, a nade wszystko pistoletów, karabinów ręcznych i maszynowych, granatów i... znowu amunicji. Ruszyła więc niezwłocznie ze wszystkich oddziałów doraźnie zorganizowana pomoc. Coraz to nowe samochody dołączały do kolumny, która nieprzerwanym sznurem ciągneła do Oberlangen" [11].

W serdecznych słowach pisał o kobietach-żołnierzach wyzwolonych w Oberlangen sam generał Stanisław Maczek:

„...11 kwietnia oddziały wydzielone i oddziały brygady zajmują rejon Emmen i Ter Apel, wyprowadzając dywizję na względnie bardziej suchą i nadającą się do użycia czołgów przestrzeń... było to wielkie zdarzenie dla dywizji pancernej... Jeśli za trudy i straty polskiej dywizji pancernej należały się jej jakieś kwiaty, rzucone serdeczną ręką, to tymi kwiatami rzuconymi rękoma losu było uwolnienie — w wyniku działań dywizji — tego obozu. ...Myślę o Oberlangen i Niederlangen z obozem 1700 polskich kobiet-żołnierzy Armii Krajowej z Powstania Warszawy.

A stało się to całkiem nieoczekiwanie!

Na meldunek rozpoznania o obozie kobiet — jeńców Armii Krajowej z Powstania w Warszawie — dowódca 2 pułku pancernego ppłk Koszutski z kilkoma czołgami i kariersami wjechał po prostu do obozu, obalając czołgami ogrodzenia z drutów kolczastych i zwalniając jeńców. I odtąd obóz w Oberlangen stał się dla żołnierza I Polskiej Dywizji Pancernej cząstką wyzwolonej Polski... Pociągnęły wozy załadowane wszystkim co potrzebne, lub co się mogło przydać. Każdy chciał się czymś przysłużyć, czymś pomóc. Na prośbę komendantki obozu por. Mileskiej musiałem wydać zakaz przywożenia prowiantu, bo magazyny pękały z przepełnienia. Ale front oddalał się ku północy i trzeba było dywizji pożegnać dzielne koleżanki broni..." [12]

Wspomnienia pułkownika Koszutskiego, które zawarł w swojej książce [13], zachowały świeżość i nie jest ważne to, że w niektórych szczegółach

[11] J. Marowski, op. cit., s. 334.

[12] S. Maczek, Od podwody do czołgu, Edynburg 1961, s. 328—329.

[13] S. Koszutski, Wspomnienie z różnych pobojowisk (tu rozdział Oberlangen), Londyn 1972, s. 233—245.

brak ścisłości, np. komendantem obozu nie był „major niemiecki" a kpt. Mehler, że komendantką obozu nie była Lissowska a Mileska, że „dziewczyną" adiutantem była kpt. Halina Jabłońska, że uwolnienie obozu nastąpiło nie „16 kwietnia" a 12-go, pod masztem nie leżała żadna płachta-symbol splugawionego znaku krzyża, a i liczba uwolnionych też nie jest ścisła. To wszystko łatwo poprawić. Ważne, że wspomnienia wyszły spod pióra dowódcy maleńkiego oddziału 2 pułku pancernego, którego „główną siłą bojową był czołg, jeep i motocyklista". Bohaterami ryzykownej wyprawy byli oprócz dowódcy pułku: ppor. Papée, strzelec Zemlik (radiooperator), kapral Szmeller — kierowca, motocyklista strzelec Witkowski, gość dywizji z Londynu ppłk Emeryk Czapski — w czołgu, zaś w dwóch scout'erach por. Barbarski i por. Kulesza (lekarz pułkowy) i kierowcy. Dzięki ich szalonej odwadze na maszt wciągnięto biało-czerwoną chorągiew, a z piersi uwolnionych i uwalniających, nad torfowiskami popłynął polski hymn państwowy.

Wkrótce po uwolnieniu obozu w liście do komendantki płk S. Koszutski napisał z Anglii: „Spotkanie z Wami było dotykiem żywej legendy w mundurze polskiego żołnierza — Was takich jakich byłyście w momencie wyzwolenia — w łachmanach prawie, z gotowym sztandarem i orłem i hymnem. Może niedługo będziecie już inne. Ale tam 12-go kwietnia byłyście żywą legendą. Może my byliśmy tem dla Was również. Ja nie wiem. Ale wiem, że ja czułem się cząstką jej. I to było piękne... po spotkaniu Was nie było „chińskich murów", kontakt był natychmiastowy i bliski, jakby między nami nie było lat rozłąki... Uwolnienie Wasze i wspomnienia wszystkie związane z Wami zostają chyba jako najsilniejsze przeżycia mego życia — wracają one wciąż tutaj... Z tego Waszego obozu idzie do mnie jakaś inna Polska, którą się tu może zapomniało... ja nie wiem jak to napisać... zobaczyć nagle Polskę o 10 km od granicy holenderskiej na skraju błot Oberlangen — przez Was! Nie wiem co z Wami będzie. Może przyjedziecie do A.T.S. ...dla mnie zostaniecie takie jak Was tam widziałem..." [14].

W wyczerpujący sposób opisał spotkanie z kobietami-żołnierzami w Oberlangen i życie obozowe Stefan Kossak w pracy pt. „W uwolnionym obozie".

„...To pierwsze spotkanie z ludźmi z Kraju. Spotkanie w najbardziej chyba dramatycznych warunkach, kiedy Dywizja, wypierająca Niemców z Holandii zapisuje może ostatnią już kartę udziału polskiego w tej wojnie.

Spotkanie z Polakami-żołnierzami ,które przeszły najtragiczniejsze ze wszystkich bitew tej wojny, które opuszczając Warszawę patrzyły własnymi oczyma na pozostałe po niej ruiny i zgliszcza.

[14] List w posiadaniu autorki.



Przyjmują nas serdecznie, chociaż wyczuć można wzajemne onieśmielenie. Po naszej stronie jest obawa, tylokrotnie przecież w długich rozmowach wyrażana — obawa, czy nam za złe nie biorą i tego pobytu na obczyźnie i tego zaaklimatyzowania się w szerokim świecie. Po tamtej stronie niepewność — jak wypadnie ta pierwsza rozmowa, jakie nowiny przyniosą ci Polacy. „Swoi a przecież już inni" (jak to potem jedna z pań określiła).

Ale to uczucie mija szybko. Rozmawiają teraz wszyscy, jak starzy znajomi. Okazuje się, nie straciliśmy łączności, że nadal rozumiemy się, że mamy te same troski, te same plany, które najkrócej ujmuje chyba pytanie: kiedy da się wrócić do Polski? To pytanie powraca stale, wszędzie. Ale nie brak innych: co o nas myślicie tam na obczyźnie? co wiecie o Warszawie? czy zdajecie sobie sprawę co to było? czy zagranica wie o tym dostatecznie? czy poinformowaliście naszych sojuszników o tym, jak tam naprawdę było?

Ale trzeba opanować (o ile to możliwe) wzruszenie i zabrać się do zbierania informacji. Więc obóz pomieszczony jest zdala od większych osiedli, w szczerej równinie, w pobliżu niemieckich gospodarstw „Bauerów". Ma drewniane baraki, drewniane łóżka wielopiętrowe, śpi się na cieniutkiej warstwie słomy położonej na sienniku na kilku deskach. Wyżywienie jest fatalne, niżej najskromniejszych wymagań.

Obóz istnieje od grudnia, sprowadzono do niego transporty z różnych innych obozów, które — na ogół biorąc — były lepsze pod względem wyżywienia i możliwości przeżycia. Nasze Polki miały w nich pomoc od uwięzionych kolegów z Armii Krajowej i od innych jeńców: Polaków z września 1939 r., Francuzów, Holendrów.

Obóz w Hinter-Busch, reklamowany przez Niemców jako „wzorowy obóz kobiecy" miał niemiecką straż — kilkudziesięciu ludzi — i 10 Włochów, którzy wykonywali prace administracyjne i porządkowe. W obozie przebywa 1728 kobiet, uczestniczek walk warszawskich. W ostatnim czasie Niemcy dołączyli jeszcze około 40 kobiet cywilnych wywiezionych z Polski. Wiek od 16 lat w górę, ale jest także 3 chłopców i 5 dziewczynek w wieku od 8 do12 lat. Było więcej dzieci, lecz w dniu 2 stycznia 1945 r. Niemcy wywieźli 35 chłopców na roboty! Wreszcie urodziło się w obozie dziewięcioro dzieci: 3 dziewczynki i 6 chłopców! Te niemowlęta, urodzone w szpitalu obozowym, chowają się doskonale.

Trudno po kilku godzinach w obozie wyrobić sobie sąd, wyobrazić sobie nawet — jak tam wyglądało codzienne życie. Przede wszystkim uderza nas jedno: nie słychać żadnych skarg. Nikt się nie skarży. Słyszymy opowiadania o najgorszych chwilach walk warszawskich, kiedy nie można było próbować ratować najbliższych z gruzów domów, bo trzeba było wytrwać na wyznaczonym posterunku. Słyszymy o czterodnio-

wym transporcie trzystu chorych i personelu szpitalnego w szczelnie zaplombowanych wagonach bez odrobiny pożywienia czy napoju. Słyszymy o szykanach wymyślanych przez Niemców, ale to wszystko wypowiedziane spokojnie, poważnie i bez akcentu skargi. Te kobiety, które opuściły ruiny i gruzy wszystkiego, co było im drogie, które od miesięcy a często od lat są bez wiadomości od najbliższych, które przetrwały długie lata niemieckiej okupacji, wzięły udział w potężnym zrywie walki o wolność stolicy — te kobiety nie skarżą się, nie żalą. Przeciwnie: wydaje się, że niczego nie potrzebują. Niczego oprócz odpowiedzi na pytanie: kiedy wrócimy?

Trzeba użyć trudu i namowy, aby nakłonić nasze Polki do przyjęcia papierosów czy czekolady. Wydawało by się, że im naprawdę niczego nie potrzeba.

Zwiedzamy teraz szpital obozowy. W jednym baraku mieści się sala „wewnętrzna" i trzy sale chirurgiczne, sala operacyjna i kancelaria. W innym oddział położniczy. Szpitalem kieruje dr Jadwiga Dobrowolska, lekarka ubezpieczalni społecznej w Warszawie, która podczas walk warszawskich prowadziła punkt opatrunkowy na Czerniakowie. Wywieziona ze szpitalem do obozu Gross-Lübars (pod Magdeburgiem) pracowała tam jako ordynator w szpitalu liczącym 748 rannych i personelu. Obecnie w stanie szpitala jest 152 chorych, 73 siostry, 4 lekarki i 4 dentystki. Administrację szpitala prowadzi „Siwa" — Bronisława Gudera, która podczas obrony Warszawy prowadziła zorganizowany przez siebie szpital.

Przechodzimy przez sale szpitalne — oprócz chorych są jeszcze ciągle ranne z obrony Warszawy i inwalidki bez rąk, bez nóg. To chyba powinno pozostawić najbardziej przygnębiające wrażenie. A tymczasem wszędzie ten sam nastrój, ten sam duch — wiara w przyszłość i głęboki, pozbawiony śladu patosu patriotyzm.

Podsumowując wrażenia z pobytu w obozie trzeba by przede wszystkim próbować oddać panujący tam nastrój. To jest zadanie najtrudniejsze. Nastrój jest bardzo polski, żywy a zarazem głęboki. Brak patosu i wszelkiego cierpniętnictwa. To nie jest środowisko męczenniczek, które niczego od życia nie żądają. To zbiorowisko kobiet i dziewcząt, które przecierpiały wiele, zbyt wiele — ale nie zatraciły ani wiary w przyszłość, ani pogody ducha.

Pobyt przez kilka godzin w obozie był dla przeciętnego Polaka — najmocniejszym chyba przeżyciem od wielu lat. Był pierwszą próbą zetknięcia na szerszą skalę z ludźmi z Kraju, z ich własnym, innym od naszego, ale bardzo, może nawet bardziej polskim sposobem myślenia. Próba wypadła dobrze, żadna strona nie wyniosła z niej uczucia obcości, ale przeciwnie, wzmocniło się poczucie wspólności, jedności... O ile dla nas na obczyźnie upór i wytrwałość z jakimi trzymamy się raz wytyczonej drogi do Polski — jest legitymacją do tego powrotu, to dla tamtych ta niezachwiana wiara, nawet w najczarniejszych chwilach, ten pełny udział w walce o Warszawę i długi okres okupacji czy niewoli — są gwarancją ogromnej, nieoczekiwanej wielkiej żywotności narodu polskiego i polskości" [15].



## BIBLIOGRAFIA


**Archiwalia**

a) Dokumenty

Listy personalne sporządzane w niewoli dla władz niemieckich, i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, w posiadaniu autorki.

Odpisy pism (zestaw niepełny) wychodzących i przychodzących do polskiej Komendy Stalagu VI C, w posiadaniu autorki.

Rozkazy dzienne — oryginały — wydawane przez Komendę po uwolnieniu obozu w czasie od 15 IV 1945 do 9 XI 1945, L. 176, oraz od 12 XI 1945 do 18 VII 1946, L. 1—40 z Niederlangen i Hangen, w posiadaniu autorki.

Materiały dot. działalności wydzielonych jednostek odkomenderowanych do pracy społecznej, do obozów cywilnych i Batalionu przy Sztabie Specjalnym I Polskiej Dywizji Pancernej, w pos. autorki.

b) Relacje, wspomnienia opracowania nie publikowane

*Halina Jabłońska*, ps. „Danuta", „Barbara", Niewola kobiet-żołnierzy AK; wspomnienia z obozów Fallingbostel, Bergen-Belsen, Oberlangen, maszynopis.

*Jadwiga Kwaśnik*, Wspomnienia z okresu niewoli, maszynopis.

*Radomska Maria*, Harcerki w Stalagu VI C, maszynopis.

*Skrzyńska Janina*, Wspomnienia z obozu VI C. Archiwum Środowiska Kobiet Żołnierzy Powstania Warszawskiego byłych Jeńców Oberlangen przy ZBoWiD Warszawa, nr 73 B (dalej AŚKO).

*Maria Mileska*, Obóz jeniecki kobiet Żołnierzy Armii Krajowej, maszynopis, napisany w niewoli.

*Maria Mileska*, „Wyrąbany chodnik", praca nagrodzona na konkursie „Dziennika Żołnierza" po wyzwoleniu obozu (relacja o życiu w Stalagu VI C).

*Maria Mileska*, Sprawozdanie z prac Kompanii Kobiecej przy Sztabie Specjalnym I Dywizji Pancernej", obejmuje grupy: Walchum, Dalum, Meppen, Alexisdorf, Spahn, Neuversen, Westerloch, Papenburg, Maczków), maszynopis.

Ankiety i relacje kobiet-żołnierzy, które przebywały w Stalagu Oberlangen, złożone w AŚKO.


[15] S. Kossak, W uwolnionym obozie, „Polska Walcząca" Londyn 28 IV 1945.

IV KORESPONDENCJA Z FAPAK

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

Toruń 23 XI 2001 r.

**MEMORIAŁ**
*Generał Marii Wittek*

Pan Maciej Dalczyński
ul. Łukowska 7 m. 49
04-133 Warszawa

1.dz.4288 WSK

Szanowny Panie,

Dziękuję za list i przesłane kserokopie dokumentów. Zostały dołączone do teczki Pana śp. Matki. W teczce relatorki zawsze znajduje się obwoluta na materiały dotyczące jej rodziny, które stanowią cenne uzupełnienie jej relacji. Szkoda, ze nie udało się wyjaśnić spraw dotyczących służby Pani matki, może w przyszłości pojawią się jakieś dodatkowe informacje.

Załączam serdeczne pozdrowienia.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp

Dorota Kromp
Dokumentalistka Archiwum WSK

odp. na L.dz.
4043 WSK 01

stracił dwoje dzieci. Po wojnie na Wybrzeżu Gdańskim, nadal w ZHP i Yacht Klubie Polskim. Zmarł w Gdańsku 18 VI 1972 r.

AMS, rel. Z. Ćwieka; A. Potyrała, op. cit., s. 235–236; CMM–ALM, Teczka M. Laudańskiego; *Kadry*..., s. 608.

**Ludwig Stanisław** (1915) mgr prawa

Ur. 30 VIII 1915 r., syn Brunona i Ludwiki z d. Plecer. Od 1934 r. studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1931–1934 przeszedł przeszkolenie żeglarskie, a w okresie 1937–1939 był w Kierownictwie Harcerskich Drużyn Żeglarskich. Podczas kampanii wrześniowej walczył w III Batalionie 26 Lwowskiego Pułku Piechoty. Następnie w niewoli niemieckiej (Stalag IV A w Elserhorst). Od lata 1940 r. w Warszawie. W 1941 r. wstąpił do „Alfy". Uczęszczał na tajne wykłady Uniwersytetu Warszawskiego. Brał udział w Powstaniu Warszawskim, po upadku którego znowu znalazł się w niewoli. Po wojnie czynny zawodowo (w 1945 r. uzyskał dyplom mgr prawa). Poświęcił się sprawom wychowania morskiego oraz literaturze morskiej (autor około 500 prac dotyczących tej tematyki). Pracował w Państwowej Szkole Morskiej, w Wydawnictwie Morskim, Instytucie Morskim, Centralnym Muzeum Morskim, Bibliotece Głównej Uniwersytetu Gdańskiego i innych.

Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim, Warszawskim Krzyżem Powstańczym i in.

Żonaty (ślub udzielał ks. J. Zieja).

AMS, rel. S. Ludwiga; CMM–ALM, Teczka S. Ludwiga; *Kadry*..., s. 608–609.

**Macioch Władysław** (1892–1951), kmdr por.

Ur. 15 I 1892 r. w Wyszkowie nad Bugiem, syn Jana i Anny z d. Sikorskiej. Jako 13-letni uczeń brał udział w manifestacjach w 1905 r. w Wyszkowie. Poszukiwany przez żandarmerię wojskową, musiał się ukrywać. W 1910 r. wyjechał do Rybińska. Jesienią 1913 r. został powołany do armii rosyjskiej i skierowany na front. W styczniu 1916 r. ukończył Oficerską Szkołę Wojskową w Odessie – następnie przydzielony do 6 Syberyjskiego Pułku Piechoty w Merwie (Turkiestan). Tam w 1917 r. wraz chor. Wróbleskim założył Związek Wojskowy Polaków, gdzie pełnił funkcję sekretarza. Starał się zwerbować jak największą liczbę Polaków.

Wpłynęło dnia 5.XI.
Ldz. 4043 KSIC 2001
D.J.

Warszawa, 31.10.2001

Szanowna Pani,

bardzo przepraszam, że z tak dużym opóźnieniem odpowiadam na Pani list. Niestety, nie jestem w stanie udzielić informacji na zadane przez Panią pytania. Wiem, że Mama przyjaźniła się z paniami Marią Ireną Mileską, Alicją Kadler i Wandą Lubecką (wszystkie były moimi "przyszywanymi ciociami"), które już nie żyją, wiem, że znała p. generał Wittek i p. Irenę Makowską, ale inne nazwiska nie przychodzą mi do głowy. Mama należała do pokolenia, które długo musiało się konspirować (pamiętam jak przez mgłę z wczesnego dzieciństwa nocne naloty UB na nasze mieszkanie). Ponieważ i w przedszkolu, i w szkole lubiłem chwalić się wojenną przeszłością obojga Rodziców - bywali wzywani przez moich wychowawców w tej sprawie i namawiani do ostrożności - uznali dość wcześnie, że im mniej będę wiedzieć, tym lepiej będzie dla całej rodziny. I tak już zostało. Jestem pewien, że Mama była instruktorką, ale nie ma żadnego potwierdzenia tego faktu w pozostałych po niej dokumentach. Kilka rzeczy pożyczyła od nas p. "Jaga" Mileska i nie zdążyła oddać przed śmiercią, ale wśród nich chyba nie było nic związanego z Pani pytaniami. Może - mam nadzieję - współpracowała z twórcami Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powstania Warszawskiego i pomogła im w opracowaniu sylwetki Mamy, może tam doczekamy się wyjaśnienia tych szczegółów.

Ponieważ pani Makowska, mówiła mi, że istotny jest każdy szczegół związany z historią rodziny, wysyłam Pani w załączeniu kserokopie dyplomu lekarskiego pradziadka (naturalnej wielkości i pomniejszoną), pierwszych stron książek pradziadka i babci oraz orzeczenie komisji rehabilitacyjnej w sprawie Mamy.

Gdybym dowiedział się czegoś nowego lub znalazł jakieś nowe dokumenty, oczywiście odezwę się natychmiast.

Łączę wyrazy szacunku i ukłony

Maciej Dalewski

**MEMORIAŁ**
***Generał Marii Wittek***

Toruń 7 IX 2001 r.

l.dz.2963 WSK 2001

Pan Maciej Dalczyński
ul. Łukowska 7 m. 49
04-133 Warszawa

Szanowny Panie,

Za pośrednictwem p. Ireny Makowskiej wpłynęły do naszego Archiwum materiały na temat służby wojennej Pana śp. Matki Janiny Dalczyńskiej z d. Kiewlicz. Zostały one dołączone do jej teczki osobowej o numerze inwentarza 661/WSK. Przekazane przez Pana materiały w znaczny sposób wzbogaciły teczkę Pana śp. Matki, za co dziękuję w imieniu p. prof. Elżbiety Zawackiej. Właśnie zakończyłam opracowywanie teczki Pana śp. Matki i w związku z tym chciałam wyjaśnić pewną kwestię. z posiadanych przez nas informacji wynika, że p. Janina Dalczyńska była instruktorką szkolenia KG WSK. Czy posiada Pan jakieś dokładniejsze informacje na temat przebiegu służby konspiracyjnej Pana Matki? Czy są informacje potwierdzające, że należała do Komendy Głównej? W jaki sposób trafiła do konspiracji. kto był dowódcą, przed kim składała przysięgę, czy działała tylko w służbie sanitarnej? Może są świadkowie, którzy mogą pomóc w wyjaśnieniu tych spraw?

Szanowny Panie, jeszcze raz dziękuję za przekazane materiały i przesyłam serdeczne pozdrowienia.

Z wyrazami szacunku

Dorota Kromp

Dorota Kromp
Dokumentalistka Archiwum WSK

Zał.:
1) Ulotka informacyjna o FAPAK.
2) Ulotka wydawnicza.

## Wydawnictwa Biblioteki
## Fundacji „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej" w Toruniu

T. I — *Walka podziemna na Pomorzu w latach 1939-1945. Materiały I sesji naukowej w Toruniu 27-28 IX 1989 r.*, pod red. Jana Szilinga, Toruń 1990.

T. II — *Okręg Pomorze Armii Krajowej w dokumentach 1939-1945*, wyd. B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, J. Sziling, Toruń 1991 (wyczerpane).

T. III — Zawacka E., *Szkice z dziejów Wojskowej Służby Kobiet*, Toruń 1992; wyd. II Toruń 2000

T. IV — *Armia Krajowa na Pomorzu. Materiały II sesji naukowej w Toruniu 14-15 XI 1992.*, pod red. E. Zawackiej i M. Wojciechowskiego, Toruń 1993.

T. V — *Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej 1939-1945, cz. 1*, pod red. E. Zawackiej i H. Maciejewskiej-Marcinkowskiej, Toruń 1994.

T. VI — *Pomorskie Organizacje Konspiracyjne (poza AK) 1939-1945. Materiały III sesji naukowej w Toruniu 6-7 XI 1993*, pod red. S. Salmonowicza i J. Szilinga, Toruń 1994.

T. VII — Tomalak I., *Drugi brzeg. Wiersze wojenne i więzienne*, Toruń 1994.

T. VIII — *Powojenne losy konspiracji na Pomorzu. Materiały IV sesji naukowej w Toruniu 19 XI 1994 r.*, pod red. E. Zawackiej i R. Kozłowskiego, Toruń 1995.

T. IX — *Organizacje paramilitarne i pokrewne na Pomorzu w przededniu II wojny światowej*. Materiały V sesji naukowej w Toruniu 18 XI 1995 r., Toruń 1996.

T. X — *Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej 1939-1945, cz. 2*, pod red. E. Zawackiej, Toruń 1996.

T. XI — *Okręg Pomorze Armii Krajowej, cz. 1*., Jaszowski T., *Podokręg Południowo-Wschodni*, Toruń 1996.

T. XII — *Szlak partyzancki Armii Krajowej w Borach Tucholskich*. Przewodnik, Toruń 1995.

T. XIII — Chrzanowski B., *Związek Jaszczurczy i Narodowe Siły Zbrojne na Pomorzu 1939-1947*, Toruń 1997.

T. XIV — *Służba Polek na frontach II wojny światowej* cz.1. Przebieg Sesji i Zjazdu Kombatantek. *Materiały VI sesji popularnonaukowej w Toruniu 16-17 XI 1996*, pod red. E. Zawackiej, Toruń 1997 (wyczerpane).

T. XV — *Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej*, cz. *3*, pod red. E. Zawackiej.

T. XVI — Gąsiorowski A., *Polska Armia Powstania. Największa tajemnica konspiracji pomorskiej*, Toruń 1997.

T.XVII — Chrzanowski B., *Miecz i Pług*, Toruń 1997.

T. XVIII — *Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej 1939-1945, cz. 4*, pod red. A. Zakrzewskiej i E. Zawackiej, Toruń 1998.

T. XIX — *Służba Polek na frontach II wojny światowej cz. 2. Materiały VI sesji popularnonaukowej w Toruniu 16-17 XI 1996*, pod red. E. Zawackiej, Toruń 1998.

T. XX — *Polskie Państwo Podziemne na Pomorzu 1939-45. Dyskusja nad konspektem monografii. Materiały VII Sesji – narady w Toruniu w dniu 15 listopada 1997 r.* pod red. H. Maciejewskiej–Marcinkowskiej i J. Szilinga, Toruń 1998 (wyczerpane).

T. XXI — Gąsiorowski A., *Pomorska Chorągiew Szarych Szeregów*, Toruń 1998.

T. XXII — *Służba Polek na frontach II wojny światowej cz. 3. Materiały VI sesji popularnonaukowej w Toruniu 16-17 XI 1996*, pod red. E. Zawackiej, Toruń 1999.

T. XXIII — Górski G. , *Polskie Państwo Podziemne*, Toruń 1998.

T. XXIV — *Służba Polek na frontach II wojny światowej, cz. 8. Z dziejów PWK i WSK. (materiały)*, pod red. E. Zawackiej

T. XXV — *Służba wojenna Polek na frontach II wojny światowej*, cz. 6. *Bibliografia WSK 1939-1997*, pod red. I. Sawickiej, Warszawa - Toruń 1999.

T. XXVI — *Z dziejów Wydziału Łączności Zagranicznej KG ZWZ-AK „Zagroda". Materiały VIII sesji popularnonaukowej połączonej z VI Zjazdem Kurierów i Emisariuszy w dniu 14 XI 1998 r.*, pod red. K. Minczykowskiej i J. Szilinga, Toruń 1999.

T. XXVII — *Polskie Państwo Podziemne na Pomorzu*, pod red. G. Górskiego, Toruń 1999.

T. XXVIII — *Służba Polek na frontach II wojny światowej*, cz. 4. Wojenna służba Polek w II wojnie światowej. *Materiały IX sesji popularnonaukowej połączonej z II Zjazdem Kombatantek w Toruniu w dniach 6-7 listopada 1999 r.*, pod red. M. Golona i K. Minczykowskiej, Toruń 2000.

T. XXIX — *Materiały do dziejów Pomorskiego Okręgu ZWZ-AK*, wyd. K. Minczykowska i J. Sziling, Toruń 2000.

T. XXX — *Informator o zbiorach Fundacji „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej"*, pod red. K. Minczykowskiej, Toruń 2000.

T. XXXI — *Relacje członków konspiracji pomorskiej w latach 1939-1945*, wyd. E. Kwiatkowska-Dybaś, Toruń 2000.

T. XXXII — *Wkład archiwów w rozwój badań nad polskim czynem zbrojnym 1939-1945. Materiały X sesji popularnonaukowej w dniu 18 listopada 2000 r.*, pod red. K. Minczykowskiej i J. Szilinga, Toruń 2001.

Wymienione pozycje można otrzymać za zwrotem kosztów ich druku w Biurze Fundacji, 87-100 Toruń, ul. Wielkie Garbary 2 (także za zaliczeniem pocztowym).

W Fundacji jest również do nabycia książka: E. Zawacka, *Czekając na rozkaz*, Wyd. KUL, Lublin 1992, cena 12 zł.

Fundacja wydaje także „Biuletyn Fundacji Archiwum Pomorskie AK". Do nabycia w Biurze Fundacji w cenie 1 zł.

Toruń, wrzesień 2001 r.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

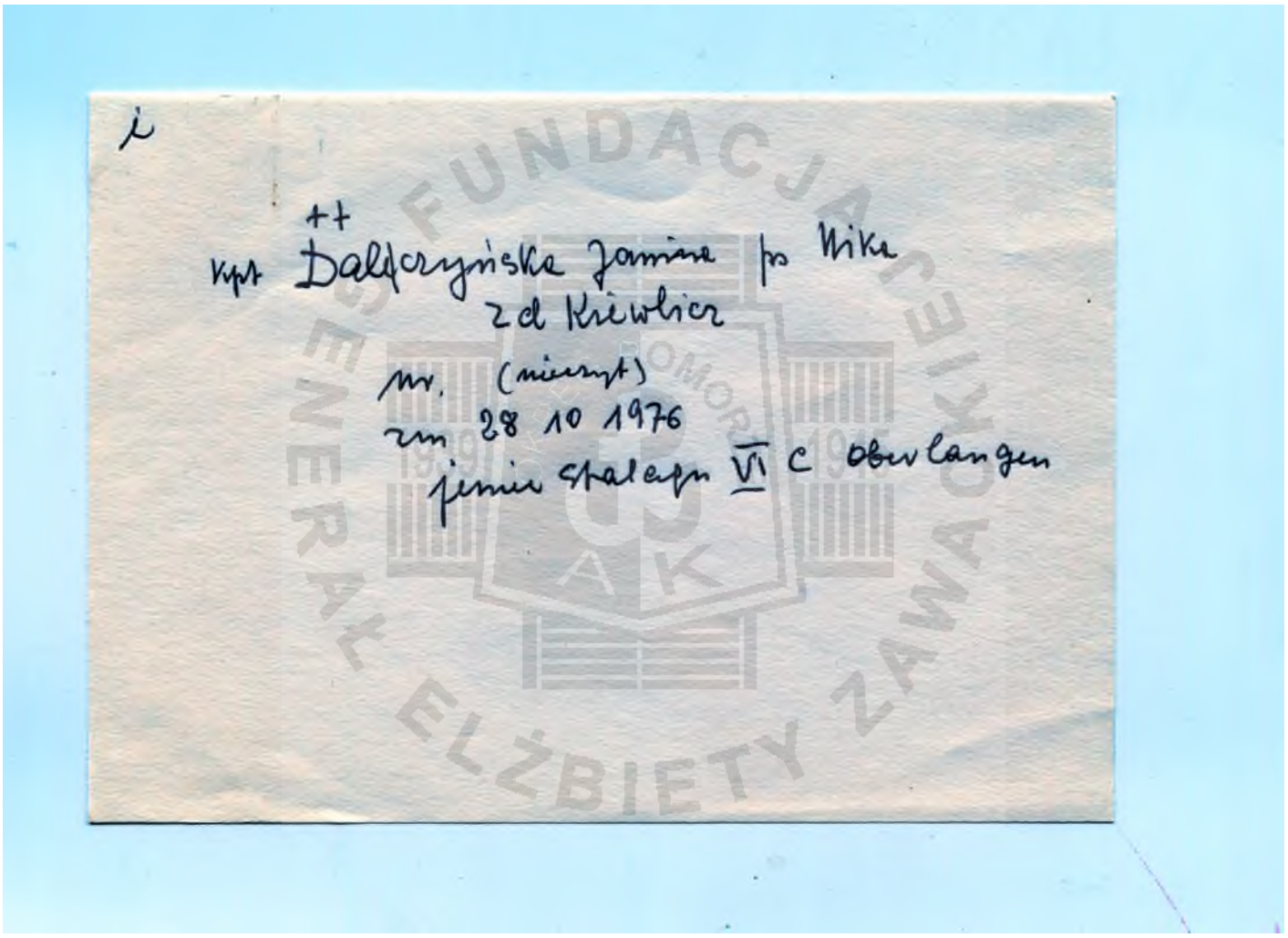

i

++
kpt Dalczyńska Janina ps Nika
zd Kiewlicz
nr. (nieczyt)
zm 28 10 1976
jeniec stalagu VI C Oberlangen

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
POMORZE 1939 1945 AK

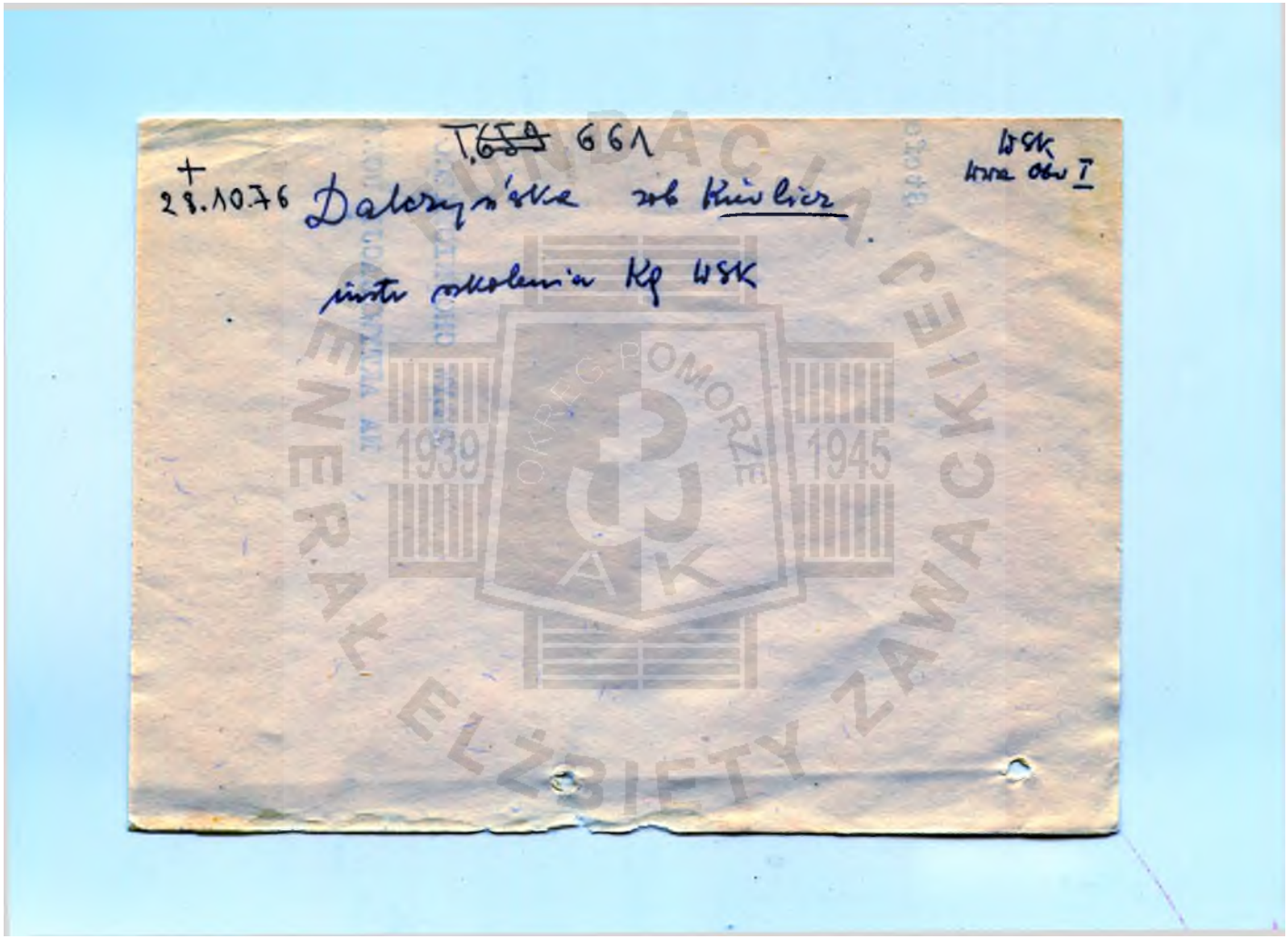

T. ~~659~~ 661

WSK
Wwa Obw I

+
28.10.76 Dalczyńska zob Kiwlicz

instr szkolenia Kg WSK

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

VI Fotografie
- reprodukcje 4 szt.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

© FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945

Wpłynęło dnia 6.06.
L.dz. 2331 HSh 01

Jarosław Kiewicz - Dulczyńska

GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ FUNDACJA
1939 OKRĘG POMORZE 1945

DALCZYŃSKA Janina

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945